

poprzedni nr 26-544/1185
B 105
24

FUNDACJA GENERAL ELŻBIETY ZAWACKIEJ
Muzeum Pomorskie Armii Krajowej
oraz Wojskowej Służby Polek
ul. Podmurna 93, tel. 0048 56 65 22 186
e-mail: fapak@wp.pl; www.zawacka.pl



w Jagnieszak
- 2 19 302 m an

Obsz. Zach.
C.C. "Lombard"
++ Jagnaszak ^{DSZ} Stefan
ps. "Drozd", "Nordyk"
"Pegaz"

M-544/1185 Pom.

V 26 kl. V

SPIS ZAWARTOŚCI
TECZKI

Jagnaszak Stefan

J: M-544/1185 Poln

C.C. Obsz. Łach. „Lombard”
DSZ

I./1. Relacja k. 37 s. 1-37

I./2. Dokumenty (sensu stricto) dotyczące relatora k. 12 s. 1-12

I./3. Inne materiały dokumentacyjne dotyczące relatora —

II. Materiały uzupełniające relację k. 38 s. 1-60

III./1. Materiały dotyczące rodziny relatora —

III./2. Materiały dotyczące ogólnie okresu sprzed 1939 r. —

III./3. Materiały dotyczące ogólnie okresu okupacji (1939-1945) —

III./4. Materiały dotyczące ogólnie okresu po 1945 —

III./5. Inne ... —

IV. Korespondencja

1.) biuro co k. 7 s. 1-7

2.) uzupeł. relacji k. 2 s. 1-3

V. Nazwiskowe karty informacyjne k. 18

VI. Fotografie dwa ikonografii

1/1. Relacja - Igmaszak Stefan

1. Sieć wywiadu „Lombardu” na Pomorzu
1943-1944, mpis oryg. k. 2 s. 1-2
2. Wywiad Delegatury Sił Zbrojnych
na Pomorzu w okresie luty - czerwiec 1945,
mpis oryg. + kopia k. 2 s. 3-4
3. Odpis wyżej dokumentów, mpis oryg. k. 3 s. 5-7
4. S. Igmaszak, Wspomnienia wojenne
1945-1951, mpis, kserokop k. 16 s. 8-23
5. Dane do Słow. biograficznego bohaterów,
mpis oryg. + kopia przekazane przez
Hannę Monicką 22.02.1995 k. 4 s. 24-27
6. Zofia Grodecka - biogram - relacja
Stefan Igmaszak, mpis z red. poprawkami k. 9 s. 28-37

T. M. 544/1185
1/11/1

SIĘCI WYWIADU "LOMBARDU" NA POMORZU 1943-1944.

"Lombard" był jedną z ekspozytur wywiadowczych Oddziału II K.G. A.K. Wywodzi się ona z komórki wywiadowczej, powstałej najwcześniej, bo już w 1940 roku - i posiadała fachowy i dobrany personel pod kierownictwem kpt. Olechowicza.

Zadaniem jej było prowadzenie wywiadu na terenie III Rzeszy i na ziemiach wcielonych do Rzeszy.

W 1940 r. komórka ta występowała pod nazwą "Ekspozytura 741" i podlegała bezpośrednio bazie polskiej na Węgrzech, noszącej kryptonim "Liszt", a poprzez nią II Oddziałowi Sztabu Naczelnego Wodza w Paryżu.

Jesienią 1941 roku wcielono ją organizacyjnie do ZWZ - później A.K. przy czym zachowała ona pełną autonomię pod względem zakresu działania. Wówczas to przyjęła kryptonim "Lombard", a szefem jej został po aresztowaniu Olechowicza kpt. Edward Jetler, ps. "Edward", "Prezes".

Do "Lombardu" zostałem przydzielony pod koniec marca 1943 roku, po wylądowaniu w Kraju jako cichociemny ps. "Drozd" - później "Nordyk". Powierzono mi funkcję inspektora Sieci i zarazem zastępcy kierownika Wydziału Agencyjno-Wywiadowczego. Organizowałem i nadzorowałem sieci wywiadowcze na Śląsku, w Poznańskim i na Pomorzu.

Na terenie Pomorza podlegały mi następujące sieci:

1 - Komórka "Bałtyk" z kierownikiem Bernardem Kaczmarkiem "Wrzosem", zawierająca trzy sieci:

- "Bałtyk 301" - Kierownik Sieci - Edmund Czarnowski ps. "Kolski" działająca na kierunku Toruń - Tczew - Gdańsk - Gdynia. Czarnowski, jako pracownik niemieckiej firmy budowlanej jeździł do tych miejscowości na dokumentach służbowych, wykonując przy tej okazji zlecane mu przezemnie zadania.

- "Bałtyk 302" - Kierownik Apolinary Zagłowski ps. "Apoli", legitymujący się dokumentami przedstawiciela fabryki obuwia "Leo". Sieć penetrowała obiekty przemysłu zbrojeniowego w Łegnowie /Brahnen Werke/ i w Ossowie /Muna Werke/.

- "Bałtyk 303" - Kierownik Sieci Augustyn Fräger ps. "Tragarz", "Sek" z pochodzenia Austriak, z zawodu kupiec zamieszkały w Bydgoszczy. Sieć rozpoznawała obiekty w Bydgoszczy, Policach i w Szczecinie; była znacznie rozbudowana w oparciu o członków organizacji "Miecz i Pług".

Do Sieci udało się zwerbować między innymi syna Augustyna Frägera Romana ps. "As", żołnierza Wehrmachtu, służącego jako radio-telegrafista w bazie lotnictwa doświadczalnego w Peenemünde na wyspie Usedom /Uznam/, skąd dostarczał cennych informacji o przeprowadzanych próbach z bombą latającą, pociskiem V₁. Dodam, że informacji z Peenemünde dostarczał również za pośrednictwem Sieci "Bałtyk 3" inż. Jan Szreder ps. "Furman" wysłany przez "Arbeitsamt" jako ochotnik z inicjatywy organizacji MiP.

W skład komórki MiP w Bydgoszczy, kierowanej przez "Seka" A. Frägera wchodził m.in. "Biały" - Kazimierz Kolber, "Wilk", Mieczysław Robiński, "Wydra" - Zygmunt Feldnerowski, "Borsuk" - Stanisław Michniewicz, "Topór" - Henryk Weber i "Zając" - Ferdynand Słonimski, palacz parowozu, łącznik na trasie Bydgoszcz - Warszawa.

2 - Sieć "Pomorski" zorganizowana i kierowana przez inż. Aleksego Jędrzyckę z zadaniem rozpoznania fabryki paliw syntetycznych w Policach /Pölitz/ i obserwacji jednostek Kriegsmarine

2/11/2

w Szczecinie. Punktem wypadowym była leśniczówka w rejonie Chojnic, gdzie leśniczym był szwagier Jędryczki Sowiński. W Sieci zaangażowani byli Leon Słowiński, Adam Sobolewski, Franciszek Szornak i Ludwik Lietz. Łączność z Warszawą utrzymywana była przez kuriera N.N., zaś punktem kontaktowym w Warszawie był sklep jubilerski przy ul. Złotej, którego właścicielem był bydgoszczanin Brzoskowski. Dziękność tej Sieci zakończyła poważna wyspa. Aresztowanie kuriera w pociągu na trasie Szczecin-Warszawa pociągnęło za sobą aresztowanie Jędryczki i jego żony oraz Leona Słowińskiego, Adama Sobolewskiego, Franciszka Szornaka, L. Lietza i Brzoskowskiego wraz z żoną. Jędryczka, Słowiński i Sobolewski zostali ścięci 20 kwietnia 1945 r. w Brandenburgu, a pozostali zesłani do obozu koncentracyjnego, gdzie Brzoskowski i Szornak zmarli. Przeżyli Lietz, Jędryczkova i Brzostkowska.

Stefan Ignaszak
"Dobd"-"Nordyk"



1113

WYWIAD DELEGATURY SIŁ ZBROJNYCH
NA POMORZU W OKRESIE LUTY-CZERWIEC 1945 r.

W Bydgoszczy działająca od lutego do 30 czerwca 1945 r. komórka wywiadowcza pod kryptonimem "Karo".
Kierownikiem komórki był rtm. rez. Stefan Ignaszak ps. "Pegaz".
S. Ignaszak - cichociemny w okresie od 1 kwietnia 1943 r. do 31 lipca 1944 r. pełnił funkcję inspektora sieci i zastępcy szefa Wydziału Agencyjno-Wywiadowczego w Ekspozyturze "Lombard";
w czasie powstania warszawskiego znajdował się w sztabie III Baonu Pancernego kpt Golskiego na stanowisku oficera informacyjnego.
W okresie od października 1944 r. do stycznia 1945 r. był oficerem II Oddziału K.G. A.K. w Częstochowie.
Po wkroczeniu Sowietów przeniósł się do Bydgoszczy, utrzymując nadal łączność z szefem O.II ppłk. Tadeuszem Jachimkiem ps. "Jocker" "Ninka", ale już w ramach Delegatury Sił Zbrojnych w Kraju.
"Ninka" nie zajmował się wywiadem wojskowym. Wywiad wojskowy prowadził "Tytus" /płk. Bogdan Zieliński./ "Ninkę" interesowały sprawy o charakterze polityczno-gospodarczym.
Zadania jakie "Ninka" zlecał "Pegazowi" do wykonania dotyczyły:

- 1 - przeciwstawiania się sowietyzacji Kraju,
- 2 - notowania faktów wszelkiej nieprawości, jakich dopuszczano się na Polakach Armia Czerwona i NKWD,
- 3 - notowania faktów grabieży mienia polskiego i wyworenia urzędów fabryk,
- 4 - meldowania o faktach aresztowań i prześladowania przez U.B. członków Armii Krajowej,
- 5 - stosunki między partiami PPR, PPS, PSL i SD.

Zlecone zadania "Pegaz" wykonał, przekazując "Nince" w okresie luty - czerwiec 1945 r. pięć raportów.
"Karo" było stosunkowo małą 3 osobową komórką. Oprócz "Pegaza" - S. Ignaszaka działali w niej: Bernard Kaczmarek ps. "Jur Zapolski" i Józef Janowski - ps. "Werbiński".
W listopadzie cała grupa została aresztowana i skazana wyrokiem Rejonowego Sądu Wojskowego w Warszawie w dniu 12 sierpnia 1946 r.: Stefan Ignaszak na karę śmierci, a B. Kaczmarek i J. Janowski po 15 lat więzienia.

Stefan Ignaszak

zet do L 281/PK/93
1/1/4

WYWIAD DELEGATURY SIŁ ZBRÓJNYCH
NA POMORZU W OKRESIE LUTY-CZERWIEC 1945 r.

W Bydgoszczy działająca od lutego do 30 czerwca 1945 r. komórka wywiadowcza pod kryptonimem "Karo".
Kierownikiem komórki był rtm. rez. Stefan Ignaszak ps. "Pegas".
S. Ignaszak - ochotnik w okresie od 1 kwietnia 1943 r. do 31 lipca 1944 r. pełnił funkcję inspektora sieci i zastępcy szefa Wydziału Agencyjno-Wywiadowczego w Ekspozyturze "Lombard".
W czasie powstania warszawskiego znajdował się w sztabie III Batalionu Pancernego kpt Golskiego na stanowisku oficera informacyjnego.
W okresie od października 1944 r. do stycznia 1945 r. był oficerem IT Oddziału K.C. A.K. w Górze Stochowie.

Po wkroczeniu Sowieców przemieścił się do Bydgoszczy, utrzymując nadal łączność z szefem O.II ppłk. Tadeuszem Jachnickim ps. "Jocke" "Hinka", ale już w ramach Delegatury Sił Zbrojnych w Kraju.
"Hinka" nie zajmował się wywiadem wojskowym. Wywiad wojskowy prowadził "Tytus" /ppłk. Bogdan Sieliński. "Hinka" interesował się sprawami o charakterze polityczno-gospodarskim.

Sędzania jakie "Hinka" alecał "Pegasowi" do wykonania dotyczyły:

- 1 - przeciwdziałania się sowietyzacji Kraju,
- 2 - notowania faktów masowej nieprawości, jakich dopuszczano się na Polakach Armia Czerwona i NKWD,
- 3 - notowanie faktów grabieży mienia polskiego i wywrotzenia urządzeń fabryk,
- 4 - meldowanie o faktach aresztowań i przesładowania przez U.R. członków Armii Krajowej,
- 5 - stosunki między partiami PPR, PPS, PSL i SD.

Sędzane sędzania "Pegas" wykonał, przekazując "Hince" w okresie luty - czerwiec 1945 r. pięć raportów.
"Karo" było stosunkowo małą 3 osobową komórką. Oprócz "Pegasa" - S. Ignaszaka działali w niej: Bernard Kaczmarek ps. "Jur Kapoński" i Józef Janowski - ps. "Worobiuski".
W listopadzie cała grupa została aresztowana i skazana wyrokiem Rejonowego Sądu Wojskowego w Warszawie w dniu 12 sierpnia 1946 r.: Stefan Ignaszak na karę śmierci, a B. Kaczmarek i J. Janowski po 15 lat więzienia.

Stefan Ignaszak
Stefan Ignaszak, Drod' Cc

Relacja przekazana w relacji w styczniu 93

odpis p 1/1/5

SIECI WYWIADU „LOMBARDU” NA POMORZU 1943-1944

„Lombard” był jedną z ekspozytur wywiadowczych Oddziału II K.G. A.K. Wywodzi się ona z komórki wywiadowczej, powstałej najwcześniej, bo już w 1940 roku — i posiadała fachowy i dobrany personel pod kierownictwem kpt. Olechowicza.

Zadaniem jej było prowadzenie wywiadu na terenie III Rzeszy i na ziemiach wcielonych do Rzeszy.

W 1940 r. komórka ta występowała pod nazwą „Ekspozytura 741” i podlegała bezpośrednio bazie polskiej na Węgrzech, noszącej kryptonim „Liszt”, a poprzez nią II Oddziałowi Sztabu Naczelnego Wodza w Paryżu.

Jesienią 1941 r. wcielono ją organizacyjnie do ZWZ — później A.K. przy czym zachowała ona pełną autonomię pod względem zakresu działania. Wówczas to przyjęła kryptonim „Lombard”, a szefem jej został po aresztowaniu Olechowicza kpt. Edward Jetler, ps. „Edward”, „Prezes”.

Do „Lombardu” zostałem przydzielony pod koniec marca 1943 roku, po wylądowaniu w Kraju jako cichociemny ps. „Drozd” — później „Nordyk”. Powierzono mi funkcję inspektora Sieci i zarazem zastępcy kierownika Wydziału Agencyjno-Wywiadowczego. Organizowałem i nadzorowałem sieci wywiadowcze na Śląsku, w Poznańskim i na Pomorzu.

Na terenie Pomorza podlegały mi następujące sieci:

1 — **Komórka „Bałtyk”** z kierownikiem Bernardem Kaczmarkiem „Wrzosem”, zawierająca trzy sieci:

— „Bałtyk 301” — Kierownik Sieci — Edmund Czarnowski ps. „Kolski” działająca na kierunku Toruń-Tczew-Gdańsk-Gdynia. Czarnowski, jako pracownik niemieckiej firmy budowlanej jeździł do tych miejscowości na dokumentach służbowych, wykonując przy tej okazji zlecone mu przeze mnie zadania.

— „Bałtyk 302” — Kierownik Apolinary Łagniewski ps. „Apoly”, legitymujący się dokumentami przedstawiciela fabryki obuwia „Leo”. Sieć penetrowała obiekty przemysłu zbrojeniowego w Łęgnowie (Brahnen Werke) i w Ossowie (Muna Werke).

— „Bałtyk 303” — Kierownik Sieci Augustyn Fräger ps. „Tragarza”, „Sęk” z pochodzenia Austriak, z zawodu kupiec zamieszkały w Bydgoszczy. Sieć rozpoznawała obiekty w Bydgoszczy, Policach i w Szczecinie; była znacznie rozbudowana w oparciu o członków organizacji „Miecz i Pług”.

Do Sieci udało się zwerbować między innymi syna Augustyna Frägera Romana ps. „As”, żołnierza Wehrmachtu, służącego jako radio-telegrafista w bazie lotnictwa do-

3/1/6

świadczalnego w Peenemünde na wyspie Usedom (Uznam), skąd dostarczał cennych informacji o przeprowadzanych próbach z bombą latającą, pociskiem V1. Dodam, że informacji z Peenemünde dostarczał również za pośrednictwem Sieci „Bałtyk 3” inż. Jan Szreder ps. „Furman” wysłany przez „Arbeitsamt” jako ochotnik z inicjatywy organizacji MiP.

W skład komórki MiP w Bydgoszczy, kierowanej przez „Sęka” A. Frägera wchodził m.in. „Biały” — Kazimierz Kolber, „Wilk” — Mieczysław Robiński, „Wydra” — Zygmunt Feldnerowski, „Borsuk” — Stanisław Michniewicz, „Topór” — Henryk Weber i „Zając” — Ferdynard Słonimski, palacz parowozu, łącznik na trasie Bydgoszcz-Warszawa.

- 2 — Sieć „Pomorski” zorganizowana i kierowana przez inż. Aleksego Jędrzyckę z zadaniem rozpoznania fabryki paliw syntetycznych w Policach (Pölitz) i obserwacji jednostek Kriegsmarine w Szczecinie. Punktem wypadowym była leśniczówka w rejonie Chojnic, gdzie leśniczym był szwagier Jędrzycki Sowiński. W Sieci zaangażowani byli Leon Śliwiński, Adam Sobolewski, Franciszek Szornak i Ludwik Lietz. Łączność z Warszawą utrzymywana była przez kuriera N.N., zaś punktem kontaktowym w Warszawie był sklep jubilerski przy ul. Złotej, którego właścicielem był bydgoszczanin Brzoskowski. Działalność tej Sieci zakończyła poważna wsypa. Aresztowanie kuriera w pociągu na trasie Szczecin-Warszawa pociągnęło za sobą aresztowanie Jędrzycki i jego żony oraz Leona Śliwińskiego, Adama Sobolewskiego, Franciszka Szornaka, L. Lietza i Brzoskowskiego wraz z żoną. Jędrzycka, Śliwiński i Sobolewski zostali ścięci 20 kwietnia 1945 r. w Brandenburgu, a pozostali zesłani do obozu koncentracyjnego, gdzie Brzoskowski i Szornak zmarli. Przeżyli Lietz, Jędrzyckowa i Brzostkowska.

Stefan Ignaszak

„Drozd”-„Nordyk”

WYWIAD DELEGATURY SIŁ ZBROJNYCH NA POMORZU
W OKRESIE LUTY-CZERWIEC 1945 R.

W Bydgoszczy działała od lutego do 30 czerwca 1945 r. komórka wywiadowcza pod kryptonimem „Karo”.

Kierownikiem komórki był rtm. rez. Stefan Ignaszak ps. „Pegaz”. 31 lipca 1944 r. pełnił funkcję inspektora sieci i zastępcy szefa Wydziału Agencyjno-Wywiadowczego w Ekspozyturze „Lombard”; w czasie powstania warszawskiego znajdował się w sztabie III Baonu Pancernego kpt Golskiego na stanowisku oficera informacyjnego. W okresie od października 1944 r. do stycznia 1945 r. był oficerem II Oddziału K.G. A.K. w Częstochowie.

Po wkroczeniu Sowietów przeniósł się do Bydgoszczy, utrzymując nadal łączność z szefem O.II ppłk. Tadeuszem Jachimkiem ps. „Jocker”, „Ninka”, ale już w ramach Delegatury Sił Zbrojnych w Kraju. „Ninka” nie zajmował się wywiadem wojskowym. Wywiad wojskowy prowadził „Tytus” (płk. Bogdan Zieliński). „Ninkę” interesowały sprawy o charakterze polityczno-gospodarczym.

Zadania jakie „Ninka” zalecał „Pegazowi” do wykonania dotyczyły:

- 1 — przeciwstawiania się sowietyzacji Kraju,
- 2 — notowania faktów wszelkiej nieprawości, jakich dopuszczała się na Polakach Armia Czerwona i NKWD,
- 3 — notowania faktów grabieży mienia polskiego i wywożenia urządzeń fabryk,
- 4 — meldowania o faktach aresztowań i prześladowań przez U.B. członków Armii Krajowej,
- 5 — stosunki między partiami PPr, PPS, PSL i SD.

Zlecone zadania „Pegaz” wykonał, przekazując „Nince” w okresie luty-czerwiec 1945 r. pięć raportów.

„Karo” było stosunkowo małą 3 osobową komórką. Oprócz „Pegaza” — S. Ignaszaka działali w niej: Bernard Kaczmarek ps. „Jur Zapolski” i Józef Janowski — ps. „Werbiński”.

W listopadzie cała grupa została aresztowana i skazana wyrokiem Rejonowego Sądu Wojskowego w Warszawie w dniu 12 sierpnia 1946 r.: Stefan Ignaszak na karę śmierci, a B. Kaczmarek i J. Janowski po 15 lat więzienia.

(podpis nieczytelny)

WSPOMNIENIA WIĘZIENNE 1945.-1951

I - Z ulicy Markwarta w Bydgoszczy na ulicę Rakowiecką w Warszawie.

Niedługo cieszyłem się wolnością w zniewolonym przez Sowietów i komunistów Kraju. Padłem ofiarą wściekłej nagonki na żołnierzy Armii Krajowej.

- ✓ Na początku listopada 1945 roku dopadli mnie siepacze Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa w Bydgoszczy i osadzili w pogestapowskim więzieniu przy ul. Markwarta. "Zaopiekował" się mną szef tego Urzędu niejaki kapitan Duliasz. Wkrótce dowiedział się kim naprawdę jestem. Pomogła mu w tym niestety moja żona, którą również aresztowano; w przystępie naiwnej szczerości uwierzyła w enkawdowskie chwytły i zapewnienia Duliasza, że zostaniemy natychmiast zwolnieni, jeżeli wyzna wszystko. Efektem tego było przetransportowanie nas do Warszawy, do więzienia mokotowskiego.

Ja trafiłem do celi Nr 7 na parterze pawilonu X, żona do pawilonu XI na czwarte piętro.

Tutaj zaczęła się moja wieloletnia więzienna gehenna. Pierwsze wrażenie, jakiego doznałem po zamknięciu za mną drzwi celi, nie było wcale przykre. Powitało mnie trzech więźniów ustawionych w szeregu, a najniższy o wyglądzie karła, zaszalutował moje wejście. Dwóch było z NSZ, a trzeci podawał się za AKowca. Benon Józwicki /ten karkowaty/ przedwojenny Generowiec, członek falangi, po wojnie komendant straży przemysłowej w Kałbrzychu - aresztowany za przynależność do NSZ. Piotr Abakanowicz płk lotnictwa w stanie spoczynku - aresztowany jako członek Komendy Głównej NSZ. Jan Morelewicz podający się za AKowca, a faktycznie - jak się okazało - szef Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa w Lubaczowie - aresztowany rzekomo za prześladowanie Ukraińców.

Wkrótce do naszej celi przydzielono piątego więźnia. Był nim Józef Wójcicki, Warszawiak z Pragi - aresztowany w kotle zastawionym na cichociemnego Piotra Szewczyka.

- ✓ W tym towarzystwie przebywałem przez cały okres mojego śledztwa t.j. do czerwca 1946 r. Poza Abakanowiczem towarzystwo nieciekawe. Abakanowicz był członkiem kuroscio-

1/11/19

wym o ciekawym życiorysie. Jako oficer pochodził z armii carskiej. W 1919 roku uprowadził samolot rosyjski, którym przyleciał do Polski. Brał udział w wojnie polsko-bolszewickiej. Po wojnie służył w lotnictwie, przez kilka lat dowodził 3-cim pułkiem lotnictwa w Poznaniu.

Po dłuższym czasie siedzenia w tej celi dowiedziałem się z rozmów, jakie moi towarzysze wiedli z sąsiednimi celami stukaniem w ścianę alfabetem więziennym, że sąsiadami naszymi są między innymi Kazimierz Moczarski z Biura Informacji i Propagandy K.C. A.K. i dwaj moi koledzy cichociemni Antoni Chmielowski ps. "Wołk" i Piotr Szewczyk ps. "Piter".

Dowiedziałem się, że "Wołk" został aresztowany w 1944 r. przez NKWD w Lublinie, a "Piter" wpadł przy próbie przejścia zagranicę.

Śledztwo moje przeplatane karcem i stójkami zakończyło się sporządzeniem przez prokuratora aktu oskarżenia z art. 1 dekretu o ochronie państwa i art. 90 KKWP /przynależność do nielegalnej organizacji, usiłowanie obalenia ustroju i szpiegostwo/.

Akt oskarżenia - oprócz mnie jako głównego oskarżonego - obejmował również moją żonę Elżbietę oraz Józefa Janowskiego i Bernarda Kaczmarska.

Po zakończeniu śledztwa w czerwcu 1946 r. przerzucono mnie do pawilonu ogólnego do celi Nr 31 na pierwszym piętrze. Tutaj spotkałem kolegów Janowskiego i Kaczmarska, którzy zostali również przeniesieni tu z pawilonu X.

Z politycznych na ogólniaku znaleźli się również ludzie z NSZ z grupy "Konrada": Jerzy Kozaczewski, Bogdan Banaczeński, Jerzy Niewiadomski, Sławek Modzelewski i N. Wiśniewski. Byli tam również AKowcy cichociemni: Stefan Bałuk i Bronisław Cząpczyk-Górecki oraz radiotelegrafisci dwaj bracia Bogdan i Józef Niezgodzcy.

Cela ogólna przeznaczona dla trzydziestu więźniów /tyle było łóżek przyczepionych w ciągu dnia do ścian/ mieściła w owym czasie ok. osiemdziesięciu więźniów. Jak na pawilonie X i XI wiało grozą - tak tutaj na ogólniaku panował swoisty folklor więzienny. Tworzyli go kryminaliści różnego autoramentu, ci od mokrej roboty - zabójcy, włamywacze, stopkarze, złodzieje kieszonkowi i doliniarze. Każdy z nich miał kasę i używał żargonu więziennego. Arystokrację tworzyli recydywiści, zabójcy i włamywacze. Ci korzystali z przywilejów, zajmowali

21/10

łóżka do spania, nie kalali się sprzątaniami celi itp. Te czynności należały do burków i frajerów. Polityczni cieszyli się względami, przysługiwały im te same przywileje co arystokracji celowej.

W niedziele urządzano zabawy, takie jak: tracz, ślepa babka lub zgadnij kto cię bije. Ofiarami tych brutalnych zabaw byli zazwyczaj frajerzy i burki. Gdy ktoś nowy wchodził do celi - wrzucano mu pod nogi rącznik. Jeżeli wytarł w niego nogi - uznawano go za swojaka, jeżeli zaś go podniósł był frajerem. Po wielomiesięcznym ciężkim śledztwie, pobyt na ogólniaku dawał pewne uspokojenie i odprężenie. Sielanka nie trwała jednak długo. W dniach 11 i 12 sierpnia 1946 roku odbyła się rozprawa mojej grupy. Procesowi usiłowano nadać pewien rozgłos; zaproszono dziennikarzy, a w pierwszym dniu rozprawy uczestniczył jako obserwator zastępca naczelnego prokuratora wojskowego. Proces nasz miał wykazać zbrodniczą działalność WiNu i stworzyć odpowiednią atmosferę przed głównym procesem I Komendy WiNu, w którym oskarżonym był obok płk Rzepeckiego również mój szef ppłk Jachimek, ps. "Minka". Wyrok zgóry ustalono - dla mnie kara śmierci, a dla Janowskiego i Kaczmarska po 15 lat więzienia. Żona została uniewinniona, gdyż nie należała ani do AK ani do WiN.

Natychmiast po wyroku strażnik zaprowadził mnie do celi w pawilonie X. W celi znajdował się Sławek Modzelewski skazany również na karę śmierci w grupie "Konrada" z ESZ.

Ucieszyłem się z jego towarzystwa. Sławek był chłopakiem spokojnym i opanowanym, co wpłynęło niewątpliwie na to, że szok, w jakim znalazłem się po wyroku szybko minął. Rozmawialiśmy dużo na różne tematy - tylko nie o zawieszanej nad naszymi głowami karze śmierci. Sławek posiadał różaniec, odmawialiśmy go co wieczór. I tak mijały dni w trwożnym oczekiwaniu tego, co nas miało spotkać. Aż pewnego ranka, kiedy Sławek wynosił z korytarza taboret, na którym były ułożone w kostkę nasze ubrania i postawił go na podłodze celi - nagle z ubrań wyskoczył duży, opasy szczur i jak oszalały zaczął biegać wkoło celi. Sławek sięgnął po hak służący do spuszczenia wody w klozecie i zaczął walić nim biegającego szczura, który wreszcie padł. Pociągnęliśmy za klapę, oddziałowy otworzył drzwi i szczura wrzuciliśmy na korytarz. Była to jedyna atrakcja jaką przeżyliśmy w celi śmierci.

Po dwóch miesiącach, w połowie października, w godzinach

11111

przedpołudniowych wszedł niespodziewanie do celi przodownik Kasprzak z kartką w ręku i oznajmił mi, że karę śmierci zamieniono na dziesięć lat więzienia. Z uczuciem ulgi ale i niepokojem o los Sławka opuściłem celę i przeszedłem do celi ogólnej. Sławek opuścił celę śmierci w tydzień po moim wyjściu. Czas zatarł w pamięci szczegóły dwumiesięcznego pobytu w celi ogólnej wśród więźniów kryminalnych. Pamiętam natomiast krótki pobyt w dziesięcioosobowej celi w końcu korytarza tuż przed transportem do Wronek. Spotkałem tam moich kolegów Janowskiego i Kaczmarka i kilka interesujących osób - wszyscy więźniowie polityczni. Starszy siwy pan, śpiewak Operetki Warszawskiej, który śpiewał nam stare przeboje n.p. "dymek z papierosa" ; adwokat warszawski, który emocjonował się nowym kodeksem rodzinnym, wprowadzającym śluby cywilne i rozwody; właściciel fabryki mydła "Tukan" i właściciel restauracji. Nie pamiętam ich nazwisk. Nie byli groźnymi przestępcami, siedzieli przeważnie za szeptaną propagandę lub luźne powiązania z konspiracją, nie zaznali katowania w śledztwie - to też byli pogodni i pełni dobrego humoru. Poznałem tam inteligentnego i kulturalnego oficera zawodowego, legionistę płk Kazimierza Bąbińskiego, z którym przyszło mi wkrótce dzielić celę we Wronkach. Postacią nietypową był celowy Stanisław Pawłowski, partyzant z A.K. Nie wiadomo za co siedział. Domyślaliśmy się, że z polecenia specy /politruka więziennego/ miał pilnować nas więźniów politycznych, odizolowanych od więźniów kryminalnych, byśmy nie wywierali na nich złego wpływu. Stasiu, bo tak go nazywaliśmy był sympatycznym, wesołym wiejskim chłopakiem. /Był oficerem KBW./ Do nas więźniów politycznych odnosił się z respektem, specy zaś traktował w naszej obecności protekcyjnie. W każdym razie na nikogo z nas niczego nie doniósł.

II. Z Mokotowa do Wronek

W pierwszych dniach stycznia 1947 roku zostaliśmy włączeni do transportu do Wronek.

Pięćdziesięcioosobowy transport, po całonocnej jeździe pociągiem towarowym, dotarł w zimowy, mroźny ranek około godziny stóstej do Wronek. Na stacji przyjął nas uzbrojony oddział strażników, do których dołączyli nadto konwojenci z karabinem maszynowym. Padł rozkaz "na ziemię siad!". Siedliśmy na śniegu i po piętnastu minutach kazano nam powstać i maszerować

11/12)
pod silnym konwojem do więzienia. Otwartą na oścież bramą
wepędzono nas na brukowany dziedziniec więzienny. Tutaj kazano
nam rozebrać się do bielizny i biegiem wejść do głównego pa-
wilonu. Na schodach po obu stronach ustawieni strażnicy pogą-
niali nas krzykiem i szturchańcami do szybkiego biegu. Kiedy
biegnący przede mną płk Babiński upadł na schodach, kopniakami
przynaglali go do powstania i biegu. Tak wyglądała we Wronkach
"ścieżka zdrowia" wzorowana na SSmańskich "Zugangach" w hitle-
rowskich obozach koncentracyjnych. W magazynie oddaliśmy ubra-
nia i rzeczy osobiste do depozytu, otrzymaliśmy w zamian bieli-
zną i ubrania więzienne. Ubrania stanowiły różne znożone po-
niemieckie mundury w kolorze "feldgau" lub czarnym. Mnie
przypadła czarna kurtka i połatane wojskowe spodnie-bryczesy;
zamiast butów każdy więzień otrzymał drewniane pantofle t.zw.
półokulaki. No, i zostaliśmy zakwaterowani. W celach jedno-
osobowych po czterech do sześciu w jednej celi. Zaczęło się
wieloletnie "kiblowanie" pod celą.

Pamiętam do dzisiaj skład osobowy pierwszej celi we Wronkach.
Byli tam poza mną płk Kazimierz Babiński, Jerzy Kozarzewski,
Jerzy Niewiadomski, artysta malarz Heger, Józef Lupa i Stani-
sław Ogrodnik.

Kazimierz Babiński to wspaniała postać: żołnierz legionista,
oficer ochrony marszałka Piłsudskiego, wyższy oficer A.K.,
Komendant Okręgu Poleskiego i organizator 27 Wołyńskiej Dywizji
A.K. Otrzymał stosunkowo niski wyrok: pięć lat i to tylko za
samą przynależność do A.K., nie ujawnienie się i posługiwanie
się fałszywymi dokumentami. Był zadowolony - jak mi się zwi-
erzał, że udało mu się wykołować śledczych ubeków, którzy
wmawiali mu, nie mając żadnych dowodów przynależności do ko-
mendy organizacji "Nie". Spodziewał się wyjścia na wolność przy
najbliższej amnestii.

Jerzy Kozarzewski "Konrad", szef grupy NSZ, który przyprowadził
w połowie 1945 r. nielegalnym szlakiem z Brygady Świętokrzyskie
z Regensburga do Kraju z zadaniem zorganizowania sieci komórek
NSZ. Cała sześciuosobowa grupa została nakryta przez U.B. i w
procesie, który odbył się w Warszawie na kilka dni przed moim
procesem, skazano na bardzo surowe wyroki. Kozarzewski otrzymał
Kś, którą w drodze łaski zamieniono mu na dożywocie. Kozarzewski
był twardym więźniem - nie ugiął się. Opowiadał mi, że od-
mówił napisania prośby do Bieruta o ulaskawienie, że w jego
sprawie interweniował Tuwim, zaprzyjaźniony z jego rodziną,

Y/11/13

Po kilku tygodniach pobytu w mojej celi został przeniesiony do pawilonu izolacyjnego.

Jerzy Niewiałowski - jedyny z grupy "Konrada", który nie otrzymał "czapy", tylko 15 lat więzienia. Przebywał w celi pół roku po czym zniknął z mojego pola widzenia. Podobno przeszedł na współpracę ze specami - takie krążyły wiadomości wśród więźniów. Spotkałem go po czterech latach, po moim drugim przybyciu do Wronek, w kolumnie roboczej przy różnych robotach transportowych.

Malarsz Heger z krakowskiego WiNu - asystent rektora Akademii Sztuk Pięknych. Kiedy oddziałowi dowiedzieli się o jego profesji skierowali go do celi-malarni, gdzie więźniowie wykonywali różnego rodzaju plakaty, dekoracje - no i portrety dygnitarzy więziennych.

Stanisław Odrodnic z Ciechanowa siedział za przynależność do ROAK /Ruch Oporu Armii Krajowej/. Sprytny chłopak, znał się na fryzjerstwie i wkrótce został fryzjerem więziennym.

Cela przeznaczona dla jednego, a najwyżej dla dwóch więźniów mieściła w tamtych latach pięciu albo i sześciu. Jedynie łóżko nie służyło do spania, lecz do układania na nim sterty sienników, na których spaliśmy, ułożeni pokotem na betonie. Godzienne rozkładanie, składanie sienników wywoływało tumany kurzu, który wdychaliśmy.

W ciągu pierwszego półrocza nie było żadnych spacerów. Całymi dniami tłoczyliśmy się w celi, spacerując na przestrzeni ośmiu metrów od drzwi do okna i spowrotem. To było beznadziejne.

Obsługę więźniów stanowił zespół kalifaktorów pod kierownictwem korytarzowego. Byli to więźniowie o niższych wyrokach, odpowiednio wyselekcjonowani i dobrani przez administrację.

Należało do nich wynoszenie i opróżnianie kiblów, dostarczanie trzy razy dziennie posiłków do cel i sprząatanie korytarzy.

Mówiono, że funkcję kalifaktora jako szykanę przydzielono hr. Alfredowi Potockiemu, który w latach czterdziestych siedział we Wronkach. Osobiście nie widziałem go wśród wynoszących z cel kible.

Mówiono również w tym czasie o więźniach z obsługi korytarzowej, którzy na polecenie specy Urbaniaka znęcali się nad niektórymi więźniami, zmuszając ich do ujawnienia zatajonych w śledztwie spraw. Opowiadali o tym współwięźniowie sąsiednich cel, którzy słyszeli krzyki bitych.

1/1/14

Pewnego dnia, kiedy strażnik wyprowadził mnie po odbiór paczki, zobaczyłem spacerującego po korytarzu znajomego z Mokotowa Bogdana Banaszewskiego. Zdziwiło mnie to, gdyż każdy więzień na korytarzu miał obowiązek stać odwrócony twarzą do ściany. Zauważyłem, że głowy nie miał ostrzyżonej na zero, miał normalną fryzurę. Domyśliłem się, że facet był na usługach działu specjalnego.

W połowie 1947 roku ogłoszono amnestię, Amnestia objęła wyroki do pięciu lat całkowitym zwolnieniem, natomiast wyroki powyżej pięciu lat zmniejszała o połowę. W efekcie moje dziesięć lat zmniejszyło się do pięciu. Pozostało mi zatem do odsiedzenia łącznie z okresem niezaliczonego śledztwa - sześć lat.

Z naszej celi wyszedł na wolność płk Babiński. Pożegnałem go serdecznie. Przynależał do mnie i przysłał dobrego tytoniu, jako, że byłem wówczas namiętnym palaczem.

Pod koniec 1947 roku zostałem przeniesiony do celi o piętro wyżej. Tu spotkałem - ku mojemu ogromnemu zaskoczeniu - człowieka, który w nocy 14 marca 1943 roku przyjmował mnie po skoku spadochronowym, jako dowódcę placówki odbiorczej. Był nim zawodowy oficer porucznik pilot Henryk Furmańczyk, późniejszy dowódca oddziału partyzanckiego w lasach Przysuskich w rejonie Radomska.

Henryk był aresztowany w Częstochowie i z wyrokiem sześciu lat przyjechał w 1946 roku do Wronek. Po amnestii pozostało mu trzy lata, które odsiedział i na wiosnę 1948 roku wyszedł wolny.

Z pobytu w tej celi pamiętam jeszcze nazwiska kilku interesujących współwięźniów. Wymienię dwóch. Leon Rembarz miał niewątpliwie ciekawe przeżycia. Jako radiotelegrafista w ekipie ostatniego Komendanta A.K. gen. Leopolda Okulickiego został wiosną 1945 roku aresztowany przez NKWD i przewieziony do Moskwy. Wstrząsające były jego opowiadania o przebytych śledztwie i więzieniu moskiewskim na Łubiance. Stosowane tam metody śledcze dla wymuszenia zeznań były naukowo opracowane. Teroryzowano fizycznie jak i psychicznie, polegało to na przykład na stopniowym wykładaniu organizmu, wywoływaniu pragnienia przez ograniczenie podawania płynów, podawaniu środków osłabiających wolę, pozbawianiu stopniowo tlenu w specjalnej komorze i.t.p.

11/15

Jedzenie w postaci cienkiej zupki z kilkoma ziarnkami kaszy podawał enkawudysta w białych rękawiczkach na srebrnej tacy. Otrzymał wyrok dziesięć lat więzienia. Kiedy wsadzono go do samolotu oświadczone, że karę będzie odbywał w Polsce - padł na kolana, dziękując Bogu za taką łaskę. Był to zapewne jedyny więzień, który ucieszył się z przybycia do Wronek. Tadeusz Zdunek, młody chłopiec z A.K. był jednym z ośmiu więźniów na Zamku lubelskim skazanych na karę śmierci, na którym nie wykonano wyroku.

Dramatyczne przeżycia wywarły na nim swe piętno. We Wronkach zainteresował się nim spec Urbaniak, powierzając mu funkcję bibliotekarza. Mówiło się, że Zdunek "przejrzał na oczy" i stał się wyznawcą marksizmu-leninizmu, ale kapusiem chyba nie był. Przekonanie to opieram na własnym doświadczeniu. Kiedyś jeden z kolegów wrócił z gabinetu naczelnika, gdzie był wezwany w jakiejś sprawie i dzieląc się swoimi wrażeniami powiedział, że kiedy spojrzął na wiszące tam portrety dostojników państwowych, mimowoli poderwał się na baczność.

Ja nie wytrzymałem i palnąłem: - a ja kiedy siedzę na kiblu z przyjemnością wycieram sobie tyłek gazetą z portretem Bieruta. Nastąpiła w celi konsternacja, ale Zdunek nie doniósł o tym zdarzeniu.

Pewnego dnia sam zostałem wezwany do naczelnika Boguwoli. Nie domyślałem się co może mieć do mnie naczelnik. Okazało się, że nic co mogłoby mi sprawić przykrość. Boguwola otrzymał list od płk. Babińskiego i paczkę z tytoniem dla mnie. Zapytał czy znam Kazimierza Babińskiego. Odpowiedziałem - owszem, to mój przyjaciel ze wspólnej celi więziennej. Następnie zapytał, czy chcę pracować i wspomniał o tytoniu, ale mi go nie dał.

Następnego dnia po śniadaniu przyszedł po mnie strażnik i zaprowadził mnie do Działu Pracy, który znajdował się w pawilonie głównym, tuż za pierwszą kratą. Trafiałem do księgowości, gdzie pracowało kilku więźniów, wśród których zauważyłem znajomego z celi Leona Rembarza. Dali mi księgę do zapisów na koncie materiałów. Równocześnie przeniesiono mnie do celi dla pracujących w księgowości.

Kilkumiesięczna praca przerwała monotonne i beznadziejne siedzenie "pod celą". Znalazłem tu miłych kolegów - znanego mi już Leona Rembarza i nowopoznanego Zenona Krzekotowskiego,

2/11/46

absolwenta Wyższej Szkoły Budowy Maszyn w Poznaniu, dowódcę oddziału A.K. na Kielecczyźnie.

Pozostałych trzech nazwisk nie pamiętam.

Członkiem naszego zespołu był również, przydzielony przez Dział Specjalny, etatowy kapuś Marian Kuśnierz.

Kuśnierz był żołnierzem I Armii L.W.P., aresztowany i uwięziony za szerzenie propagandy antysowieckiej. O księgowości nie miał pojęcia. Udawał, że pracuje, a w rzeczy samej zajęty był rozmową, że tak powiem sondażową i opowiadaniem kawałów.

Wracając po pracy do celi przechodziliśmy krótkim pasażem, gdzie znajdowało się kilka pojedynków. Według informacji Kuśnierza siedzieli tam, między innymi ważnymi osobistościami - biskup gdański Splott i działacz PSL Mierzwa.

W lecie 1948 roku przywieziono dwóch ważnych więźniów: dyrektora Departamentu Więziennictwa MBP Łańcutu i jego zastępcę Fejgema, aresztowanych za nadużycia i defraudację. Obaj siedzieli w pasażu w niezamkniętej celi, co zauważyłem przechodząc tamtędy do Działu Pracy.

Moja praca w księgowości dobiegła końca, gdy nagle kazano mi opuścić celę. Przypuszczam, że była to robota Kuśnierza. Kiedy oddziałowy wyprowadzał mnie był przy tym obecny Kuśnierz. Powiedział, że ulokuje mnie w dobrej celi, gdzie mają zezwolenie na szachy. Widocznie chciał się zrehabilitować. I rzeczywiście - w celi były trzy osoby i szachy. Właścicielem szachów był siedemdziesięcioletni WiNowiec z Krakowa, typowy poddany Monarchii C. K. Austriackiej - uważający się za więźnia stanu. Tak się zadeklarował przy powitaniu. Nazwiska jego nie zapamiętałem. Z dwóch pozostałych jeden uważał się za Łemka, a drugi był cukiernikiem w Chodzieży w kawiarni Kaji, gdzie przed wojną często bywałem.

Niedługo pograłem w szachy w tej celi. Wkrótce przyszło mi opuścić Wronki.

III - Z Wronek do Mokotowa

W końcu marca 194⁹ roku tuż po kolacji, po godzinie osiemnastej raptowny zgrzyt klucza w zamku zwiastował niespodziewaną wizytę strażnika. W otwartych drzwiach stanął strażnik wywołał moje nazwisko, kazał zabrać rzeczy osobiste i wyjść z celi.

W pierwszej chwili sądziłem, że jest to normalna przerzutka do innej celi. Tymczasem strażnik zaprowadził mnie do kancelarii. Tam czekał na mnie inny strażnik, któremu urzędniczka wręczyła jakieś dokumenty i kopertę - jak się domyśliłem - z moim depozytem /pieniądze, zegarek, obrączka i t.p./.

A więc nie przerzutka, lecz transport. Ale dokąd? O tym dowiedziałem się na stacji kolejowej, gdzie udałem się pod konwojem strażnika, uzbrojonego w karabin, gdy wsiedliśmy do pociągu relacji Szczecin-Warszawa. Jeżeli do Warszawy, to napewno do więzienia na Mokotowie.

Konwojujący mnie strażnik przez cały czas podróży milczał. Kiedy prosiłem go, żeby kupił mi z moich depozytowych pieniędzy piwo od wagonowego roznosiciela napojów, odmówił kiwając tylko przecząco głową. Pasażerowie naszego przedziału też nie byli zbyt rozmowni, krępowała ich widocznie obecność więźnia i strażnika. Tylko w sąsiednich przedziałach słychać było śpiewy i śmiechy. To jakaś drużyna piłkarska - jak wynikało z wesołych okrzyków - wracała z wygranego meczu.

Do Warszawy przybyliśmy wczesnym rankiem, było jeszcze ciemne. Maszerując pieszko ulicą Chałubińskiego i Aleją Niepodległości dotarliśmy do więzienia przy ul. Rakowieckiej. Konwojent przekazał mnie dyżurnemu funkcyjoniariuszowi, który ulokował mnie w znanej mi już z poprzedniego pobytu celi ogólnej.

W celi panował nastrój przedświąteczny. Zbliżały się święta wielkanocne. Zaczęto już wydawanie paczek świątecznych. Ja niestety tego nastroju nie podzielałem, niepokoiłem się nie mając nadal powodu ściągnięcia mnie z Wronek do Mokotowa - przewidywałem najgorze.

Po kilku dniach oddziałowy wywołał mnie z celi i zaprowadził na wartownię, znajdującą się przy głównej bramie. Wszedłem do środka i stanąłem oko w oko z superoprawcą Różańskim, dyrektorem Departamentu Śledczego M.B.P. Różańskiemu towarzyszył jakiś ponury typ w mundurze z dystynkcjami kapitana.

Zaczęły się przepytywania na temat mojej działalności konspiracyjnej w Warszawie, adresów, kontaktów i t.p. Trwało to niedługo, może piętnaście minut, poczym Różański kazał strażnikowi odprowadzić mnie spowrotem do celi.

Długo się zastanawiałem za czym znowu te wściekłe psy węszą. Czyżby nowa sprawa? A może chcą mnie wykorzystać jako świadka? Na podstawie tej krótkiej przepytanki nie mogłem się niczego konkretnego domyśleć.

3/11/18

IV - Z Mokotowa na Koszykowa.

Następnego dnia przyjechali po mnie. Dwaj ubowcy wepchnęli mnie do samochodu. Samochód ruszył w kierunku śródmieścia. W pewnym momencie siedzący w przodzie kapitan, ten sam z wczorajszego pobytu w wartowni, odwrócił się i wskazując na ulicę Puławską odezwał się w formie ni to pytania, ni to twierdzenia: "To tutaj zabiliście tego człowieka". Uwagę tę zbyłem milczeniem, nie mniej jednak dała mi conieco do myślenia. Jeżeli chodzi o zabójstwo - to mogło to dotyczyć komórki ochrony i bezpieczeństwa ekspozytury "Lombard", która to komórka zajmowała się likwidacją zdrajców i szpiclów. A więc mogą mieć jakieś nowe materiały do rozpracowania, do których jestem im potrzebny. Zagłębiając w myślach nie spostrzegłem się jak samochód wjechał na ulicę Koszykową i zatrzymał się przed budynkiem Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego. Zaprowadzono mnie do aresztu mieszczącego się w suterenie budynku i umieszczono w ciemnej celi. Był to raczej ciemny lokal bez okien, ze skónianym materacem w kącie, położonym na cementowej podłodze. Zaprotestowałem gwałtownie stukaniem w drzwi i głośnym wzywaniem strażnika. Po dłuższej chwili strażnik zjawił się przy drzwiach, nie otwierając ich, grożąc karcerem jeżeli się nie uspokoję. Przyszło mi zatem siedzieć w tej ponurej celi przez dłuższy czas nim wezwano mnie na pierwsze przesłuchanie. Z miejsca oświadczyłem śledczemu, że nie odpowiem na żadne pytanie dopóty, dopóki nie przeniosą mnie do innej celi. Śledczy, którym okazał się ten sam bucowaty, antypatyczny kapitan, który wywiózł mnie z Mokotowa, obrzucił mnie złowrogim, pełnym nienawiści spojrzeniem, ale zgodził się na moje żądanie.

Przeniesiono mnie do pojedynczej celi również bez okien i światła dziennego, w której non stop paliła się stuwatowa żarówka. Cella położona była tuż przy dyżurce, znajdowała się zatem pod stałą obserwacją strażników, którymi byli francuscy emigranci-komuniści. Pobyt w tej celi stał się zatem również przykry i nieznosny, co odczułem szczególnie po kilku miesiącach przebywania w niej.

Na skutek tych warunków i uciążliwego śledztwa doznałem całkowitego rozstroju nerwowego. Na całym ciele pojawiła się bolesna swędząca wysypka, ropne wypryski na twarzy i plackowate wypadanie włosów. Przy palącym się przez całą dobę świetle bardzo

11/19

źle spałem, a często wogóle nie zasypiałem.

Całe śledztwo było nastawione na wykazanie w oparciu o fikcyjne donosy i fałszywe dowody, że wywiad Armii Krajowej współpracował z niemiecką Abwehrrą. Kontakty miały być rzekomo utrzymywane za pośrednictwem szefa sztabu Własowa, niejakiego Borysa Smysłowskiego. Śledczy usiłował wymusić na mnie przyznanie, że polega to na prawdzie i podsuwał do podpisania odpowiednio spreparowany protokół. Przy każdorazowym przesłuchaniu odmawiałem. Wreszcie śledczy przerwał przesłuchania i przestał mnie wzywać.

Czułem się coraz gorzej, byłem fizycznie i nerwowo całkowicie wyczerpany. Widząc mój stan naczelnik aresztu wezwał lekarza. Lekarz orzekł, że w tym stanie nie mogę dłużej przebywać w takich warunkach i skierował mnie na leczenie do szpitala więziennego na Mokotów.

V - Na Mokotowie w szpitalu i w pracowni projektowej.

W szpitalu zajęła się mną dr Szembergowa, żydówka, najważniejsza osoba w szpitalu więziennym. Miała ona opinię osoby nieprzyjemnej w traktowaniu chorych więźniów, czego ja osobiście nie stwierdziłem. Dr Szembergowa odnosiła się do mnie życzliwie, wiedziała skąd przybyłem, rozumiała moją sytuację i uspakajała mnie. Przez kilka dni odpoczywałem w wygodnym szpitalnym łóżku, w czystej pościeli. Poczuję się lepiej, swędząca wysypka stopniowo ustępowała, plackowate łysienie zanikało. Poskutkowały leki i zastrzyki jakie zaaplikowała mi dr Szembergowa. Jedyne co napawało mnie grozą, to częste wieczorne rozstrzeliwania więźniów w pobliskim budynku. Słychać było strzały i dramatyczne nieraz głosy rozstrzeliwanych.

Po miesięcznej kuracji lekarka uznała mnie za zdrowego. Obawiałem się, że zostanę zawieszony z powrotem na Koszykowej do UBP. Jednak Szembergowa uspokoiła mnie i oświadczyła, że tam nie wrócę, bo kieruje mnie na celę ogólną i pozostanę w więzieniu na Mokotowie. Słowa dotrzymała. Sanitariusz zaprowadził mnie do dyżurnego sierżanta, który pobieżnie spojrzawszy na dostarczone mu dokumenty, poczym zapytał mnie o wykształcenie, a kiedy odpowiedziałem "wyższe" mruknął pod nosem - "uczony" - i kazał oddziałowemu zaprowadzić mnie do dawnej kaplicy, gdzie znajdowała się pracownia projektowa budownictwa i cele profesorów uniwersyteckich.

Kiedy znalazłem się w otwartej celi, gdzie wśród książek i

1/1/20

notatek siedzieli naukowcy, przeważnie profesorowie Uniwersytetu Krakowskiego, skazani za przynależność do WiRu, wiedziałem już, że trafiłem tam przez pomyłkę. Na moje szczęście zobaczyłem mnie znajomy AKowiec Jan Łus, zatrudniony jako kreślarz w "Kaplicy", w pracowni projektowo-budowlanej, który jeszcze tego samego dnia ściągnął mnie do pracowni. Kierownik pracowni inż. Sztompka, brat słynnego pianisty, zgodził się przyjąć mnie do prac pomocniczych administracyjnych. W ten sposób zostałem "zamelinowany" na kilka miesięcy wśród więźniów budowlanców, projektujących dla Departamentu Inwestycyjnego MBP budynki więzienne. Pracownia mieściła się w kaplicy, a zatrudnieni tam więźniowie ulokowani byli w dużej celi położonej na przewiółku. Cella była wyposażona w łóżka dla każdego więźnia i duży stół z ławami. Porządkowym celi był Niemiec, o ile pamiętam nazywał się Bohne. Wśród zatrudnionych tam fachowców przeważali inżynierowie i technicy budowlani, byli pracownicy Wydziału Budownictwa Departamentu Inwestycyjnego MBP i prywatni przedsiębiorcy budowlani - aresztowani i skazani za milionowe nadużycia. Afera, w której uczestniczyli znani warszawscy architekci i firmy budowlane polegała na wystawianiu fikcyjnych rachunków za projektowanie i wykonanie budynków istniejących tylko na papierze, a nie w rzeczywistości. Afera została ujawniona, gdy generał sowiecki otrzymał przydział na wille, której pod wskazanym adresem nie znaleziono.

W styczniu 1950 roku służby specjalne wyłowiły z pracowni wszystkich więźniów politycznych, głównie AKowców, z przeznaczeniem do transportu. Wśród kilkunastu AKowców znalazłem się i ja. Ponieważ przed transportem była możliwość skorzystania z zabiegów dentystycznych, skorzystałem z okazji i zgłosiłem się dla usunięcia zepsutego zęba. Jakież było moje zdziwienie, gdy wśród oczekujących w kolejce do dentysty spotkałem pąk. Babińskiego. Wyglądał strasznie, zmaltretowany i przygnębiony. Zdążyłem zaledwie w kilku zdaniach opowiedzieć o swoich przeżyciach. Otóż wkrótce po wysyłce z Wronek w 1948 roku został ponownie aresztowany i przewieziony do Warszawy do Informacji Wojskowej. Po bardzo ciężkim śledztwie otrzymał dziesięć lat i tak oto znalazłem się w transporcie do Wronek. Więcej go już nie spotkałem. Prawdopodobnie wyszedł z więzienia w 1955 lub 1956 roku i zmarł w latach siedemdziesiątych. Tak więc znalazłem się ponownie we Wronkach.

11/21

VI - Ponownie we Wronkach

Przyjęcie transportu odbyło się tak, jak poprzednio t.j. rozbierając się do bielizny i bieg poprzez szpaler strażników do pawilonu. Zaprowadzono mnie wprost do pojedynki, na izolatkę. Przesiedziałem w niej w ciężkich warunkach, wśród tysięcy pluskw okoko dwóch miesięcy. Pluskwy w nocy nie dawały mi spać, masami wykazyły z wszystkich zakamarków kózka i gryzły mnie, wypijając krew z osłabionego organizmu. Kiedy oddziałowy rano otworzył drzwi protestowałem, żądając przeniesienia do innej celi. Oddziałowy nie reagował, udawał głuchego. Nie pozostawała mi zatem nic innego jak tępić pluskwy. W ciągu dnia zdejmowałem z kózka siennik z kocem, zapalałem gazetę i ogniem wypalałem miejsca gdzie gnieździły się pluskwy. Używałem również wody do tego celu, łudząc się, że wytopię robactwo. I tak walcząc z pluskwami, spędziłem dwa miesiące bez spacerów, bez łaźni i zmiany bielizny.

Któregoś dnia zjawił się w celi funkcjonariusz z Działu Specjalnego, kazał zabrać rzeczy i wyjść z celi. Spec wypytywał mnie o wyrok, ile pozostało mi do odświeżenia. Kiedy powiedziałem, że pozostało mi jeszcze półtora roku - zaprowadził mnie do pawilonu na oddział dla pracujących i przydzielił do kolumny transportowej. Znalazłem się w pięcioosobowej celi wśród wysłużonych kalifaktorowi kapusiów, którym wkrótce kończyły się wyroki.

Kolumna transportowa wykonywała wszystkie prace związane z przenoszeniem z miejsca na miejsce różnych rzeczy. Trzy razy dziennie z kuchni na pawilony roznosiliśmy kotły z kawą i zupą. W międzyczasie przenosiliśmy z magazynów do warsztatów surowce i materiały, a z warsztatów do magazynów wyroby gotowe jak buty, okulaki, meble, zabawki i t.p. Praca była ciężka polegająca na dźwiganiu ciężarów ważących nieraz do 100 kg. Z drugiej strony praca ta dawała możliwość zażywania ruchu i przebywania na świeżym powietrzu, co niewątpliwie wpływało na dobrą kondycję fizyczną i psychiczną. Poza tym istniała możliwość dożywiania się poprzez pobieranie dodatkowych porcji, zarówno z kuchni jak i z paczkarni, skąd spływały do kolumny roboczej konfiskowane nadwyżki z paczek żywnościowych. Obfitość jedła spływała do nas szczególnie w okresie świąt. Muszę przyznać, że od dłuższego czasu nie otrzymywałem

1/1/52

paczek. Kontakt z żoną się urwał, małżeństwo po pięciu latach więzienia wygasła. W tej sytuacji możliwość dożywiana się ratowała mnie od głodowania.

Pracowałem rzecz jasna w obrębie więzienia. Poza murami więziennymi pracowałem krótko na wiosnę 1951 roku przy wybieraniu ziemniaków z kopców. Na tak zwanych robotach wolnościowych byli zatrudniani więźniowie z małymi wyrokami n.p. rolnicy za niewywiązywanie się z obowiązkowych dostaw lub innych obowiązków wobec komunistycznego reżymu.

Pewnego dnia, rano po śniadaniu oddziałowy wywołał z celi na korytarz wszystkich więźniów zatrudnionych przy przebieraniu ziemniaków. Zjawił się spec Grabowski z aktami i listą w rękę, wyczytał kilka nazwisk, między innymi moje, po czym pozostałych wszystkich kazał odprowadzić do pracy, a wśród wyczytanych dokonał dalszej selekcji, w wyniku której mnie przypadła izolotka. Oddziałowy ułokował mnie w celi "pojedynce" na pawilonie D /izolacyjny/. Nie domyślałem się z jakiej przyczyny znalazłem się znowu w izolatce, ale nie przejmowałem się tym, świadom, że za niecałe pół roku kończy się mój wyrok.

Czułem się nieźle, korzystałem z codziennych spacerów na równi z przebywającymi w tym pawilonie chorymi na gruźlicę. Między spacerującymi gruźlikami zauważyłem pewnego dnia mojego towarzysza z celi śmierci na Mokotowie Szawka Modzelewskiego. Nie mieliśmy okazji zamienić kilka słów - porozumiewaliśmy się tylko wzrokiem. Szawek źle wyglądał, widać było po nim, że jest chory. Wzrokiem wyraziłem mu współczucie.

Minęła wiosna, nadeszło ciepłe pogodne lato. Czułem coraz bardziej zbliżającą się wolność.

Byłem spokojny, nie denerwowałem się.

Aż tu nagle, niespodziewanie spokój mój został zakłócony. Przyjechał specjalny funkcjonariusz z Departamentu Śledczego UBP z Warszawy. Wezwano mnie na przesłuchanie. Śledczy w cywilnym garniturze zaczął rozmowę ze mną od podania powodu swojego przyjazdu; wspomniano o mojej chorobie i przerwanych śledztwie i że teraz chciałby dowiedzieć się szczegółów z mojego życiorysu i działalności. Przesłuchiwał mnie trzy dni, napisał z tego wielostronicowy elaborat, ale nie kazał mi niczego podpisywać. To mnie uspokoiło. Odetchnąłem z ulgą kiedy facet odjechał.

Napisałem list do domu ojca, zawiadamiając, że 11 sierpnia wychodzę na wolność. Nie zorientowałem się, że pomyliłem się

4/11/29

o jeden dzień. Faktycznie końcowy termin przypadak bowiem na 12 sierpnia. I rzeczywiście ojciec przyjechał po mnie do Wronek 11 sierpnia. Niektóre rodziny strażników wynajmowały przyjeżdżającym na widzenia pokoje na nocleg. Ojciec skorzystał z takiego noclegu i następnego dnia 12 sierpnia 1951 roku jako pierwszy powitał mnie na wolności.

funktorom
do Irene Fimmel
XII 93

Stefan Ignaszak
'Dobry' - Norderk'



Przeznaczona do Fundacji Sławus Moricka
dn. 22.02.1995r.

1/1/24

DANE DO SŁOWNIKA BIOGRAFICZNEGO CC

Stefan Ignaszak - mjr rez. CC

Urodzony 30. XI. 1911 r. w Börnig - Niemcy.

Maturę uzyskał w 1931 r. w Państwowym Gimnazjum Humanistycznym w Środzie Wielkopolskiej.

W 1931-1932 r. ukończył Szkołę Podchorążych Rezerwy w Grudziądzu. Studia na wydziale prawno-ekonomicznym Uniwersytetu Poznańskiego zakończył w 1936 r. uzyskaniem stopnia magistra praw.

W 1937 r. mianowany podporucznikiem rezerwy kawalerii.

Pracę zawodową rozpoczął w Urzędzie Wojewódzkim Poznańskim na stanowisku referendarza, następnie w 1938 r./1939 r. w Starostwie Powiatowym w Kaliszu.

Zmobilizowany 1 września 1939 r. do Ośrodka Zapasowego 58 p.p. brał udział w kampanii wrześniowej w tym pułku, a następnie od 17 września w grupie operacyjnej "Kowel" płk. dypl. Tadeusza Zieleniewskiego; brał udział w walkach z Niemcami pod Zwolą i z wojskami sowieckimi pod Mamotami i Flisami, poczem unikawszy niewoli, powrócił do Kalisza.

W listopadzie postanowił przedostać się do Armii Sikorskiego we Francji.

W grudniu - idąc "Białym Szlakiem Kurierskim" przez Horodenkę, znalazł się w Rumunii w Bukareszcie, skąd przez Belgrad, Split, morzem Adriatyckim, Śródziemnym dotarł do Marsylii.

Zweryfikowany w Koszarach Bessiere w Paryżu, został przydzielony do Ośrodka Oficerów Kawalerii w Luçon a następnie w Val André w Bretanii.

W czasie działań wojennych został przydzielony do kompanii p.panc. w Granville.

Po kapitulacji Francji ewakuowany drogą morską z St.Nazaère do Plymouth w Anglii. Przechodzi przez obóz wojskowy w Liverpool i Crawford, poczem otrzymuje przydział do 10 p.s.k w 10 Brygadzie Pancerno-Motorowej, w Douglas w Szkocji.

Jako dowódca plutonu uczestniczy w obronie przeciwinwazyjnej wybrzeża szkockiego.

W 1941 r. ukończył kurs oficerski broni pancernej. W kwietniu 1942 r. został powołany przez O.VI sztabu Naczelnego Wodza na roczny kurs oficerów wywiadu wojskowego w Glasgow, po ukończeniu którego, zgłosił się ochotniczo do pracy konspiracyjnej w Kraju.

2/11/25

Zaprawa spadochronowa w "Małpim Gaju" w Largo House i kurs odprawowy w Audlay End zakończyły przygotowania do odlotu do Kraju. Złożona 29.XII.1942 r. przysięga była symbolicznym aktem wstąpienia w szeregi Armii Krajowej.

Halifax pod dowództwem kpt. Kuźmińskiego w operacji lotniczej "Window" wystartował 13.III.1943r. z lotniska w Tempsford i po siedmiu godzinach lotu zrzucał na placówkę "Żbik" w rejonie Koniecpcola w powiecie włoszczowskim czterech skoczków cichociemnych / 1. por. Stefan Ignaszak "Drozd", 2. por. Antoni Chmielowski "Wołk", 3. ppor. Stefan Jasieński "Alfa", 4. ppor. Władysław Maksys "Azot"/.

Po nawiązaniu kontaktu z szefem O.II. "Dzięciołem" /płk.Marian Drobik/ "Drozd" otrzymał służbowy przydział do ekspozytury wywiadu "Lombard" na stanowisko inspektora sieci, a następnie z-cy kierownika wydziału operacyjno-wywiadowczego. W "Lombardzie" działał pod pseudonimem "Nordyk". Wykonywał zadania wywiadowcze w zakresie przemysłu zbrojeniowego na terenie Rzeszy i ziem wcielonych do Rzeszy i Śląska, Wielkopolski i Pomorza przy pomocy zmontowanych dwunastu sieci wywiadowczych.

Na terenie Pomorza działały sieci: "Bałtyk" - L 104, "Pomorski" - L 119 i "Deza" - L 132, które posiadały znaczne osiągnięcia - takie, jak wykrycie poligonu doświadczalnego V₁ i V₂ w Peeneminde dyslokacji fabryk lotniczych, Koncernu Focke-Wulf, czy rozpoznanie jednostek "Kriegsmarine" w Gdyni.

Przy pomocy sieci "Klimonta" Nordyk zdobył również materiały dotyczące przeprowadzanych prób z pociskami rakietowymi V₂ na terenie Blizny i Sarnak.

W powstaniu warszawskim bierze udział jako oficer informacyjny w zgrupowaniu "Golski".

Po powstaniu opuszcza Warszawę i kontynuuje działalność konspiracyjną jako oficer II O. K.G. A.K. w Częstochowie.

Po rozwiązaniu Armii Krajowej działa nadal w Bydgoszczy w Delegaturze Sił Zbrojnych, organizując komórkę wywiadowczą pod kryptonimem "Kezro".

Aresztowany przez UB w Bydgoszczy 7 listopada 1945 r. zostaje skazany wyrokiem Rej. Sądu Wojskowego w Warszawie dnia 12 czerwca 1946 r. na karę śmierci, zamienioną następnie na 10 lat więzienia. Do 1952 r. przebywa w więzieniu we Wronkach.

Od 1953 r. do 1959 r. pracuje w Poznaniu w Rejonie Lasów Państwowych, a od 1960 do 1974 r. w Prezydium PRN w Koninie, i w Spółdzielni "Spokem" jako radca prawny. Od 1974 r. na emeryturze.

21.02.1995r.

Stefan Ignaszak
"Drozd" - "Nordyk" 28

M/26

DANE DO SŁOWNIKA BIOGRAFICZNEGO CC

Stefan Ignaszak - mjr rez. CC

Urodzony 30. XI. 1911 r. w Bórnig - Niemcy.

Maturę uzyskał w 1931 r. w Państwowym Gimnazjum Humanistycznym w Środzie Wielkopolskiej.

W 1931-1932 r. ukończył Szkołę Podchorążych Rezerwy w Grudziądzu. Studia na wydziale prawno-ekonomicznym Uniwersytetu Poznańskiego ukończył w 1936 r. uzyskaniem stopnia magistra praw.

W 1937 r. mianowany podporucznikiem rezerwy kawalerii.

Pracę zawodową rozpoczął w Urzędzie Wojewódzkim Poznańskim na stanowisku referendarza, następnie w 1938 r./1939 r. w Starostwie Powiatowym w Kaliszu.

Zmobilizowany 1 września 1939 r. do Ośrodka Zapasowego 58 p.p. brał udział w kampanii wrześniowej w tym pułku, a następnie od 17 września w grupie operacyjnej "Kowel" płk. dypl. Tadeusza Zieleniewskiego; brał udział w walkach z Niemcami pod Zwołą i z wojskami sowieckimi pod Mamotami i Flisami, poczem unikawszy niewoli, powrócił do Kalisza.

W listopadzie postanowił przedostać się do Armii Sikorskiego we Francji.

W grudniu - idąc "Białym Szlakiem Kurierskim" przez Horodenkę, znalazł się w Rumunii w Bukareszcie, skąd przez Belgrad, Split, morzem Adriatyckim, Śródziemnym dotarł do Marsylii.

Zweryfikowany w Koszarach Bessiere w Paryżu, został przydzielony do Ośrodka Oficerów Kawalerii w Imgon a następnie w Val André w Bretanii.

W czasie działań wojennych został przydzielony do kompanii p.pano. w Granville.

Po kapitulacji Francji ewakuowany drogą morską z St. Nazaire do Plymouth w Anglii. Przechodzi przez obóz wojskowy w Liverpool i Crawford, poczym otrzymuje przydział do 10 p.a.k w 10 Brygadzie Pancerno-Motorowej, w Douglas w Szkocji.

Jako dowódca plutonu uczestniczy w obronie przeciwnawazynnej wybrzeża szkockiego.

W 1941 r. ukończył kurs oficerski broni pancernej. W kwietniu 1942 r. został powołany przez O.VI sztabu Naczelnego Wodza na roczny kurs oficerów wywiadu wojskowego w Glasgow, po ukończeniu którego zgłosił się ochotniczo do pracy konspiracyjnej w Kraju.

Dziwob.

3/11/27

Zaprawa spadochronowa w "Małym Gaju" w Largo House i kurs odprawowy w Audley End zakończyły przygotowania do odlotu do Kraju. Złożona 29.XII.1942 r. przysięga była symbolicznym aktem wstąpienia w szeregi Armii Krajowej.

Halifax pod dowództwem kpt. Kuźmińskiego w operacji lotniczej "Window" wystartował 13.III.1943r. z lotniska w Tempsford i po siedmiu godzinach lotu zrzucał na placówkę "Żbik" w rejonie Koniecpola w powiecie włoszczowskim czterech skoczków cichociemnych / 1. per. Stefan Ignaszak "Drozd", 2. per. Antoni Chmielowski "Wółk", 3. ppor. Stefan Jasiński "Alfa", 4. ppor. Władysław Makys "Azot"/.

Po nawiązaniu kontaktu z szefem O.II. "Dzięciołem" /płk.Marian Drobik/ "Drozd" otrzymał służbowy przydział do ekspozytury wywiadu "Lombard" na stanowisko inspektora sieci, a następnie z-cy kierownika wydziału operacyjno-wywiadowczego. W "Lombardzie" działał pod pseudonimem "Nurdyk". Wykonywał zadania wywiadowcze w zakresie przemysłu zbrojeniowego na terenie Rzeszy i ziem wcielonych do Rzeszy i Śląska, Wielkopolski i Pomorza przy pomocy smontowanych dwunastu sieci wywiadowczych.

Na terenie Pomorza działały sieci: "Bałtyk" - L 104, "Pomorski" - L 119 i "Deza" - L 132, które posiadały znaczne osiągnięcia - takie, jak wykrycie poligonu doświadczalnego V₁ i V₂ w Peenemünde dyslokacji fabryk lotniczych, Koncernu Fecke-Wulf, czy rozpoznanie jednostek "Kriegsmarine" w Gdyni.

Przy pomocy sieci "Klimenta" Nurdyk zdobył również materiały dotyczące przeprowadzanych prób z pociskami raketowymi V₂ na terenie Elzny i Sarnek.

W powstaniu warszawskim bierze udział jako oficer informacyjny w zgrupowaniu "Golski".

Po powstaniu opuszcza Warszawę i kontynuuje działalność konspiracyjną jako oficer II O. K.G. A.K. w Częstochowie.

Po rozwiązaniu Armii Krajowej działa nadal w Bydgoszczy w Delegaturze Sił Zbrojnych, organizując komórkę wywiadowczą pod kryptonimem "Kozro".

Aresztowany przez UB w Bydgoszczy 7 listopada 1945 r. zostaje skazany wyrokiem Rej. Sądu Wojskowego w Warszawie dnia 12 czerwca 1946 r. na karę śmierci, zamienioną następnie na 10 lat więzienia. Do 1952 r. przebywa w więzieniu we Wronkach.

Od 1953 r. do 1959 r. pracuje w Poznaniu w Rejonie Lasów Państwowych, a od 1960 do 1974 r. w Prezydium PRN w Koninie, a w Spółdzielni "Spokół" jako radca prawny. Od 1974 r. na emeryturze.

Stefan Ignaszak
"Drozd" - "Nurdyk" 30

3/11/28

Ignaszak Stefan ps. "Drozd", "Nordyk", "Norbert Woje-
wódzki", "Porucznik Norbert", "Pegaz", przybr. nazw. "Edmund Porazik",
"Stefan Matuszczak", "Józef Kowal", "Stefan Ignatowicz" /1911-2005/,
inspektor sieci wywiadu i II z-ca Kierownika Wydziału Agencyjno - Wy-
wiadowczego w II Oddz. KG AK Ekspozytura "Lombard".

Urodzony 30.XI.1911 w Bärning w Niemczech, jako syn Antoniego,
pracownika kolejowego i Katarzyny Toruńskiej.

Po powrocie do kraju ukończył Gimnazjum Humanistyczne w Środzie
Wlkp. i uzyskał świadectwo dojrzałości w 1931 roku. W l. 1931/1932
odbył służbę wojskową w Szkole Podchorążych Rezerwy Kawalerii w Gru-
dządzu i w 17. Pułku Ułanów w Lesznie, uzyskując stopień plutonowego
podchorążego. W 1936 r. awansował do stopnia podporucznika rez. a w
dwa lata później odbył ćwiczenia w 15. Pułku Ułanów w Poznaniu.
Czteroletnie studia na Wydziale Prawno-Ekonomicznym Uniwersytetu Poz-
nańskiego ukończył w 1936 r., otrzymując dyplom magistra praw. Pracę
zawodową rozpoczął w l. 1936/1937 w Urzędzie Celnym w Poznaniu, nas-
tępnie w administracji ogólnej w Urzędzie Wojewódzkim w Poznaniu i
kolejno w Starostwie w Kaliszu na stanowisku kierownika referatu
administracyjno - prawnego.

Zmobilizowany 31 sierpnia 1939 r. w Ośrodku Zapasowym 58. Wielko-
polskiego pp w Kutnie jako dowódca zwiadu konnego. Brał udział w kam-
panii wrześniowej w 58. pp 14. Dywizji oraz w Grupie Operacyjnej
"Kowel" płk. Tadeusza Zieleniewskiego, dowodząc plutonem w baonie ppłk.
Górnisiewicza. Od 27 września 1939 r. walczył w grupie płk. Leona
Koca, biorąc udział w potyczkach z Niemcami pod Dzwolą i Janowem Lu-
belskim a także z sowiecką kolumną zmotoryzowaną z 30 września na 1
października koło wsi Momoty. Po kapitulacji oddziałów polskich oraz
rozwiązaniu grupy - uniknął niewoli i udał się do Kalisza. Stąd na
początku listopada wyruszył do Francji celem zgłoszenia się do Armii
gen. Władysława Sikorskiego. W towarzystwie dwóch przyjaciół: Brunona
Kurnatowskiego, prawnika - kolegi ze studiów i Adama Narlocha, fran-
ciszkanina, przedostał się do Warszawy a następnie trasą przez Mał -

1/11/29

kinie, Ostrów Mazowiecką, Białystok, Baranowicze, Sarny, Kowel dotarł do Iwowa. Stąd przez Kołomyję, zaopatrzony w dokumenty na nazwisko Edmund Porazik, udał się pieszo do Kosowa z zamiarem przejścia doliną Czeremoszu do Rumunii. Aresztowany w okolicach Kosowa przez NKWD i Ukraińców. Zwolniony z nakazem opuszczenia Kosowa w ciągu dwudziestu czterech godzin, podjął następną, udaną próbę przekroczenia granicy polsko - rumuńskiej w okolicy Horodenki. Granicę przeszedł w nocy z dwudziestego trzeciego na dwudziestego czwartego grudnia 1939 roku. W miejscowości Stefaneszti aresztowany został przez Rumunów i przewieziony do Czerniowiec a następnie do obozu internowanych w Buzau. Dalej przez Belgrad, Zagrzeb dotarł do Splitu i statkiem s/s "Patris" 24 lutego 1940 r. przybył do Marsylii.

105

W Armii Polskiej skierowano go do Rezerwowego Obozu Wyszko-
leniowego Oficerów w Lucon oraz Val Andre w Bretanii. W Granville ukończył kurs przeciwpancerny. Po kampanii francuskiej, ewakuowany do Wielkiej Brytanii /Plymouth/, gdzie przybył 22 czerwca 1940 roku. Otrzymał przydział do 3 Brygady Kawalerii Pancernej gen. Stanisława Maczka, jako dowódca plutonu w 2. szwadronie 10. Pułku Strzelców Konnych.

W grudniu 1941 r. powołany na roczny kurs "Doskonalenia Adminis-
tracji Wojskowej", co stanowiło kryptonim polskiej szkoły wywiadu. Podjął wówczas decyzję powrotu do Kraju jako skoczek - cichociemny. Zaprzysiężony został w Oddziale VI Sztabu Naczelnego Wodza 29 grudnia 1942 r. na Rotę Armii Krajowej. Awansowany do stopnia porucznika rez. 1 stycznia 1943 roku. Po ukończeniu kursu spadochronowego i odprawowego wziął udział w lotniczej operacji „Briçk” i w nocy z 13 na 14 marca 1943 r. zrzucono go na placówkę odbiorczą "Żbik" położoną ok. 30 km na wschód od Częstochowy, w pobliżu wsi Bystrzanowice. Skład ekipy: por. Antoni Chmielowski "Wołk", por. Stefan Ignaszak "Drozd", ppor. Stefan Jasieński "Alfa" i ppor. Władysław Maksyś "Azot". Po skoku odznaczony Orderem Virtuti Militari V klasy.

a potem 1, ~~po~~ zameldował się u płk. Mariana Drobika ps. "Dzięcioł",

7/11/30

szeffa Oddziału II KG AK, od którego otrzymał skierowanie do służby wywiadowczej w ekspozyturze "Lombard". ^{używał} ~~Stefan Ignaszak~~ ps. "Nordyk" podjął funkcję inspektora Sieci Wywiadowczych a później II zastępcy szefa Wydziału AW /Agencyjno - Wywiadowczego/, którym kierował por. Stefan Łapicki ps. "Majster Ignacy" i "Brat Ignacy". Do zadań "Lombardu" należało prowadzenie wywiadu na terenie III Rzeszy i ziemiach wcielonych do niej, Początkowo szef "AW" zamierzał przekazać "Nordykowi" kierownictwo i nadzór nad siecią poznańską, jednak wobec licznych aresztowań w jej obrębie, jakie miały miejsce w drugiej połowie 1943 r. a spowodowane były niemiecką prowokacją oraz zdradą jednego z kurierów - polecono Ignaszakowi utworzenie sieci na własną rękę. W ten sposób zorganizował on ponad 10 samodzielnych sieci płytkiego i głębokiego wywiadu, głównie na obszarze Poznańskiego, Pomorza /porty/ oraz Niemiec i Austrii. Były to m.in. sieci wywiadowcze, oznaczone kryptonimami "Wojciech" i "Kozłowski" /Poznań/, ~~Wojciech~~ "Czarnecki" /Poznańskie i teren Niemiec/, "Bałtyk" 1,2,3 /Pomorze/, "Tyszka" /Szczecin/, "Deza" /Toruń, Gdynia, Elbląg/, "Jakub" /Wrocław/, "Klimont" /Pustków, Blizna i Sarnaki/, "Kwadrat" /Austria/. W końcu 1943 r. nadzorował pracę m.in. następujących siatek: "Wojciecha" - d-ca Stanisław Sierszyński; siatka działała głównie w zakładach Focke Wulf Flugzeugbau GmbH[#] w Poznaniu i pobliskich Krzesinach; "Kozłowskiego" - d-ca Antoni Soldenhof, siatka prowadziła pracę wywiadowczą w DWM /HCP/ w Poznaniu; "Czarneckiego" - d-ca Florian Sędzierski, siatka działała również w DWM /HCP/ w Poznaniu oraz w Rzeszy /zwł. rejon Kassel/.] Materiały wywiadowcze, dostarczane za pośrednictwem "Lombardu" Aliantom, w tym plany usytuowania poznańskich obiektów oraz dokumentacja technologiczna zakładów Focke Wulf wraz z danymi o lotnisku fabrycznym w Krzesinach pod Poznaniem - doprowadziły do nalotów strategicznych 9 kwietnia i 29 maja 1944 r. na wskazane i rozpracowane przez polskie siatki wywiadowcze obiekty. Niemcy do końca wojny nie odbudowali zburzonych obiektów, lokując produkcję w nowych miejscach.

Używał
zob. uł. w
sprawie Łapickiego

tu
dok. uł.
smiar

1/11/31

Na Pomorzu /Zagórze, Rumia/ oraz w Policach k. Szczecina a także w miejscowości Cottbus na Łużycach uzyskano informacje wywiadowcze, stwarzając podstawy zniszczenia zakładów pracujących na potrzeby wojny przez samoloty alianckie. ~~Stefan~~ Ignaszak ps. "Norbert Wojewódzki", jako organizator sieci wywiadowczej "Byłtyk" 1,2,3, działającej na terenach nabrzeżnych od Królewca po Szczecin, na czele której stanął, zwerbowany przez Ignaszaka-Bernard Kaczmarek ps. "Jur", "Wrzos" - doprowadził do rozpoznania poligonu doświadczalnego nowych broni odwetowych niemieckich czyli uskrzydłonej bomby latającej V-1 i rakiety V-2 w Peenemünde na wyspie Uznam. Sieć wywiadowcza "Bałtyk" 3 nadzorowana przez "Norberta Wojewódzkiego", w skład której wchodził: Augustyn Träger ps. "Sęk", "Tragarz", "T-1" /kierownik/ oraz Roman Träger /syn Augustyna/ ps. "As", "Junior", "T-2", Kazimierz Kolber ps. "Biały", Mieczysław Robiński ps. "Wilk", Jan Szreder ps. "Furman", Zygmunt Felchnerowski ps. "Wydra", Stanisław Michniewicz ps. "Borsuk" - zdobyła informacje o próbach doświadczalnych i szkic silnie zakonspirowanej bazy. Dane te zostały umieszczone w opracowanym przez St. Ignaszaka meldunku wywiadowczym "Lombardu" Nr MW 23 -43 z dnia 24.VII. 1943 r., wysłanym w tym dniu do Centrali /II O.KG AK/ w wykonaniu zadania L. 1286 - 27743. Treść meldunku przekazano drogą radiową do Londynu.

Po zbombardowaniu 17 sierpnia 1943 r. Zakładów Doświadczalnych w Peenemünde przez RAF, Niemcy utworzyli następną bazę na terenie Generalnego Gubernatorstwa, poza zasięgiem lotnictwa alianckiego. Wybrali poligon artyleryjski Pustków - Blizna, między Mielcem a Dębicą. Pierwsze informacje o przeprowadzanych doświadczeniach w miejscowości Blizna nadeszła do Ignaszaka-"Klimont" /Aleksander Pieńkowski/, pochodzący z tamtych terenów. Raport o eksperymentach z pociskami potwierdził następny obserwator "Rafał" /Jerzy Kukulski/, przesyłając równocześnie do "Lombardu" odłamek rozerwanego pocisku. W okresie od marca do maja 1944 r. wywiadowcy z siatki "Klimont" dostarczyli kilkanaście zestawów różnych części rozbitych pocisków i tzw. "skorup" czyli

1/11/32

kawałków blach z wytłoczonymi cyframi. Materiały te zostały zarejestrowane oraz opisane przez Biuro Studiów /"Besta"/ i znalazły się w okresowych meldunkach wywiadowczych /"Mewach"/, oznaczonych przez szefa "Lombardu" "Neue Waffe". W połowie maja 1944 r. "Norbert Wojewódzki" zawiadomiony przez "Klimonta", że w pobliżu wsi Mężenin nad Bugiem koło Sarnak na brzeg rzeki spadł niewypał rakiety - udał się na miejsce i sfotografował wryty w ziemię trzymetrowej długości korpus rakiety z nieuszkodzoną komorą spalania silnika raketowego. Sfotografował również krater po wybuchu pocisku ok. 6 m głębokości i ok. 5 m szerokości. Pozyskał także próbkę materiału pędnego rakiety. Przeprowadzona konspiracyjnie przez prof. dr inż. Marcelego Struszyńskiego analiza płynu wykazała, że był to nadtlenek wodoru o stężeniu osiemdziesięcioprocentowym. Analizę tę oraz elementy rakiety V-2 i raporty w tej sprawie dostarczono do Londynu ostatnim "Mostem powietrznym nr 3" w operacji "Wildhorn III" z 25 na 26 lipca 1944 roku.

W Powstaniu Warszawskim "Porucznik Norbert" pełnił funkcję Oficera informacyjnego III Baonu Pancernego, VI Zgrupowania AK "Golski" /od 20 września baon 72. pp 28 DP/ dowodzonego przez mjra Stefana Gołędzinowskiego. Walczył w Śródmieściu południowym w rejonie Kolonii Staszica i Politechniki Warszawskiej, o którą toczyły się ciężkie walki z regularnymi oddziałami Wehrmachtu i SS. "Porucznik Norbert" dowodził od 15 sierpnia plutonem rozpoznawczym z zadaniami rozpracowania położenia nieprzyjaciela będącego w styczności z VI Zgrupowaniem "Golski". Z uzyskanych informacji sporządzał meldunki sytuacyjne do rozkazu dziennego Zgrupowania. Ranny w głowę. Awansowany do stopnia rotmistrza 21.09.1944 r. rozkazem Komendanta Sił Zbrojnych w Kraju, gen. "Bora" /Tadeusz Komorowski/, na podstawie upoważnienia Naczelnego Wodza /dok. nr 441/ZP dn. 23.IX.44/. Odznaczony 29.09.1944 r. Krzyżem Walecznych. We wniosku odznaczeniowym podpisanym przez gen. "Bora" i popartym przez "Bogusława" /ppłk/płk/gen. Franciszek Herman ps. "Bogusław Bogusławski", "Franciszek Bogusławski"/, z-cę płk. Kazimierza Iranka-Osmeckiego, szefa Oddziału II KG AK do spraw wywiadu ofensyw-

1/1/33

W dniu
nego czytamy opinię: " Jeden z najsolidniejszych i najbardziej wartościowych oficerów skoczków. Zorganizował ponad 10 samodzielnych Sieci wywiadu. Prowadził m.in. aferę V-1. W pierwszych dniach Powstania zgłosił się samorzutnie do akcji, w której dotychczas bierze czynny udział". 1.10.1944 r. odznaczony Srebrnym Krzyżem Zasługi z Mieczami. Gdy Powstanie upadło, opuścił miasto z ludnością cywilną w towarzystwie rtm. "Janka" /Janusz Prądyński/ i łączniczki "Teresy" /Irena Wołowińska/. Po nawiązaniu kontaktów konspiracyjnych przerzucony do Częstochowy, gdzie działał jako oficer informacyjny II Oddziału KG AK. Po przejściu frontu zamieszkał w Bydgoszczy i pozostając w konspiracji, pracował w Delegaturze Sił Zbrojnych w Kraju, kierując ekspozyturą Sieci wywiadu ~~przebiegł~~ ^{NA DSZ} pod kryptonimem "Karo". Używał wówczas ps. "Pegaz", posługując się dokumentami na nazwisko Stefan Ignatowicz. Zadanie wywiadu i kontrwywiadu DSZ, działającego w Okręgu Pomorskim /bydgoskim/ pod kryptonimem "Chrom", polegało na gromadzeniu i upowszechnianiu informacji o kształtowaniu się sytuacji pod okupacją sowiecką.

W dniu 7 listopada 1945 r. aresztowany w Bydgoszczy przy ul. Dworcowej 96 przez UB i osadzony w pogostapowskim więzieniu przy ul. ^a Mławarta, następnie przetransportowany do Warszawy do więzienia mokotowskiego przy ul. Rakowieckiej. Umieszczono go w celi nr 7 na parterze pawilonu X. Śledztwo połączone z karcerem i stójkami, zakończyło się sporządzeniem przez prokuratora aktu oskarżenia z art. 1 dekretu o ochronie państwa i art. 90 KK WP /przynależność do nielegalnej organizacji, usiłowanie obalenia ustroju i szpiegostwo/. Jako współoskarżonych wykazano żonę Elżbietę oraz Józefa Janowskiego i Bernarda Kaczmarka. 12 sierpnia 1946 r. w wyniku rozprawy przed Wojskowym Sądem Rejonowym w Warszawie Stefan Ignaszak skazany został na karę śmierci za prowadzenie działalności wywiadowczej. Żonę uniewinniono, gdyż nie należała do AK ani do WiN. Janowski i Kaczmarek otrzymali po 15 lat więzienia. Najwyższy Sąd Wojskowy postanowieniem z dnia 30 sierpnia 1946 r. utrzymał wyrok śmierci w mocy. Po skorzystaniu z prawa łaski przez

prezydenta Bieruta 17 września 1946 r. karę śmierci zamieniono na 10 lat więzienia, a po uwzględnieniu powtórnej amnestii z 17 maja 1947 r. wyrok zmniejszono o 5 lat. Karę odsiadywał w więzieniu we Wronkach, gdzie został przewieziony w pierwszych dniach stycznia 1947 roku. W składzie osobowym pierwszej celi we Wronkach znajdował się m.in. płk Kazimierz Babiński ps. "Boryna", "Luboń", komendant Okręgu Wołyń AK, organizator i pierwszy dowódca 27. Wołyńskiej DP AK. Pod koniec 1947 r. w innej celi spotkał oficera, który w nocy 14 marca 1943 r. przyjmował go po skoku spadochronowym, jako dowódca placówki odbiorczej "Żbik". Był nim porucznik pilot Henryk Furmańczyk, późniejszy d-ca oddziału partyzanckiego w lasach Przysuskich koło Radomska. W końcu marca 1949 r. St. Ignaszaka przewieziono do więzienia na Mokotowie poczym umieszczono w areszcie śledczym w budynku Min. Bezpieczeństwa Publicznego na Koszykowej. Warunki bytowe i uciążliwe śledztwo doprowadziły go do wyczerpania fizycznego i nerwowego, co spowodowało pobyt w szpitalu więziennym na Mokotowie. Przeprowadzane śledztwo miało wykazać - w oparciu o fikcyjne donosy i spreparowane dowody - że wywiad AK współpracował z niemiecką Abw^era. W styczniu 1950 r. znalazł się Stefan Ignaszak ponownie we Wronkach gdzie umieszczono go w izolatce na okres ok. dwóch miesięcy. 19 sierpnia 1951 r. został zwolniony z więzienia i wyszedł na wolność, powitany przez Ojca.

12 f

Postanowieniem Sądu Warszawskiego Okręgu Wojskowego w Warszawie /sygn. akt Cs.Un. 88/91/ z dnia 16 września 1991 r. unieważniono orzeczenie b. WSR w Warszawie z dnia 12.08.1946 r. /sygn. R. 201/46/ oraz Zgromadzenia Sędziów MSW z dnia 12.06.1957 r. /sygn. Zg.Cg 300/57/ wydane wobec Stefana Ignaszaka.

Po opuszczeniu więzienia prześladowany, nie mógł znaleźć odpowiedniej pracy. Zatrudniony bywał dorywczo m.in. jako administrator domów. W l. 1952 - 59 pracował w Rejonie Lasów Państwowych w Poznaniu na stanowisku kierownika działu transportu, następnie do kwietnia 1974 r. jako radca prawny w Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Koninie

oraz w PPS "Spożem". Kolejno, będąc już na emeryturze, w l. 1974 - 79 pełnił obowiązki radcy prawnego w Spółdzielni Inwalidzkiej w Poznaniu. Był prezesem Związku Inwalidów Wojennych, Oddział w Poznaniu. Od grudnia 1989 r. pełnił funkcję prezesa Zarządu Okręgu Wielkopolska ŚZŻAK. W l. 1993 - 1996 przewodniczący Rady Kombatantkiej w Poznaniu.

Stopień kapitana /rotmistrza z 21.09.1944 r./ potwierdzono 4.09.1991 roku. Awansowany decyzją MON do stopnia majora 29.10.1992 r., a do stopnia podpułkownika 27.07.1998 roku. Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych zaliczył mu 21.09.1998 r. łącznie 11 lat i 19 miesięcy służby wojskowej i pobytu w więzieniach, w tym: wojnę obronną 1939 r., obóz jeniecki, PSZ, Armię Krajową, Ruch Oporu Armii Krajowej, uwięzienie za walkę o niepodległość i suwerenność Polski.

Posiada Odznaczenia: Order Wojenny Virtuti Militari V kl. /14.03.1943 Londyn, potwierdzony 27.07.1962 Londyn i 17.06.1971 MON Warszawa/, Krzyż Walecznych /29.09.1944 Londyn, potwierdzony 15.10.1991 MON Warszawa/, Srebrny Krzyż Zasługi z Mieczami /1.10.1944 Londyn/, Krzyż Armii Krajowej /7.04.1999 Warszawa/, Warszawski Krzyż Powstańczy /21.04.1982 PRL Warszawa/, Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski /5.09.1984/, Medal "Za udział w wojnie obronnej 1939" /29.02.1984 PRL Warszawa/, Krzyż Kampanii Wrześniowej 1939 r. /15.08.1985 MSW Londyn/, Krzyż Czynu Bojowego Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie /14.02.1991 Londyn/, Złoty Medal "Za zasługi dla Obronności Kraju" /14.02.1993 Warszawa/, Medal "Ad perpetuam rei memoriam" /13.11.1997 Warszawa/.

Autor kilkunastu artykułów nt. własnych przeżyć wojennych i więziennych. Jego wspomnienia: "Dwa razy we Wronkach" uzyskały pierwsze miejsce w ogólnopolskim konkursie na wspomnienia b. więźniów politycznych Wronek i Rawicza.

Stefan Ignaszak jest inwalidą wojennym I grupy.

Dwukrotnie żonaty. Z pierwszą żoną Elżbietą z d. Górską małżeństwo wygasło w czasie wieloletniego uwięzienia. Druga żona Jadwiga z d. Matysek p.v. Lachowska /1910 -1991/. Syn Marek. Opiekował się siostrzenicą żony Aliną /ur.1953/, lekarzem pediatrą, zamężną Hubert - Danowską.

I/1/36

Brat Antoni Ignaszak, rocznik 1913 por. nawigator, zginął 26.09. 1940 r. w wypadku lotniczym podczas lotu treningowego nad lotniskiem Mount Farm, Wielka Brytania. Dugi brat Feliks Ignaszak rocznik 1918, żołnierz AK w Inspektoracie Środa Wlkp., został aresztowany w marcu 1944 roku. Osadzony w Gross -Rosen, zginął w obozie Mittelbau "Dora".

reklam
 A Historyczne Zarządu Okręgu Wielkopolska ŚZŻAK w Poznaniu; F AK Poznań; Akta osobowe ^{S.} St. Ignaszaka, Zarząd Okręgu Wielkopolska ŚZŻAK Poznań; Relacje i zbiory własne St. Ignaszaka Poznań; AK. Rozwój organizacyjny. Warszawa 1996 s. 369, 378, 382; Ignaszak Stefan: Moja służba w Lombardzie. Biuletyn Informacyjny ŚZŻAK Okręg Wielkopolska Poznań 1999 nr 4 s. 22-25; Tenże: Na białym szlaku kurierskim. Ze wspomnień Cichociemnego. Biuletyn Informacyjny ŚZŻAK Okręg Wielkopolska. Poznań 1991 nr 3 s. 19-22; Tenże: Prowokacja Bartza. Błąd "Lombardu". Aresztowania w sieci poznańskiej. Biuletyn Informacyjny ŚZŻAK Okręg Wielkopolska Poznań 1991 nr 1 s. 4-11; Tenże: Wspomnienia więzienne 1945 - 1951. Biuletyn Informacyjny ŚZŻAK Okręg Wielkopolska Poznań 1993 nr 3 s. 20-24; Tenże: Wspomnienia więzienne 1945-1951. Cz.2. Biuletyn Informacyjny ŚZŻAK Okręg Wielkopolska Poznań 1993 nr 4 s. 16-22; Misiek Ludwik: Historia trzech alianckich nalotów bombowych na Poznań w 1941 i 1944 r. Biuletyn Informacyjny ŚZŻAK Okręg Wielkopolska. Poznań 1998 nr 4 s. 33-42; Słownik Biograficzny Konspiracji Pomorskiej 1939-1945. Cz.3. Toruń 1997 s. 3, 77, 78, 79, 170, 172; Szatsznajder Jan: Cichociemni. Z Polski do Polski. Wrocław 1985 s. 104-121; Tochman Krzysztof A.: Słownik biograficzny cichociemnych. Wyd.2. Rzeszów 2000 s. 56-58 oraz 133, 179; Tucholski Jędrzej: Cichociemni. Wyd.2. Warszawa 1985 s. 59, 144, 244-252; Wojewódzki Michał: Akcja V-1, V-2. Warszawa 1984 s. 20, 22, 26, 28, 92, 108, 205, 207, 231; Woźniak Marian: Ignaszak Stefan /W:/ Encyklopedia konspiracji wielkopolskiej. Poznań 1998 s. 206-207.

Zofia Grodecka

Ignaszak Stefan.

1/11/37
-s.1- sprawdzić biogram w "Encyklopedii Konspiracji Wielkopolskiej 1939-1945. Pr. zb., Poznań 1998, s.206. i J.Tucholski, Cichociemni, Warszawa 1980 (lub wydanie nowsze), s.145 i porównać:

a) tu por. rez. z 1936 r. , tam - 1937 r.,

b) miejsce pracy,

S.2 →
+ abata
c) miejsce zrzućenia "cichociemnych"

i ew. zaznaczyć rozbieżności w literaturze oraz błędy np. J.Garliński, Bolitycy i żołnierze, wyd. londyńskie.

-s.3- tzw. ziemie wcielone, włączone, zaanektowane.

-s.3- poprawić styl i uzupełnić zagadnienie struktury ofensywnego wywiadu dalekiego za ięgu "Lombard" KG AK np. Encyklopedia Konspiracji..., s.206-207, B.Chrzanowski, "Miecz i Pług"..., s.167-181-242-244 i nast., gdzie jest mowa o powiązaniu S.Ignaszaka z "Mieczem i Pługiem" oraz wyjaśnienie niektórych pseudonimów np. "Deza" - Józef Janowski, grupa "Bałtyk", gdzie podgrupa "Bałtyk 303" powstała m.in. w oparciu o "Miecz i Pług" i in. Jednocześnie tekst trochę skrócić aby nie naru-

-12-

ruszał całości biogramu (s.3-5 - por. biogram w "Encyklopedii Konspiracji..."). Wystarczy 1-2 zdania o przekazywaniu meldunków wywiadowczych do Londynu.

-s.4-B.Kaczmarek, A.Träger, R.Träger, M.Robiński, J.Kukulski byli z "Miecza i Pługa". Zob.B.Chrzanowski, "Miecz i Pług"..., pas-sim.

-s.5-najpierw podać nazwisko, potem pseudonim.

-s.6- sprawy wywiadu w KG DSZ, zob.B.Chrzanowski, "Miecz i Pług"..., s.194.

s.7-we "Wspomnieniach więziennych 1945-1951", S.Ignaszak podawał datę opuszczenia więzienia - 12,08.1951 r.

1/2. Dokumenty dotyczące osoby reletora:
Ignaszak Stefan

1. Kserokopia awansu z 23.09.1944r. k.1 s.1
2. Legitymacja nr 8407 - Kasya Kompanii
Wziesimowej 1933; zaświadczenie z 15.10.1991
nr D L-567-19 Kasya Walecznych;
kserokopie k.2 s.2-3
3. Zaświadczenie Biura Kapituły Orderu
Woj. VM o odsuczeniu VM kl.5 (nr Kasya 12466),
zaświadczenie o odsuczeniu VM kl.5 -
nr zesł. D L-8509/W; kserokopie k.1 s.4
4. Legitymacje: nr 35-82-54 K odsuczenia
"Warszawski Krzyż Powstańcy, nr 75-84-41 KW
Medalu "Za udział w Wojnie Obronnej 1939";
kserokopie k.2 s.5-6
5. Kserokopia zaświadczenia nr 241503-
- 1116819 Urzędu do Spraw Kombatantów i
Osób Represjonowanych k.1 s.7
6. Kserokopia książeczki wojskowej (2 strony)
Stefana Ignaszaka nr HA0091613 k.1 s.8
7. Pismo S P K w Poznaniu z 11.09.1990
do Stefana Ignaszaka, mpis. kserokop. k.1 s.9
8. Postanowienie Sądu Warszawskiego
Okręgu Wojskowego w Warszawie z
16.09.1991r. /sygn. akt Cs. Un. 88/91/
z uzasadnieniem wyroku k.3 s.10+12

1/2/1

Kmd- S.Z.w Kr.
Nr. 442/ZP.
Dn. 23. IX 44.

Szef Lombardu.

146

Na podstawie upoważnienia Naczelnego Wodza niżej wymienionych żoł-
nierzy A.R. z "Lombardu" awansuję z dniem 21. IX 44 r. na stopnie:

Mjr.: - 1/ kpt. śl. st. piech. Korab, 2/rtm. st. sp. Kostka,

✓ Rtm.: - 1/por. kaw. rez. Nordyk, 2/por. kaw. rez. Jonsk.

Por.: - 1/ppor. rez. Dr. med. Dolinski, 2/ppor. rez. szt. Witecki.

Chor.: - 1/st. sierż. st. sp. Sybirek.

Mianuję:

Ppor.: - 1/plut. pchor. rez. Andrzej Wiesław, 2/plut. pchor. rez. Prus,

Kpt. kopelony czasu wojny: - 1/Ksiądz Marek.

Ppor. czasu wojny: - 1/strz. z cenz. Marcin, 2/ob. Wrzos, 3/st. ogniom. rez.

Kalina, 4/ochot. Zpwisze, 5/strz. z cenz. Kreska.

Kmdt Sił Zbrojnych w Kraju

23
Zgodnie z
1/146

1/146

ELŻBIETY ZAWA

Dla upamiętnienia wysiłku zbrojnego żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych i całego Narodu Polskiego, w obronie całości i niepodległości Rzeczypospolitej Polskiej, w uznaniu ich bohaterskiej postawy w walkach z najeźdźcami niemieckim i sowieckim we wrześniu 1939 roku, dekretem Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, z dnia 1 września 1984 roku, została ustanowiona odznaka pamiątkowa Krzyż Kampanii Wrześniowej 1939 r.

(wyciąg z Rozporządzenia Ministra Spraw Wojskowych)



LEGITYMACJA Nr. ...8407.

Podporucznik

Nazwisko ...IGNASZAK.....

Imię ...Stefan.....

jest upoważniony do noszenia
Odznaki Pamiątkowej

**KRZYŻ KAMPANII WRZEŚNIOWEJ
1939**

Podstawa: Dz. U.RP Nr 1 z dn. 9.1. 1985 r.
Część I poz. 1 i 2.

SZEF BIURA
MIN. SPRAW WOJSKOWYCH

Londyn 15 sierpnia 1985

9/2/2

1/2/3

ZAŚWIADCZENIE

Nr DK-567-19

WARSZAWA

data 15.10.1991 r.

Zaświadcza się, że

Pan IGNAŚZAK Stefan

s. Antoniego

za udział w walkach

w szeregach Armii Krajowej

został(a) odznaczony(a)

KRZYŻEM WALECZNYCH



SZEF
DEPARTAMENTU KADR MON

Gen. Bryg. RYSZARD MICHAŁEK

3
7/12/4

Nr. krzyża...12466...
BIURO KAPITUŁY
ORDERU WOJ. "VIRTUTI MILITARI"
~~XSZEF BIURA KAPITUŁY~~



Podpis właściciela legitymacji

stwierdza, iż **Kapitan, mgr. IGNASZAK**
Stefan

jest kawalerem Orderu Wojennego

"VIRTUTI MILITARI"

kl. 5. s.j...

~~SZEF BIURA KAPITUŁY~~
~~SPRAWOZDAWADZKOWYCH~~
Szef Biura Kapituły

Szeremets
Szeremets, mjr

London, dnia 27. lipca 1962

WARSZAWA
dnia 17. czerwca 1971.

ZAŚWIADCZENIE
Nr DK-8509/W

Zaświadcza się, że
Obywatel
IGNASZAK Stefan
(nazwisko i imię)
s. Antoniego
(imię ojca)

za udział
w walkach z hitlerowskim okupantem
w latach 1939-1945
został przez kompetentne władze

odznaczony
KRZYŻEM SREBRNYM

ORDERU VIRTUTI MILITARI

SZEF DEPARTAMENTU KADR MON
Kielbaso

POLSKA RZECZPOSPOLITA
LUDOWA

LEGITYMACJA

Nr 35-82-54 K

WARSZAWA

dn. 21 kwietnia 1982 r.

UCHWAŁĄ RADY PAŃSTWA

z dnia 21 kwietnia 1982 r.

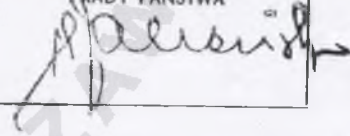
odznaczony/a został/a

Ob. IGNASZAK

Stefan s. Antoniego

WARSZAWSKIM
KRZYŻEM POWSTAŃCZYM

PRZEWODNICZĄCY
RADY PAŃSTWA



7/13/5

1/2/6

POLSKA RZECZPOSPOLITA
LUDOWA

LEGITYMACJA

Nr 75-84-41 MW

WARSZAWA

dn. 29 lutego 1984 r.

UCHWAŁĄ RADY PAŃSTWA

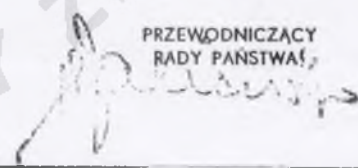
odznaczony/a został/a

Ob. 1945 IGNASZAK

Stefan s. Antoniego

MEDALEM
»ZA UDZIAŁ W WOJNIE
OBRONNEJ 1939«

PRZEWODNICZĄCY
RADY PAŃSTWA



1/2/7

ZAŚWIADCZENIE

Nr. 241503 / 1116819

IGNASZAK
Nazwisko

STEFAN
Imiona

30.11.1911r. BORNIG
Data i miejsce urodzenia



Uprawnia
do przejazdów
PKP i PKS
w/g 50% zniżki

podpis posiadacza zaświadczenia



**URZĄD DO SPRAW KOMBATANTÓW
I OSÓB REPRESJONOWANYCH**

Niniejsze zaświadczenie uprawnia do ulg i świadczeń określonych w ustawie z dnia 24 stycznia 1991 r. o kombatantach oraz niektórych osobach będących ofiarami represji wojennych i okresu powojennego (Dz.U. nr. 17, poz. 75 z późniejszymi zmianami).



NACZELNIK
Wydziału Ewidencji i Realizacji Decyzji

21.09.98

Data

Halina Pasternak

**RODZAJE I OKRESY
ZALICZANE DO UPRAWNIENI
USTAWOWYCH**

Okresy		Wyszczególnienie	Przepis ustawy
od	do		
05.38	05.38	WOJNA OBRONNA 1938	01
10.38	01.40	OBÓZ IGNIĘCKI	03
01.40	03.43	PSZ	01
03.43	01.45	ARMIA KRÓLOWA	01
01.45	11.45	BYCH OPÓDŁ ARMII KRÓLEWSKIEJ 22645- 116 NINI	01
11.45	08.51	UNIEZ. 28 WALKI O NIEZADŁ. I SWOJ. POLSKI	03

Łącznie: lat 11 miesięcy 10

Zmiana: lat miesięcy

NACZELNIK
Wydziału Ewidencji i Realizacji Decyzji

Halina Pasternak

Adres zamieszkania

60-219 POZNAŃ

HETMAŃSKA

56 m. 75

KSIĄŻECZKA WOJSKOWA

Seria: **HA** Nr **0091613**



Fotografie o wymiarach 34 cm

podpis posiadacza książeczki _____ podpis posiadacza książeczki _____

Nr ewidencyjny

--	--	--	--	--	--	--	--	--	--

HA 0091613
IGNASZAK

STEFAN

Antoni, Katarzyna

30 Wstopyda 1911 r.

Börmle Niemcy

KSIĄŻECZKĘ WYDANO

dnia **25 października 1991 r.**

przez **WKU POZNAŃ 3**

(numer jednostki wojskowej)

podpis wydającego



1. Stopień wojskowy

Kapitan-stary data _____

Rozkaz (personalny) **Gen. Depert. Kadry**

nr _____ z dnia **06 09 1991 r.**

major stopień

Rozkaz (personalny) **MON**

nr _____ z dnia **29 10 1991 r.**

Podpułkownik stopień

Rozkaz (personalny) **Dec. MON**

nr _____ z dnia **07 07 1991 r.**

Podpułkownik stopień

HA 0091613

Rozkaz (personalny) _____ stopień

nr _____ z dnia _____

mp. _____ podpis _____

Rozkaz (personalny) _____ stopień

nr _____ z dnia _____

mp. _____ podpis _____

Rozkaz (personalny) _____ stopień

nr _____ z dnia _____

mp. _____ podpis _____

Poznań, 1990-09-11

1/219
208

W POZNANIU
INSTYTUT PAŚCIEGI NARODOWEJ
OKRĘGOWA KOMISJA W POZNANIU
Al. Marcinkowskiego 32
60-967 Poznań

OKP.Wr 127/90

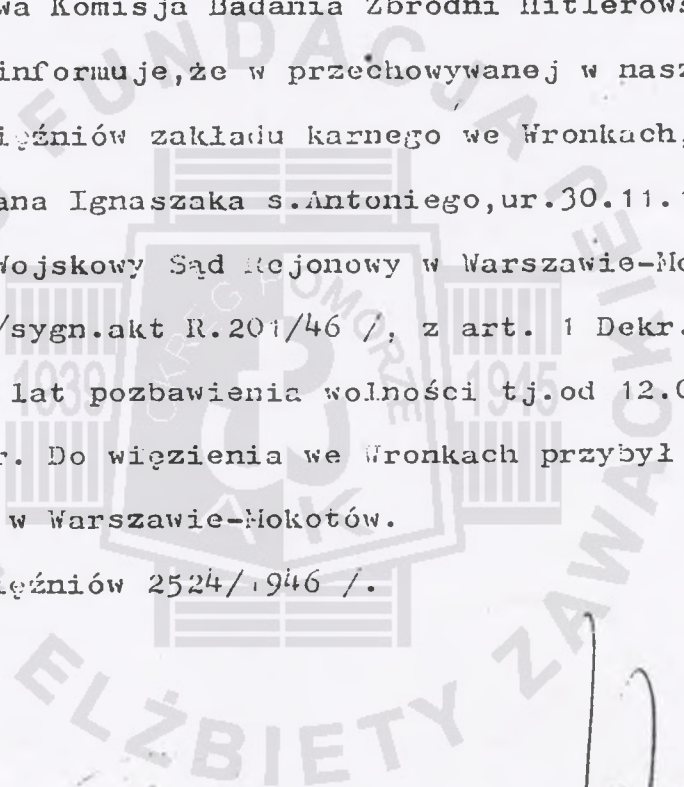
Pan

Stefan Ignaszak

ul. Hetmańska 56/75

60-219 P o z n a ń

Okręgowa Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich-IPN-
w Poznaniu informuje, że w przechowywanej w naszym archiwum
" Księdze więźniów zakładu karnego we Wronkach, "-figuruje na-
zwisko Stefana Ignaszaka s. Antoniego, ur. 30.11.1911 r., skaza-
nego przez Wojskowy Sąd Rejonowy w Warszawie-Mokotów dnia 12.
08.1946 r. /sygn.akt R.201/46 /, z art. 1 Dekr.o Ochronie Pań-
stwa, na 10 lat pozbawienia wolności tj. od 12.08.1946 r. do
12.08.1956 r. Do więzienia we Wronkach przybył dnia 5.12.1946 r.
z więzienia w Warszawie-Mokotów.
/nr ks.gł.więźniów 2524/1946 /.



Kierownik
Okręgowej Komisji w Poznaniu
dr Henryk [Signature]

Za zgodności odpisu

ŚWIATOWY ZWIĄZEK
ŻOŁNIERZY

al.

ŚWIATOWY ZWIĄZEK
ŻOŁNIERZY

Polak
tu = Przewodniczący

PRZEWODNICZĄCY
Komisji Weryfikacyjnej

mgr Maria Krzyżńska
mgr Maria Krzyżńska

08.08.98

1/2/10

P O S T A N O W I E N I E

Warszawa, dnia 16 września 1991 r.

Sąd Warszawskiego Okręgu Wojskowego w Warszawie, w składzie:

przewodniczący - sędzia kpt. Andrzej Kmieciak -spr.
 sędziowie - por. Tomasz Artymiuk
 - por. Marek Pietruszyński
 protokolant - sekr. Urszula Krasuska

przy udziale prokuratora wojskowego kpt. Krzysztofa Meronuka - po rozpoznaniu na posiedzeniu w dniu 13.09.1991 r. wniosku Stefana IGNASZAKA z dnia 08.07.1991 r., skazanego wyrokiem b.WSR w Warszawie z dnia 12.08.1946 r. /sygn.R.201/46/ za czyny: z art.1 Dekretu o ochronie Państwa z dnia 30.10.1944 r. z art.9¹ kkWP, z art.117 § 1 i 2 kkWP, który to wyrok uchylono w części skazującej z art.1 Dekretu z dnia 30.10.1944 r. i postępowanie karne o ten czyn umorzono na podstawie amnestii /postanowienie Sgromadzenia Sędziów ISW z dnia 12.06.1957 r. sygn.Sg.Sg.300/57/ - w przedmiocie unieważnienia orzeczenia,

po wysłuchaniu prokuratora wnoszącego o unieszczenie wyroku,

na mocy art.1 ust.1 oraz 2 ust.1 ustawy z dnia 23.02.1991 r. o uznaniu za nieważne orzeczeń wydanych wobec osób represjonowanych ze względu na ucieczkę niepodległego bytu Państwa Polskiego /Dz.U. nr 34 poz.149/

p o s t a n o w i e

1/ uznać za nieważne w.cyt.arsenczenia b.WSR w Warszawie z dnia 12.08.1946 r. /sygn.R.201/46/ oraz Sgromadzenia Sędziów ISW z dnia 12.06.1957 r. /sygn.Sg.Sg.300/57/ wydane wobec Pana Stefana IGNASZAKA s.Konstantego,

2/ na zasadzie art.13 w.cyt.ustawy koszty niniejszego postępowania ponosi Skarb Państwa.

U s a a d i e n i e

Pan Stefan Ignaszak wyrokiem b.WSR w Warszawie z dnia 12.08.1946 r. został skazany za to, że:

1/ "od kwietnia 1945 r. do końca czerwca 1945 r. w Bydgoszczy należał do nielegalnej organizacji AK, mającej na celu obalenie ustroju demokratycznego w Polsce, pełniąc funkcję kierownika wywiadowczej komórki pod pseudonimem "Pegaz", czym dopuścił się przestępstwa z art.1 Dekretu z dnia 30.10.1944 r. o ochronie Państwa",

2/" cześc od kwietnia 1945 r. do lipca 1945 r. w Bydgoszczy, jako kierownik komórki "Pegaz" zbierał wiadomości o stosunkach politycznych, gospodarczych i społecznych ..., które po przeprowadzeniu składek bezpośrednio szefowi wywiadu przy Komendzie Głównej AK, pozostającej nadal w konspiracji, uzupełniając je wiadomościami natury wojskowej, czym dopuścił się przestępstwa z art.90 kkWP",

3/ "przez cały czas powyżej podany, a nawet do dnia jego aresztowania, będąc oficerem z rocznika 1911, nie uczynił żadnej publicznej wezwania i do służby wojskowej w terminie się nie zgłosił, czym dopuścił się przestępstwa z art.117 § 1 i 2 kkWP".

Nie ulega wątpliwości, że wszystkie przypisane Panu Ignaszakowi czyny związane były z działalnością na rzecz niepodległego bytu Państwa Polskiego, a skoro tak, to do orzeczeń skazujących go za te czyny mają

1/13/11

zastosowanie przepisy ustawy powołanej w części dyspozytywnej nin. postanowienia.

Mając powyższe na uwadze, sąd postanowił jak na wstępie.

Za zgodność:

Przewodniczący: /-/ kpt. Kmieciak
Sędziowie: /-/ por. Artymiuk
 /-/ por. Pietruszyński



Odpis postanowienia doręczyć:

- PPG Warszawa
- Pan Stefan Ignaszak, 60-219 Poznań, ul. Hetmańska 56/75 - za zwr. pośw. odbioru
- 1 egz. do akt głównych R.201/46/
- sekr. Sądu WOV - 2 egz.

Pouczenie:

1/ Niniejsze postanowienie jest zakartalne w terminie 7 dni od chwili jego doręczenia. Apelacja wchodzi się do IVSN w Warszawie za pośrednictwem Sądu WOV w Warszawie,

2/ Osobie, wobec której stwierdzono nieważność orzeczenia, przysuguje od Skarbu Państwa odszkodowanie za poniesioną szkodę i zadośćuczynienie za doznany krzywdę. W razie śmierci tej osoby uprawnienia te przechodzi na małżonka, dzieci i rodziców. Łądanie odszkodowania należy zgłosić w Sądzie WOV w Warszawie w terminie roku od chwili uprawomocnienia się orzeczenia o stwierdzeniu nieważności.

3/ W wypadku stwierdzenia nieważności orzeczenia osobie uprawnionej zwraca się mienie, którego przepadek lub konfiskata; orzeczone na rzecz Skarbu Państwa oraz przedmioty zatrzymane w toku postępowania, jeżeli znajdują się w posiadaniu p.j.o., a w razie niemożności zwrotu - ich równowartość.

OWIATOWY...
ZOB...
Retwicz...
mgr Maria Krzyżancka

28.08.96

Lp. karta	Pseudonim	Stosunek do służby wojsk. i rodzaj broni	Data rozpoczęcia i przebieg pracy w konspiracji	Uzasadnienie wniosku	Uwagi
-----------	-----------	--	---	----------------------	-------

1	Korab ✓	kpt. s.l.st. adm.	I.4Or. do I.4lr. - KW Centrali. Od XI.4lr. Szef Wydz. Og.Lombardu.	Jako kawista i bezpiecznik pracuje w warunkach, które wymagają nie tylko stałego kapitału odwagi, ale również okazywania dowodów jej w licznych konkretnych wypadkach. Zawsze spokojny, opanowany, szybko ocenia sytuację, co mu pozwala na zlokalizowanie i usuwanie zagrożenia. Jego pracy zawdzięcza Lombard wysoki poziom bezpieczeństwa. Wyznaczony na okres Powstania do kadry czynnej Lombardu. Po walkach w rejonie Żelaznej Bramy zaginął bez wieści.	Pominięty przy odznaczeniach w marcu 44r. Papieram Bogusław
---	------------	-------------------	--	--	---

2	Klara ✓	-	1.IV.43r. kierowniczką samodzielnej Sieci wyw. na terenie Rzeszy.	Jeden z najlepszych kierowników Sieci wyw. zagranicznego. Inteligentna, odważna. Zdobyła szereg cennych materiałów wyw., wyróżnionych zarówno przez 46, jak i Centrale.	Papieram Bogusław
---	------------	---	---	---	----------------------

3	Nordyk ✓	por. kaw.	13.III.43r. Lombard, Inspektor Sieci wyw. i II-i Zastępca Szefa Wydziału Wyw.	Jeden z najsolidniejszych i najbardziej wartościowych oficerów skoczków. Zorganizował ponad 10 samodzielnych Sieci wyw. Prowadził m.in. aferę V-1. W pierwszych dniach Powstania zgłosił się samorzutnie do akcji, w której dotychczas bierze czynny udział.	Oficer-skokoczek. Papieram Bogusław
---	-------------	-----------	---	--	---

4	Bogdan ✓	nadkontyngentowy	VII.43r. kierownik samodzielnej Sieci wyw. na terenie Rzeszy	Pomimo krótkiego czasu pracy odbył kilkanaście podróży służbowych, zdobywając każdorazowo bardzo wartościowy materiał wyw. Pełen inicjatywy o dużej odwadze osobistej.	Jeżeli krótki czas pracy w konspiracji byłby przeszkodą w odznaczeniu go K.W. - proszę o odznaczenie Srebrnym Krz. Zasł. z M. Jeżeli to możliwe, proszę jednak o uwzględnienie pierwotnego wniosku, t.j. odznaczenie K.W., gdyż w krótkim okresie swojej służby przyniósł znaczne więcej korzyści niż...
---	-------------	------------------	--	--	--

Papieram
Bogusław

II. Materiały uzupełniające relacje - Ignaszak Stefan:

1. Stefan Ignaszak - Wybrane relacje showauych na śmierć, opr. Marek Wojciechowski, 3 Dof Poznań, s. 61-72, kserokop. mpis - data wpływu 4.03.2001. k. 6 s. 1-10
2. S. Ignaszak, Wspomnienia więzienne 1945-1951, z. I, i II, Biulet. Informacyjny Śm. Zw. Żoł. AŻO Okr. Wielkopolskie, nr 4/93, s. 20-23; nr 5 2² s. 16-23, mpis kserokop. k. 6 s. 11-21
3. Biulet. Informacyjny Śm. Zw. Żoł. AŻO Okr. Wielkopolskie, nr 1/1991, s. 3-18, kserokop; nr 3/91 s. 19-22 k. 10 s. 22-41
4. Dr. A. Sochman, Stow. biograficzny Codziennych, Zwierzyńca - Dziś i jutro 2000, t. 1, s. 56-58, kserokop. k. 3 s. 42-44
5. Kserokop. zdjęcia - "Kryzys i medale", Głos Wielkopolski, z 14.11.1997 k. 1 s. 45
6. art. Henryk Kordyba, Biulet. Inf. Śmierć. Zw. Żoł. AŻO Okr. Wielkopolskie, nr 2/2002, s. 39-42, kserokop. k. 2 s. 46-49

verte!

II. cd. Ignaszak Stefan

7. art. Z. G. (Zofia Grodecka)?, Pożegnanie
półka Stefana Ignaszaka, Biuletyn
Informacyjny Świat. Zw. Łód. A 24 Okr.
Wielkopolska, Poznań, nr 1/2005,
s. 2-3, kserokop. k. 1 s. 50-51
8. ~~Donatob~~ ~~Ignaszak~~ art. Stefan Ignaszak...,
Kombatant, nr 11/2005, s. 12, kserokop. k. 1 s. 52
9. art. Patron Zaby Pamięci..., Stefan
Ignaszak as bohateru gębokiego
Komendy Główny A 24, Biuletyn Informacyjny,
nr 1/2006 (Poznań), s. 32, 33, 34, kserokop. k. 3 s. 53-55
10. Zofia Grodecka, biogram „Ignaszak
Stefan”, [nr 3] Stow. badawczych konspiracji
pomorskiej 1939-1945, Tom 2010, z. 7,
s. 69-74, kserokop. k. 5 s. 56-60

Wybrane relacje skazanych na śmierć*Oprac. Marek Leszek Wojciechowski (OBEP IPN, Poznań)***STEFAN IGNASZAK**

Pseudonimy: Drozd; Edmund Porazik; Norbert Wojewódzki; Nordyk; Pegaz; Porucznik Norbert; Stefan Ignatowicz. Ur. 30 listopada 1911 r. w Böring koło Dortmundu (Niemcy). Magister prawa (studia na Uniwersytecie Poznańskim 1932-1936).

Relacja

Relacja złożona 27 kwietnia 2001 roku w Poznaniu przez ppłk Stefana Ignaszaka (Prezesa Zarządu Okręgu Wielkopolska Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej) skazanego 12 sierpnia 1946 roku na karę śmierci za działalność niepodległościową przez Wojskowy Sąd Rejonowy w Warszawie.

Urodziłem się 30 listopada 1911 roku w Böring koło Dortmundu w Niemczech, gdzie moi rodzice przebywali na emigracji zarobkowej. W owym czasie w moim domu często odbywały się różne spotkania towarzyskie, szczególnie uroczyste z okazji polskich świąt narodowych, które obchodziła Polonia Westfalska. Jej członkiem był mój ojciec. Kiedy w 1918 roku nastąpiło zakończenie I wojny światowej, pamiętam, że w domu naszym wybuchła wielka, spontaniczna radość. Równocześnie z zakończeniem I wojny światowej nastąpił, jak się wówczas mówiło, wybuch wolności i niepodległości Polski. Pod koniec listopada 1919 roku moja rodzina przeniosła się do Polski. Ojciec, pracownik kolejowy, zamienił się z niemieckim kolegą i zamieszkaliśmy w Środzie Wielkopolskiej. Po powrocie do kraju uczyłem się w szkole powszechnej, po ukończeniu której zostałem przyjęty do Państwowego Gimnazjum Humanistycznego w Środzie Wielkopolskiej, gdzie w 1931 roku otrzymałem świadectwo dojrzałości. Były to wczesne lata po odzyskaniu przez Polskę niepodległości. W szkole panował szczerzy patriotyczny nastrój. Młodzież i nauczyciele autentycznie żyli wydarzeniami roku 1918. Dlatego równie dużą czcią otaczano Józefa Piłsudskiego, co Romana Dmowskiego. W domu ojciec był zwolennikiem Marszałka Piłsudskiego. W czasach II RP młodzi ludzie byli wychowywani w duchu szacunku dla tych, którzy wywalczyli niepodległość dla Polski po 123 latach niewoli. Byliśmy pełni entuzjazmu. W Środzie Wielkopolskiej szczególnie uroczyście, podniosłe i wiosennie radośnie, obchodzono rocznicę uchwalenia Konstytucji 3 Maja. Wszyscy głośno śpiewali „Witaj majowa jutrzeńko”.

W 1931 roku wstąpiłem do Szkoły Podchorążych Rezerwy w Grudziądzu, którą ukończyłem w 1932 roku. Następnie podjąłem studia na Wydziale Prawno-Ekonomicznym Uniwersytetu Poznańskiego i w 1936 roku uzyskałem tytuł magistra praw. Po studiach pracowałem w Urzędzie Celnym w Poznaniu, a następnie w administracji ogólnej Urzędu Wojewódzkiego w Poznaniu i starostwie powiatowym w Kaliszu na stanowisku referendarza.

Już w czasach gimnazjalnych należałem do Związku Zachodniego – organizacji, która starała się udowodnić słowiańskość polskich kresów zachodnich. Na studiach, w roku 1933 przystąpiłem do Legionu Młodych – przeciwwagi Młodzieży Wszechpolskiej. Działiałem także w kole naukowym i kółkach studenckich, które organizowały spotkania towarzyskie i zabawy karnawałowe. Tradycyjną imprezę sylwestrową organizowało Akademickie Koło Średzian. Jako absolwent podchorążówki należałem również do Związku Oficerów Rezerwy.

11/12

Działalność niepodległościowa w czasie II wojny światowej i w pierwszym okresie rządów prosowieckich komunistów

Zostałem zmobilizowany w stopniu ppor. 31 sierpnia 1939 roku w ośrodku zapasowym 58 pp. 14 dywizji w Kutnie jako dowódca plutonu zwiadu konnego. 7 września 1939 roku ewakuowałem się przez Łowicz, Milanówek, Warszawę i Otwock do Kowla, gdzie wszedłem w skład Samodzielnej Grupy Operacyjnej „Kowel” płk Tadeusza Zieleniewskiego. Wobec ataku wojsk sowieckich 17 września 1939 roku wyruszyłem na zachód z zamiarem przejścia nad San do Puszczy Solskiej. Brałem udział w zwycięskich potyczkach z Niemcami pod Dzwolą i Janowem Lubelskim. Walczyłem także z sowiecką kolumną zmotoryzowaną z 30 września na 1 października 1939 roku koło wsi Momoty. Uniknąłem niewoli i wraz z ppłk. Górniewiczem i kilkoma oficerami przedostałem się do wsi Dąbie koło Dwikoz i po przeprawie przez Wisłę dotarłem do Kalisza. Na początku listopada 1939 roku wyruszyłem z Kalisza z zamiarem zgłoszenia się do wojska gen. Sikorskiego we Francji. Granicę polskorumuńską przekroczyłem 24 grudnia 1939 roku. Aresztowany przez Rumunów we wsi Stefanówka, przewieziony zostałem do Czerniowiec, a następnie do obozu dla internowanych w Buzau. Później przez Bukareszt, Belgrad, Zagrzeb dojechałem do Splitu, skąd statkiem przybyłem 24 lutego 1940 roku do Marsylii.

Wstąpiłem do Armii Polskiej w Camp de Carpiagne. Skierowany zostałem do Rezerwowego Obozu Wyszakoleniowego Oficerów w Lucon oraz Val Andre w Bretanii. Ukończyłem kurs przeciwpancerny w Granville. Po kampanii francuskiej, ewakuowany z Francji, zostałem w Wielkiej Brytanii wcielony do 10 Brygady Kawalerii Pancernej gen. Maczka, gdzie byłem dowódcą plutonu w 2. szwadronie 10 Pułku Strzelców Konnych. Zostałem skierowany na roczny kurs „Doskonalenia Administracji Wojskowej”, co stanowiło kryptonim polskiej szkoły wywiadu. Podjąłem wówczas decyzję o powrocie do kraju jako skoczek – cichociemny. W grudniu 1942 roku w Londynie złożyłem przysięgę do służby w Armii Krajowej. Przysięgę przyjął płk Protasiewicz, szef Oddziału VI Sztabu N.W.

Po przylocie 14 marca 1943 roku jako cichociemny do okupowanego kraju, zameldowałem się po krótkiej aklimatyzacji u pułkownika Mariana Drobika ps. „Dzięcioł”, szefa Oddz. II KG. AK. Pułkownik po krótkiej rozmowie, skierował mnie do służby wywiadowczej w ekspozyturze „Lombard”. Mjr Edward Jetter ps. „Prezes” przydzielił mnie jako inspektora Sieci do Wydziału AW (Agencyjno-Wywiadowczego), którym kierował por. Stefan Łapicki ps. „Majster Ignacy”.

„Lombard” przeżywał w tym czasie tragiczną w skutkach wyspę, spowodowaną prowokacją zwerbowanego przez ludzi „Lombardu” agenta Volksdeutscha, podoficera Wehrmachtu Otto Barta i zdradą kuriera „Ryszarda”. Gestapo z Królewca przy pomocy „Ryszarda” dotarło w Warszawie do Bogdana Mystkowskiego ps. „Wiktor” – zastępcy szefa „AW” i aresztowało go. Jednocześnie gestapo w Poznaniu aresztowało całą kilkunastoosobową Sieć WSK (Wojskowej Służby Kobiet), działającą od stycznia 1943 roku pod nadzorem „Wiktora”. „Wiktor” po bezowocnym dla gestapo śledztwie, został w więzieniu na Pawiaku zamordowany.

Ponieważ szef „AW” zamierzał przekazać mi kierownictwo i nadzór nad siecią poznańską, to w tej sytuacji stało się to niemożliwe. Otrzymałem, zatem polecenie werbowania i organizowania sieci na własną rękę, wykorzystując ewentualne znajomości wśród osób wysiedlonych z terenów wcielonych do Rzeszy. Zacząłem się, więc rozglądać po Warszawie. Szczęście mi sprzyjało.

Pewnego dnia, w restauracji „Satyr” gdzie wstąpiłem na piwo, spotkałem znajomego przedstawiciela fabryki porcelany z Chodzieży Jana Szulca. Wdałem się z nim w pogawędkę z zamiarem ewentualnego wciągnięcia go do roboty wywiadowczej. Szulc dał mi do zrozu-

mienia, że prowadzi jako „lojalny Volksdeutsch” biuro przedstawiciela fabryki w Warszawie przy ulicy Królewskiej i z tego powodu nie może angażować się w robocie konspiracyjnej, ale poleca mi swojego znajomego kupca z branży porcelany, pochodzącego z Bydgoszczy, który o ile mu wiadomo działa w konspiracji. Tak doszło do mojego spotkania z Bernardem Kaczmarkiem ps. „Wrzos”.

Okazało się, że Kaczmarek należał do organizacji „Miecz i Pług” i że miał stały kontakt z placówką M.I.P. w Bydgoszczy, zajmującą się wywiadem. Punktem kontaktowym dla kuriera przywożącego materiały wywiadowcze był należący do Kaczmarka sklep z wyrobami porcelanowymi przy placu Grzybowski. Doszliśmy do porozumienia w sprawie współpracy z „Lombardem”. „Wrzos” zorganizował przyjazd do Warszawy kierownika bydgoskiej placówki Augustyna Trägera ps. „Sęk”, narodowości austriackiej.

W oznaczonym dniu spotkaliśmy się na zapleczu sklepu Kaczmarka, gdzie omówiliśmy szczegóły współpracy. Z wypowiedzi „Sęka” wynikało, że do działań wywiadowczych wciągnął on również syna swojego Romana. Roman Träger początkowo pracował w firmie produkującej telefony pod nazwą „Schlesische Telephone Gesellschaft” we Wrocławiu, skąd dostarczał do Bydgoszczy informacje wywiadowcze – między innymi – dane i rysunki z fabryki Junkersów – „Ju-87”.

W marcu 1942 r. R. Träger otrzymał kartę powołania do Wehrmachtu, a dnia 17 kwietnia 1942 r. znalazł się w wojskach łączności. Wiosną 1943 roku został skierowany do Peenemünde na wyspie Uznam w celu naprawienia uszkodzeń na łączach telefonicznych. W czasie pobytu na urlopie świątecznym w Wielkanoc 1943 r. Roman opowiadał ojcu o dziwnych próbach z wystrzeliwanymi ze specjalnych wyrzutni torpedach powietrznych (Lufttorpede). Wiadomość tę oceniłem jako bardzo interesującą. Zaproponowałem ściągnięcie syna do Bydgoszczy na jeden dzień pod jakimś ważnym pretekstem np. choroba matki. Na umówiony dzień przyjedzie do Bydgoszczy „Wrzos”, który ma możliwości uzyskania przepustki na przejazd i spisze szczegółowo przekazane informacje.

Do spotkania doszło w połowie lipca 1943 roku. Ze spotkania tego „Wrzos” przywiózł potwierdzoną przez Romana Trägera informację o przeprowadzanych na poligonie doświadczalnym w Peenemünde zwanym „Luftwafferversuchanstalt” próbach doświadczalnych z nową bronią, polegających na wystrzeliwaniu z wyrzutni przybrzeżnych pocisków torpedowych (Luftminen), w kształcie bezpilotowych małych samolotów. Do tego dołączył odręczny szkic z zaznaczonymi halami montażowymi i barakami mieszkalnymi załogi. Informacje te zostały umieszczone w meldunku wywiadowczym „Lombardu” Nr MW 23-43 z dnia 24 VII 43 r., wysłanym w tym dniu do Centrali, wykonaniu zadania L. 1286-27743.

Po zbombardowaniu 17 sierpnia 1943 r. Zakładów Doświadczalnych w Peenemünde przez RAF, Niemcy postanowili kontynuować próby w miejscu oddalonym bardziej od zasięgu lotnictwa brytyjskiego. Wybrali poligon artyleryjski Pustków-Blizna, znajdujący się w Polsce na terenach ówczesnego Generalnego Gubernatorstwa, w rejonie między Mielcem i Dębicą.

Pierwsze informacje o przygotowaniach do przeprowadzenia doświadczeń lotniczych w miejscowości Blizna wpłynęły do mnie w październiku 1943 r. od „Klimonta” (Aleksandra Pienkowskiego) z sieci „M.I.P”. Od ludzi z „M.I.P.” z tamtych terenów „Klimont” dowiedział się o pierwszych odpalanych z wyrzutni w Bliznej pociskach. Zaproponował wysłanie tam obserwatora, który przekaże do Lombardu wyniki swoich obserwacji. Jako odpowiedniego kandydata polecił „Rafała” – Jerzego Kukulskiego z Sieci „M.I.P”, który posiada możliwości pobytu przez kilka dni u znajomego leśniczego w leśniczówce na Sokalu, odległej około trzech kilometrów od wysiedlonej wsi Blizna.

Zaopatrzone w odpowiednie dokumenty, uzasadniające pobyt na tym terenie, „Rafał” dotarł szczęśliwie do leśniczówki. Leśniczy Władysław Żątownski, świadomy celu, w jakim przybył „Rafał” zobowiązał się udzielić mu pomocy w przeprowadzeniu obserwacji terenu.

114

Raport o zaobserwowanych eksperymentach wraz z odłamkiem pocisku i kopią mapy „Rafał” złożył w lokalu kontaktowym w Warszawie przy ul. Hożej w firmie farmaceutycznej „Polamer”, skąd łączniczka zabrała ten cenny materiał wywiadowczy do „Lombardu”.

Pociski wystrzeliwane z wyrzutni w Bliźnie były w większości krótkiego lotu i padały, rozbijając się, na terenie poligonu SS Pustków-Blizna. Zbieraniem różnych elementów rozbitych rakiet zajmowali się żołnierze SS i Wermachtu. Tereny te były niedostępne dla zwiadowców i obserwatorów placówek AK.

Część pocisków odbywała jednak dalsze loty, padając i rozbijając się w rejonie Wyszkowa, Stalowej Woli, Kozienic, Platerowa i Sarnak, co umożliwiało zbieranie części z rozbitych rakiet osobom postronnym. Skrzętnymi zbieraczami byli ludzie z „M.I.P” z siatki „Klimonta”.

W okresie od marca do maja 1944 roku kurier siatki „M.I.P” dostarczył do „Lombardu” kilkanaście zestawów różnych części i tzw. „skorup” tj. kawałków blach z wytłoczonymi cyframi. Materiały te, uporządkowane i opisane przez „Bestę” (Biuro Studiów) znalazły się w okresowych „Mewach” (MW Meldunki Wywiadowcze), którym szef „Lombardu” nadał tytuł „Neue Waffe”.

W połowie maja „Klimont” zameldował mi, że w pobliżu wsi Mężenin nad Bugiem koło Sarnak na brzeg spadł niewypał rakiety. Postanowiłem udać się na miejsce, żeby sfotografować to zdarzenie. Umówiłem się z „Klimontem”, zabrałem ze skrytki aparat fotograficzny i pojechaliśmy do Sarnak, a stąd pieszo do Mężenina nad Bug. Tam ujrzałem lekko wryty w ziemię około trzymetrowej długości korpus rakiety, z nie uszkodzoną komorą spalania silnika raketowego. Sfotografowałem korpus rakiety, poczem wróciliśmy do Sarnak. Po drodze sfotografowałem jeszcze krater po wybuchu pocisku ok. 6 m głębokości, szerokości, co najmniej na ok. 5 m. Wskazywała na to drabina, po której schodzili prawdopodobnie „zbieracze skorup”.

W Sarnakach znajomi „Klimonta” zaprowadzili nas do miejscowego kowala po próbkę materiału pędnego rakiety. Paliwo to stało się przyczyną groźnej przygody na peronie w Platerowie, gdzie oczekiwaliśmy na pociąg do Warszawy. Tego dnia przygrzewało mocno słońce. Buteleczkę z płynem „Klimont” schował do kieszeni gumowego płaszcza. Nagle płyn zasyczał, zapalił się i wybuchł na zewnątrz płomieniem. Butelka pozostała w kieszeni pusta. „Klimont” poparzył się dotkliwie, ale natychmiast ugasił ogień. Na peronie było sporo ludzi m.in. i żołnierze niemieccy. Zaraz nadbiegli do nas gapie. Wy tłumaczyliśmy im, że od papierosa zapaliło się pudełko zapalek, które „Klimont” włożył do kieszeni płaszcza.

Muszę dodać, że „Klimont” wrócił zaraz do wiejskiego kowala i wkrótce dostarczył jednak ten niebezpieczny płyn do naszego punktu kontaktowego w firmie farmaceutycznej przy ulicy Hożej. Płyn został następnie przekazany z raportem i fotografiami z Sarnak do biura Studiów Wywiadowczych Lombardu.

Wykonana konspiracyjnie przez prof. dr inż. Marcelego Struszyńskiego analiza płynu wykazała, że mieliśmy do czynienia z nadtlakiem wodoru w stężeniu osiemdziesięcioprocentowym. Płyn ten zmieszany ze spirytusem winnym stanowił płyn napędowy silnika odrzutowego rakiety.

Poza współdziałaniem w rozpracowaniu tajemnicy V₁ i V₂, sieci „Lombardu” a było ich w Rzeszy w 1944 roku ponad dwadzieścia), rozpoznawały i zlokalizowały ważniejsze obiekty przemysłu zbrojeniowego wroga. I tak sieć L 98 „Marcina Osy” (Stanisław Burkacki) i sieć L 111 „Wojciecha” (Stanisław Sierszyński) ustaliły i podały dokładne rozmieszczenia zakładów produkcyjnych koncernu Focke-Wulf w następujących miejscowościach: Bremen, Bordeaux, Oschersleben, Cottbus, Żary, Poznań, Krzesiny, Malbork, Rumia-Zagórze i Kraśnik, a sieć L 119 „Pomorski” (Aleksander Jędryczka) zdobyła szczegółowe dane lokalizacji i produkcji benzyny syntetycznej w zakładach w Policach (Politz).

Bombardowanie przez lotnictwo alianckie wskazanych przez „Lombard” celów, osłabiło niewątpliwie w znacznym stopniu potencjał zbrojeniowy wroga. Dwaj bohaterowie akcji

11/15

wywiadowczych „Focke-Wulf” i „Politz” Stanisław Burkacki i Aleksander Jędrzycka zostali przez gestapo aresztowani i straceni – Burkacki w marcu 1944 r. w Warszawie na „Pawiaku”, a Jędrzycka 24 kwietnia 1945 r. w Moabicie.

Od 5 sierpnia do 2 października 1944 roku brałem udział w Powstaniu Warszawskim, jako oficer informacyjny 3. Batalionu AK „Golski”. Walczyłem w Śródmieściu południowym, rejonie Politechniki, pod pseudonimem „por. Norbert”. Zostałem wówczas ranny w głowę. Po upadku powstania wyszedłem z Warszawy wraz z ludnością cywilną. W 1945 roku byłem oficerem II Oddziału KG AK w Częstochowie, a po jej rozwiązaniu pełniłem służbę w Delegaturze Sił Zbrojnych jako kierownik Ekspozytury wywiadu w Bydgoszczy. W lutym 1945 roku zostałem zatrudniony w grupie operacyjnej inż. Gedego (Wydział Przemysłu) w Bydgoszczy jako prawnik.

W czasie wojny zginęli moi bracia. Antoni (por. nawigator) zginął 26 listopada 1940 roku w wypadku lotniczym, podczas lotu treningowego nad lotniskiem Mount Farm w Wielkiej Brytanii, natomiast Feliks (żołnierz AK w powiecie średzkim) został aresztowany po wpadce w marcu 1944 roku i wywieziony do obozu w Gross-Rosen, skąd przewieziono go do obozu Nordhaus Mittelbau Dora, gdzie zginął.

Aresztowanie, proces, cela śmierci i więzienie. Życie na wolności

Niedługo cieszyłem się wolnością w zniewolonym przez Sowieców i komunistów Kraju. Padłem ofiarą wściekłej nagonki na żołnierzy Armii Krajowej. Na początku listopada 1945 roku dopadli mnie siepacze Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa w Bydgoszczy i osadzili w pogestapowskim więzieniu przy ul. Markwarta. „Zaopiekował” się mną szef tego Urzędu – kapitan Duliasz. Wkrótce dowiedział się, kim naprawdę jestem. Pomogła mu w tym niestety moja żona, którą również aresztowano; w przystępie naiwnej szczerości uwierzyła w NKWD-owskie chwytły i zapewnienia Duliasza, że zostaniemy natychmiast zwolnieni, jeżeli wyzna wszystko. Efektem tego było przetransportowanie nas do Warszawy, do więzienia mokotowskiego.

Ja trafiłem do celi nr 7 na parterze pawilonu X, żona do pawilonu XI na czwarte piętro. Tutaj zaczęła się moja wieloletnia więzienna gehenna. Pierwsze wrażenie, jakiego doznałem po zamknięciu za mną drzwi celi, nie było wcale przykre. Przywitało mnie trzech więźniów ustawionych w szeregu. Dwóch było z NSZ, a trzeci podawał się za AK-owca. Benon Józwicki przedwojenny członek falangi, po wojnie komendant straży przemysłowej w Wałbrzychu – aresztowany za przynależność do NSZ. Piotr Abakanowicz płk lotnictwa w stanie spoczynku – aresztowany jako członek Komendy Głównej NSZ. Jan Moralewicz podający się za AK-owca, a faktycznie – jak się okazało – szef Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa w Lubaczowie.

Wkrótce do naszej celi przydzielono piątego więźnia. Był nim Józef Wójcicki, Warszawiak z Pragi – aresztowany w kotle zastawionym na cichociemnego Piotra Szewczyka. W tym towarzystwie przebywałem przez cały okres śledztwa tj. do czerwca 1946 r.

Śledztwo moje przeplatane karcerem i stójkami zakończyło się sporządzeniem przez prokuratora kpt. Lityńskiego aktu oskarżenia z art. 1 Dekretu o ochronie państwa i art. 90 KKWP (przynależność do nielegalnej organizacji, usiłowanie obalenia ustroju i szpiegostwo). Akt oskarżenia – oprócz mnie jako głównego oskarżonego – obejmował również moją żonę Elżbietę oraz Józefa Janowskiego i Bernarda Kaczmarka.

Po zakończeniu śledztwa w czerwcu 1946 r. przerzucono mnie do pawilonu ogólnego do celi nr 31 na pierwszym piętrze. Tutaj spotkałem kolegów Janowskiego i Kaczmarka, którzy zostali również przeniesieni tu z pawilonu X. Z politycznych na ogólniaku znaleźli się również ludzie z NSZ z grupy „Konrada”. Byli tam również AK-owcy cichociemni. Cela ogólna przeznaczona dla trzydziestu więźniów (tyle było łóżek przyczepionych w ciągu dnia

do ścian) mieściła w owym czasie ok. osiemdziesięciu więźniów. Jak w pawilonie X i XI wiało grozą – tak tutaj na ogólniaku panował swoisty folklor więzienny. Tworzyli go kryminaliści różnego autoramentu, ci od mokrej roboty – zabójcy, włamywacze, stopkarze, złodzieje kieszonkowi i doliniarze. Każdy z nich miał ksywę i używał żargonu więziennego. Arystokrację tworzyli recydywiści, zabójcy i włamywacze. Ci korzystali z przywilejów, zajmowali łóżka do spania, nie kalali się sprząaniem celi itp. Te czynności należały do burków i frajerów. Polityczni cieszyli się względami, przysługiwały im te same przywileje, co arystokracji celowej. W niedzielę urządzano zabawy, takie jak: tracz, ślepa babka lub zgadnij, kto cię bije. Ofiarami tych brutalnych zabaw byli zazwyczaj frajerzy i burki. Gdy ktoś nowy wchodził do celi wrzucano mu pod nogi ręcznik. Jeżeli wytarł w niego nogi uznawano go za swojaka, jeżeli zaś podniósł był frajerem. Po wielomiesięcznym ciężkim śledztwie, pobyt na ogólniaku dawał pewne uspokojenie i odprężenie. Sielanka nie trwała jednak długo. W dniach 11 i 12 sierpnia 1946 roku odbyła się rozprawa mojej grupy (WSR-Warszawa, skład sądu: kpt. Buczkowski – przewodniczący, ppor. Biedrzycki – asesor, ppor. Przesmycki – asesor). Procesowi usiłowano nadać pewien rozgłos zaproszono dziennikarzy, a w pierwszym dniu rozprawy uczestniczył jako obserwator zastępca naczelnego prokuratora wojskowego. Proces nasz miał wykazać zbrodniczą działalność WiN-u i stworzyć odpowiednią atmosferę przed głównym procesem I Komendy WiNu, w którym oskarżonym był obok płk Rzepeckiego również mój szef ppłk Jachimek, ps. „Ninka”. Wyrok z góry ustalono – dla mnie kara śmierci, a dla Janowskiego i Kaczmarka po 15 lat więzienia. Żona została uniewinniona, gdyż nie należała ani do AK ani do WiN.

Natychmiast po wyroku strażnik zaprowadził mnie do celi w pawilonie X. W celi znajdował się Sławek Modzelewski skazany również na karę śmierci w grupie „Konrada” z NSZ. Ucieszyłem się z jego towarzystwa. Sławek był chłopakiem spokojnym i opanowanym, co wpłynęło niewątpliwie na to, że szok, w jakim znalazłem się po wyroku szybko minął. Rozmawialiśmy dużo na różne tematy – tylko nie o zawieszony nad naszymi głowami karze śmierci. Sławek posiadał różaniec, odmawialiśmy go, co wieczór. I tak mijały dni w trwożnym oczekiwaniu tego, co nas miało spotkać. Aż pewnego ranka, kiedy Sławek wynosił z korytarza taboret, na którym były ułożone w kostkę nasze ubrania i postawił go na podłodze celi – nagle z ubrań wyskoczył duży, opasty szczur i jak oszalały zaczął biegać wkoło celi. Sławek sięgnął po hak służący do spuszczenia wody w klozecie i zaczął walić nim biegającego szczura, który wreszcie padł. Pociągnęliśmy za klapę, oddziałowy otworzył drzwi i szczura wrzuciliśmy na korytarz. Była to jedyna atrakcja, jaką przeżyliśmy w celi śmierci.

Po dwóch miesiącach, w połowie października, w godzinach przedpołudniowych wszedł niespodziewanie do celi przodownik Kasprzak z kartką w rękę i oznajmił mi, że karę śmierci zamieniono na dziesięć lat więzienia. Z uczuciem ulgi, ale i niepokojem o los Sławka opuściłem celę i przeszedłem do celi ogólnej. Sławek opuścił celę śmierci w tydzień po moim wyjściu. Czas zatarł w pamięci szczegóły dwumiesięcznego pobytu w celi ogólnej wśród więźniów kryminalnych. Pamiętam natomiast krótki pobyt w dziesięcioosobowej celi w końcu korytarza tuż przed transportem do Wronek. Spotkałem tam moich kolegów Janowskiego i Kaczmarka i kilka interesujących osób – wszyscy więźniowie polityczni. Starszy siwy pan, śpiewak Operetki warszawskiej, który śpiewał nam stare przeboje; adwokat warszawski, który emocjonował się nowym kodeksem rodzinnym, wprowadzającym śluby cywilne i rozwody; właściciel mydła „Tukan” i właściciel restauracji. Nie pamiętam ich nazwisk. Nie byli groźnymi przestępcami, siedzieli przeważnie za szeptaną propagandę lub luźne powiązania z konspiracją, nie znali katowania w śledztwie – to też byli pogodni i pełni dobrego humoru. Poznałem tam inteligentnego i kulturalnego oficera zawodowego, legionistę płk Kazimierza Babińskiego, z którym przyszło mi wkrótce dzielić celę we Wronkach. Postacią nietypową był celowy Stanisław Pawłowski, partyzant z AL. Nie wiadomo, za co siedział. Domyślaliśmy się, że z polecenia speca (politruka więziennego) miał pilnować nas więźniów politycz-

11/17

nych, odizolowanych od więźniów kryminalnych, byśmy nie wywierali na nich złego wpływu. Stasiu, bo tak go nazywaliśmy był sympatycznym, wesołym wiejskim chłopakiem. Do nas więźniów politycznych odnosił się z respektem, specja zaś traktował w naszej obecności protekcyjnie. W każdym razie na nikogo z nas niczego nie doniósł.

W pierwszych dniach stycznia 1947 roku zostałem włączony do transportu do Wronek. Pięćdziesięcioosobowy transport, po całonocnej jeździe pociągiem towarowym, dotarł w zimowy, mroźny ranek około godziny szóstej do Wronek. Na stacji przyjął nas uzbrojony oddział strażników, do których dołączyli nadto konwojenci z karabinem maszynowym. Padł rozkaz „na ziemię siad”. Siedzieliśmy na śniegu i po piętnastu minutach kazano nam powstać i maszerować pod silnym konwojem do wiezienia. Otwartą na oścież bramą wpędzono nas na brukowany dziedziniec więzienny. Tutaj kazano nam rozebrać się do bielizny i biegiem wejść do głównego pawilonu. Na schodach po obu stronach ustawieni strażnicy poganiali nas krzykiem i szturchańcami do szybkiego biegu. Kiedy biegnący przede mną płk Bąbiński upadł na schodach, kopniakami przynaglali go do powstania i biegu. Tak wyglądała we Wronkach „ścieżka zdrowia”. W magazynie oddaliśmy ubrania i rzeczy osobiste do depozytu, otrzymaliśmy w zamian bieliznę i ubrania więzienne. Ubrania stanowiły różne znoszone poniemieckie mundury. Mnie przypadła czarna kurtka i połatane wojskowe spodnie-bryczesy; zamiast butów każdy więzień otrzymał drewniane pantofle. W celach jednoosobowych po czterech lub sześciu w jednej celi.

Pamiętam do dzisiaj skład osobowy pierwszej celi we Wronkach. Byli tam poza mną płk Kazimierz Bąbiński, Jerzy Kozarzewski, Jerzy Niewiadomski, artysta malarz Heger, Józef Lupa i Stanisław Ogrodnik. Cella przeznaczona dla jednego, a najwyżej dwóch więźniów mieściła w tamtych latach pięciu albo i sześciu. Jedyne łóżko nie służyło do spania, lecz do układania na nim sterty sienników, na których spaliśmy, ułożeni pokotem na betonie. Codzienne rozkładanie, składanie sienników wywoływało tumany kurzu, który wdychaliśmy. W ciągu pierwszego półrocza nie było żadnych spacerów. Całymi dniami tłoczyliśmy się w celi, spacerując na przestrzeni ośmiu metrów od drzwi do okna i z powrotem. To było beznadziejne. Obsługę więźniów stanowił zespół kalifaktorów pod kierownictwem korytarzowego. Byli to więźniowie o niższych wyrokach, odpowiednio wyselekcjonowani i dobrani przez administrację. Należało do nich wynoszenie i opróżnianie kiblów, dostarczanie trzy razy dziennie posiłków do cel i sprzątanie korytarzy. Mówiono, że funkcję kalifaktora jako szykanę przydzielono hr. Alfredowi Potockiemu, który w latach czterdziestych siedział we Wronkach. Osobiście nie widziałem go wśród wynoszących z cel kible. Mówiono również w tym czasie o więźniach z obsługi korytarzowej, którzy na polecenie specja Urbaniaka znęcali się nad niektórymi więźniami, zmuszając ich do ujawnienia zatajonych w śledztwie spraw. Opowiadali o tym współwięźniowie sąsiednich cel, którzy słyszeli krzyki bitych. Pewnego dnia, kiedy strażnik wyprowadził mnie po odbiór paczki, zobaczyłem spacerującego po korytarzu znajomego z Mokotowa Bogdana Banaszewskiego. Zdziwiło mnie to, gdyż każdy więzień na korytarzu miał obowiązek stać odwrócony twarzą do ściany. Zauważyłem, że głowy nie miał ostrzyżonej na zero, miał normalną fryzurę. Domyśliłem się, że facet był na usługach działu specjalnego. W połowie 1947 roku ogłoszono amnestię. Amnestia objęła wyroki do pięciu lat całkowitym zwolnieniem, natomiast wyroki powyżej pięciu lat zmniejszyła o połowę. W efekcie moje dziesięć lat zmniejszyło się do pięciu. Pozostało mi, zatem do odsiedzenia łącznie z okresem niezaliczonego śledztwa – sześć lat. Z naszej celi wyszedł na wolność płk Bąbiński. Pożegnałem go serdecznie. Przynależał napisać do mnie i przysłać dobrego tytoniu, jako, że byłem wówczas namiętnym palaczem.

Pod koniec 1947 roku zostałem przeniesiony do celi o piętro wyżej. Tu spotkałem – ku mojemu ogromnemu zaskoczeniu człowieka, który w nocy 14 marca 1943 roku przyjmował mnie po skoku spadochronowym, jako dowódca placówki odbiorczej. Był nim zawodowy oficer porucznik pilot Henryk Furmańczyk, późniejszy dowódca oddziału partyzanckiego w

11/8

łasach Przysuskich w rejonie Radomska. Był aresztowany w Częstochowie i z wyrokiem sześciu lat przyjechał w 1946 roku do Wronek. Po amnestii pozostały mu trzy lata, które odsiedział i na wiosnę 1948 roku wyszedł wolny. Z pobytu w tej celi pamiętam jeszcze nazwiska kilku interesujących współwięźniów. Wymienię dwóch. Leon Rembarz miał niewątpliwie ciekawe przeżycia. Jako radiotelegrafista w ekipie ostatniego Komendanta AK gen. Leopolda Okulickiego został wiosną 1945 roku aresztowany przez NKWD i przewieziony do Moskwy. Wstrząsające były jego opowiadania o przebytych śledztwie i więzieniu moskiewskim na Łubiance. Stosowane tam metody śledcze dla wymuszenia zeznań były naukowo opracowane. Terroryzowano fizycznie jak i psychicznie, polegało to na przykład na stopniowym wygładzaniu organizmu, wywoływaniu pragnienia przez ograniczenie podawania płynów, podawaniu środków osłabiających wolę, pozbawianiu stopniowo tlenu w specjalnej komorze itp. Jedzenie w postaci cienkiej zupki z kilkoma ziarnkami kaszy podawał NKWD-dysta w białych rękawiczkach na srebrnej tacy. Otrzymał wyrok dziesięć lat więzienia. Kiedy wsadzono go do samolotu oświadczono, że karę będzie odbywał w Polsce – padł na kolana, dziękując Bogu za taką łaskę. Był to zapewne jedyny więzień, który ucieszył się z przybycia do Wronek.

Tadeusz Zdunek, młody chłopiec z AK był jednym z ośmiu więźniów na Zamku lubelskim skazanych na karę śmierci, na którym nie wykonano wyroku. Dramatyczne przeżycia wywarły na nim swe piętno. We Wronkach zainteresował się nim spec Urbaniak, powierzając mu funkcję bibliotekarza. Mówiło się, że Zdunek „przejrzał na oczy” i stał się wyznawcą marksizmu-leninizmu, ale kapusiem chyba nie był. Przekonanie to opieram na własnym doświadczeniu. Kiedyś jeden z kolegów wrócił z gabinetu naczelnika, gdzie był wezwany w jakiejś sprawie i dzieląc się swoimi wrażeniami powiedział, że kiedy spojrzął na wiszące portrety dostojników państwowych, mimo woli poderwał się na baczność. Ja nie wytrzymałem i palnąłem: - a ja, kiedy siedzę na kiblu z przyjemnością wycieram sobie tyłek gazetą z portretem Bieruta. Nastąpiła w celi konsternacja, ale Zdunek nie doniósł o tym zdarzeniu.

Pewnego dnia sam zostałem wezwany do naczelnika Boguwoli. Nie domyślałem się, co może mieć do mnie naczelnik. Okazało się, że nic, co mogłoby mi sprawić przykrość. Boguwola otrzymał list od płk Bąbińskiego i paczkę z tytoniem dla mnie. Zapytał czy znam Kazimierza Bąbińskiego. Odpowiedziałem – owszem, to mój przyjaciel ze wspólnej celi więziennej. Następnie zapytał, czy chcę pracować i wspomniął o tytoniu, ale mi go nie dał. Następnego dnia przyszedł po mnie strażnik i zaprowadził mnie do Działu Pracy, który znajdował się w pawilonie głównym, tuż za pierwszą kratą. Trafiłem do księgowości, gdzie pracowało kilku więźniów, wśród których zauważyłem znajomego z celi Leona Rembarza. Dali mi księgę do zapisów na koncie materiałów. Równocześnie przeniesiono mnie do celi dla pracujących w księgowości. Kilkumiesięczna praca przerwała monotonne i beznadziejne siedzenie „pod celą”. Znalazłem tu miłych kolegów – znanego mi już Leona Rembarza i nowopoznanego Zenona Krzekotowskiego, absolwenta Wyższej Szkoły Budowy Maszyn w Poznaniu, dowódcę oddziału AK na Kielecczyźnie. Pozostałych trzech nazwisk nie pamiętam. Członkiem naszego zespołu był również, przydzielony przez Dział Specjalny, etatowy kapuś Marian Kuśnierz. Kuśnierz był żołnierzem I Armii LWP, aresztowany i uwięziony za szerzenie propagandy antysowieckiej. O księgowości nie miał pojęcia. Udawał, że pracuje, a w rzeczy samej zajęty był rozmową, że tak powiem sondażową i opowiadaniem kawałów.

Moja praca w księgowości dobiegła końca, gdy nagle kazano mi opuścić celę. Przypuszczam, że była to robota Kuśnierza. Kiedy oddziałowy wyprowadzał mnie był przy tym Kuśnierz. Powiedział, że ulokuje mnie w dobrej celi, gdzie mają zezwolenie na szachy. Widocznie chciał się zrehabilitować. I rzeczywiście – w celi były trzy osoby i szachy. Właścicielem szachów był siedemdziesięcioletni WiN-owiec z Krakowa, a drugi był cukiernikiem z Chodzieży w kawiarni Kaji, gdzie przed wojną często bywałem. Niedługo pograłem w szachy w tej celi. Wkrótce przyszło mi opuścić Wronki.

11/19

W końcu marca 1949 roku tuż po kolacji, po godzinie osiemnastej raptowny zgrzyt klucza w zamku zwiastował niespodziewaną wizytę strażnika. W otwartych drzwiach stanął strażnik wywołał moje nazwisko, kazał zabrać rzeczy osobiste i wyjść z celi. W pierwszej chwili sądziłem, że jest to normalna przerzutka do innej celi. Tymczasem strażnik zaprowadził mnie do kancelarii. Tam czekał na mnie inny strażnik, któremu urzędniczka wręczyła jakieś dokumenty i kopertę – jak się domyśliłem – z moim depozytem (pieniądze, zegarek, obrączka itp.). A więc nie przerzutka, lecz transport. Pod konwojem strażnika, uzbrojonego w karabin, udałem się na stację kolejową, gdzie wsiedliśmy do pociągu relacji Szczecin-Warszawa. Konwojujący mnie strażnik przez cały czas podróży milczał. Kiedy prosiłem go, żeby kupił mi z moich depozytowych pieniędzy piwo od wagonowego roznosiciela napojów, odmówił kiwając tylko przecząco głową. Pasażerowie naszego przedziału też nie byli zbyt rozmowni, krępowała ich widocznie obecność więźnia i strażnika. Tylko w sąsiednich przedziałach słychać było śpiewy i śmiechy. To jakaś drużyna piłkarska – jak wynikało z wesołych okrzyków – wracała z wygranego meczu. Do Warszawy przybyliśmy wczesnym rankiem, było jeszcze ciemno. Maszerując pieszo ulicą Chałubińskiego i Aleją Niepodległości dotarliśmy do więzienia przy ul. Rakowieckiej. Konwojent przekazał mnie dyżurnemu funkcjonariuszowi, który ulokował mnie w znanej mi już z poprzedniego pobytu celi ogólnej. W celi panował nastrój przedświąteczny. Zbliżały się święta wielkanocne. Zaczęto już wydawanie paczek świątecznych. Ja niestety tego nastroju nie podzielałem, niepokoiłem się nie znając nadal powodu ściągnięcia mnie z Wronek do Mokotowa – przewidywałem najgorsze. Po kilku dniach oddziałowy wywołał mnie z celi i zaprowadził na wartownię, znajdującą się przy głównej bramie. Wszedłem do środka i stanąłem oko w oko z superoprawcą Różańskim, dyrektorem Departamentu Śledczego MBP. Różańskiemu towarzyszył jakiś ponury typ w mundurze z dystynkcjami kapitana. Zaczęły się przepytywania na temat mojej działalności konspiracyjnej w Warszawie, adresów, kontaktów itp. Trwało to niedługo, może piętnaście minut, po czym Różański kazał strażnikowi odprowadzić mnie z powrotem do celi. Następnego dnia przyjechali po mnie. Dwaj UB-owcy wpełnęli mnie do samochodu. Samochód ruszył w kierunku śródmieścia. W pewnym momencie kapitan, ten sam z wczorajszego pobytu w wartowni, obrócił się i wskazując na ulicę Puławską odezwał się w formie ni to pytania, ni to twierdzenia: „To tutaj zabiliście tego człowieka”. Uwagę tę zbyłem milczeniem. Jeżeli chodzi o zabójstwo – to mogło to dotyczyć komórki ochrony i bezpieczeństwa ekspozytury „Lombardu”, która to komórka zajmowała się likwidacją zdrajców i szpiclów. A więc mogą mieć jakieś nowe materiały do rozpracowania, do których jestem im potrzebny. Zagłębiony w myślach nie spostrzegłem się jak samochód wjechał w ulicę Koszykową i zatrzymał się przed budynkiem Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego. Zaprowadzono mnie do aresztu mieszczącego się w suterenie budynku i umieszczono w ciemnej celi. Był to raczej ciemny loch bez okien, ze słomianym materacem w kącie, położonym na cementowej podłodze. Zaprotekowałem gwałtownie stukaniem w drzwi i głośnym wzywaniem strażnika. Po dłuższej chwili strażnik zjawił się przy drzwiach, nie otwierając ich, grożąc karcerem jeśli się nie uspokoję. Przyszło mi zatem siedzieć w tej ponurej celi przez dłuższy czas nim wezwano mnie na pierwsze przesłuchanie. Z miejsca oświadczyłem śledczemu, że nie odpowiem na żadne pytanie dopóty, dopóki nie przeniosą mnie do innej celi. Śledczy, którym okazał się ten sam bucowaty, antypatyczny kapitan, który wiozł mnie z Mokotowa, obrzucił mnie złowrogim, pełnym nienawiści spojrzeniem, ale zgodził się na moje żądanie. Przeniesiono mnie do pojedynczej celi również bez okien i światła dziennego, w której ciągle paliła się stuwatowa żarówka. Cella położona była tuż przy dyżurce, znajdowała się, zatem pod stałą obserwacją strażników, którymi byli francuscy emigranci-komuniści. Pobyt w tej celi stał się zatem również przykry i nieznośny, co odczułem szczególnie po kilku miesiącach przebywania w niej. Na skutek tych warunków i uciążliwego śledztwa doznałem całkowitego rozstroju nerwowego. Na całym ciele pojawiała się bolesna swędząca wysypka, ropne wypryski na twarzy i plac-

kowe wypadanie włosów. Przy palącym się przez całą dobę świetle bardzo źle spałem, a często w ogóle nie zasypiałem. Całe śledztwo było nastawione na wykazanie w oparciu o fikcyjne donosy i fałszywe dowody, że wywiad Armii Krajowej współpracował z Niemcami. Czułem się coraz gorzej, byłem fizycznie i nerwowo całkowicie wyczerpany. Widząc mój stan naczelnik aresztu wezwał lekarza. Lekarz orzekł, że w tym stanie nie mogę dłużej przebywać w takich warunkach i skierował mnie na leczenie do szpitala więziennego na Mokotów. W szpitalu zajęła się mną dr Szembergowa, najważniejsza osoba w szpitalu więziennym. Miała ona opinię osoby nieprzyjemnej w traktowaniu chorych więźniów, czego ja osobiście nie stwierdziłem. Dr Szembergowa odnosiła się do mnie życzliwie, wiedziała skąd przybyłem, rozumiała moją sytuację i uspokajała mnie. Przez kilka dni odpoczywałem w wygodnym szpitalnym łóżku, w czystej pościeli. Poczułem się lepiej, swędząca wysypka stopniowo ustępowała, plackowate łysienie zanikało. Poskutkowały leki i zastrzyki, jakie zaaplikowała mi dr Szembergowa. Jedyne, co napawało mnie grozą, to częste wieczorne rozstrzeliwania więźniów w pobliskim budynku. Słychać było strzały i dramatyczne nieraz głosy rozstrzeliwanych.

Po miesięcznej kuracji lekarka uznała mnie za zdrowego. Obawiałem się, że zostanę zawieszony z powrotem na Koszykową do UBP. Jednak Szembergowa uspokoiła mnie i oświadczyła, że tam nie wrócę, bo kieruje mnie na celę ogólną i pozostanę w więzieniu na Mokotowie. Słowa dotrzymała. Sanitariusz zaprowadził mnie do dyżurnego sierżanta, który pobieżnie spojrzawszy na dostarczone mu dokumenty, poczym zapytał mnie o wykształcenie, a kiedy odpowiedziałem „wyższe” mruknął pod nosem – „uczony” – i kazał oddziałowemu zaprowadzić mnie do dawnej kaplicy, gdzie znajdowała się pracownia projektowa budownictwa i cele profesorów uniwersyteckich. Kiedy znalazłem się w otwartej celi, gdzie wśród książek i notatek siedzieli naukowcy, przeważnie profesorowie Uniwersytetu Jagiellońskiego, skazani za przynależność do WiN-u, wiedziałem już, że trafiłem tam przez pomyłkę. Na moje szczęście zobaczył mnie znajomy AK-owiec Jan Łuć, zatrudniony jako kreślacz w „kaplicy”, w pracowni projektowo-budowlanej, który jeszcze tego samego dnia ściągnął mnie do pracowni. Kierownik pracowni inż. Sztompka, brat słynnego pianisty, zgodził się przyjąć mnie do prac pomocniczo-administracyjnych. W ten sposób zostałem „zamelinowany” na kilka miesięcy wśród więźniów „budowlańców”, projektujących dla Departamentu Inwestycyjnego MBP budynki więzienne. Pracownia mieściła się w „kaplicy”, a zatrudnieni tam więźniowie ulokowani byli w dużej celi położonej na przeciwko. Cella była wyposażona w łóżka dla każdego więźnia i duży stół z ławami. Porządkowym celi był Niemiec, o ile pamiętam nazywał się Bohne. Wśród zatrudnionych tam fachowców przeważali inżynierowie i technicy budowlani – aresztowani i skazani za milionowe nadużycia.

W styczniu 1950 roku służby specjalne wyłowiły z pracowni wszystkich więźniów politycznych, głównie AK-owców, z przeznaczeniem do transportu. Wśród kilkunastu AK-owców znalazłem się i ja. Ponieważ przed transportem była możliwość skorzystania z zabiegów dentystycznych, skorzystałem z okazji i zgłosiłem się dla usunięcia zepsutego zęba. Jakież było moje zdziwienie, gdy wśród oczekujących w kolejce do dentysty spotkałem płk Babińskiego. Wyglądał strasznie, zmaltretowany i przygnębiony. Zdążył zaledwie w kilku zdaniach opowiedzieć o swoich przeżyciach. Otóż wkrótce po wysyłce z Wronek w 1948 roku został ponownie aresztowany i przewieziony do Warszawy do Informacji Wojskowej. Po bardzo ciężkim śledztwie otrzymał dziesięć lat i tak oto znalazł się w transporcie do Wronek. Więcej go już nie spotkałem. Prawdopodobnie wyszedł z więzienia w 1955 lub 1956 roku i zmarł w latach siedemdziesiątych.

Przyjęcie transportu odbyło się tak, jak poprzednio tj. rozbierając się do bielizny i bieg poprzez szpaler strażników do pawilonu. Zaprowadzono mnie wprost do pojedynki, na izolatkę. Przesiedziałem w niej w ciężkich warunkach, wśród tysiąca pluskiew dwa miesiące. Pluskwy w nocy nie dawały mi spać, masami wylażyły ze wszystkich zakamarków łóżka i gryzły

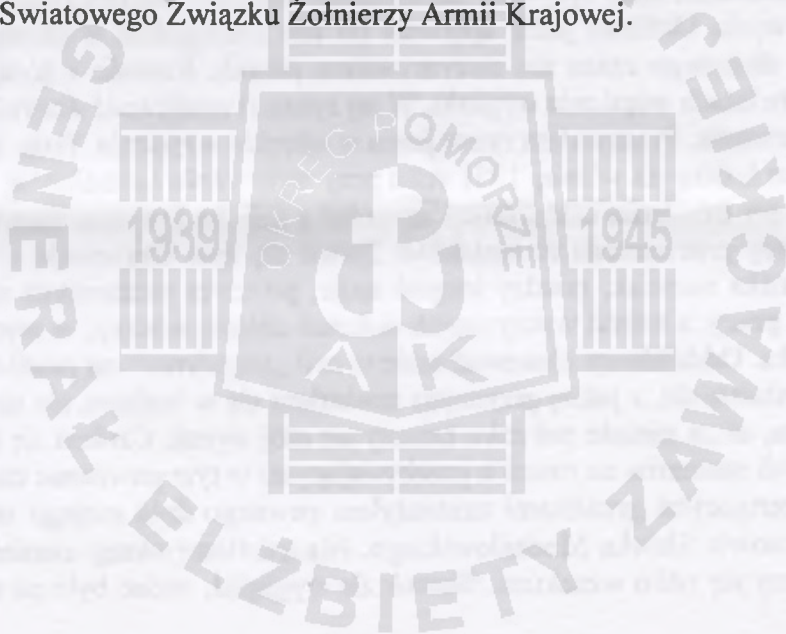
mnie, wypijając krew z osłabionego organizmu. Kiedy oddziałowy rano otwierał drzwi protestowałem, żądając przeniesienia do innej celi. Oddziałowy nie reagował, udawał głuchego. Nie pozostawało mi zatem nic innego jak tępić pluskwy. W ciągu dnia zdejmowałem z łóżka siennik z kocem, zapalałem gazetę i ogniem wypalałem miejsca gdzie gnieździły się pluskwy. Używałem również wody do tego celu, ludząc się, że wytopię robactwo. I tak walcząc z pluskwami, spędziłem dwa miesiące bez spacerów, bez łaźni i zmiany bielizny. Któregoś dnia zjawił się w celi funkcjonariusz z Działu Specjalnego, kazał mi zabrać rzeczy i wyjść z celi. Spec wypytywał mnie o wyrok, ile pozostało mi do odsiedzenia. Kiedy powiedziałem, że pozostało mi jeszcze półtora roku – zaprowadził mnie do pawilonu na oddział dla pracujących i przydzielił do kolumny transportowej. Znalazłem się w pięciosobowej celi wśród wysłużonych kalifaktorowi kapusiów, którym wkrótce kończyły się wyroki. Kolumna transportowa wykonywała wszystkie prace związane z przenoszeniem z miejsca na miejsce różnych rzeczy. Trzy razy dziennie z kuchni na pawilony roznosiliśmy kotły z kawą i zupą. W międzyczasie przenosiliśmy z magazynów do warsztatów surowce i materiały, a z warsztatów do magazynów wyroby gotowe. Praca była ciężka polegająca na dźwiganiu ciężarów ważących nieraz po 100 kg. Z drugiej strony praca ta dawała możliwość zażywania ruchu i przebywania na świeżym powietrzu, co niewątpliwie wpływało na dobrą kondycję fizyczną i psychiczną. Poza tym istniała możliwość dożywiania się poprzez pobieranie dodatkowych porcji, zarówno z kuchni jak i z paczkarni, skąd spływały do kolumny roboczej konfiskowane nadwyżki z paczek żywnościowych. Obfitość jadła spływała do nas szczególnie w okresie świąt. Muszę przyznać, że od dłuższego czasu nie otrzymywałem paczek. Kontakt z żoną się urwał, małżeństwo po pięciu latach więzienia wygasło. W tej sytuacji możliwość dożywiania się ratowała mnie od głodowania. Pracowałem rzecz jasna w obrębie więzienia. Poza murami więziennymi pracowałem krótko na wiosnę 1951 roku przy wybieraniu ziemniaków z kopców. Pewnego dnia, rano po śniadaniu oddziałowy wywołał z celi na korytarz wszystkich więźniów zatrudnionych przy przebieraniu ziemniaków. Zjawił się spec Grabowski z aktami i listą w rękę, wyczytał kilka nazwisk, między innymi moje, po czym pozostałych wszystkich kazał odprowadzić do pracy, a wśród wyczytanych dokonał dalszej selekcji, w wyniku której mnie przypadła izolatka. Oddziałowy ulokował mnie w celi „pojedyncze” na pawilonie D (izolacyjnym). Nie domyślałem się, z jakiej przyczyny znalazłem się w izolatce, ale nie przejmowałem się tym, świadom, że za niecałe pół roku kończy się mój wyrok. Czułem się nieźle, korzystałem z codziennych spacerów na równi z przebywającymi w tym pawilonie chorymi na gruźlicę. Między spacerującymi gruźlikami zauważyłem pewnego dnia mojego towarzysza z celi śmierci na Mokotowie Sławka Modzelewskiego. Nie mieliśmy okazji zamienić kilku słów – porozumiewaliśmy się tylko wzrokiem. Sławek źle wyglądał, widać było po nim, że jest chory.

Czułem coraz bardziej zbliżającą się wolność. Aż tu nagle, niespodziewanie spokój mój został zakłócony. Przyjechał specjalny funkcjonariusz z Departamentu Śledczego MBP z Warszawy. Wezwano mnie na przesłuchanie. Śledczy w cywilnym garniturze zaczął rozmowę ze mną od podania powodu swojego przyjazdu; wspomniano o mojej chorobie i przerwany śledztwie i że teraz chciałby dowiedzieć się szczegółów z mojego życiorysu i działalności. Przesłuchiwał mnie trzy dni, napisał z tego wielostronicowy elaborat, ale nie kazał mi niczego podpisywać. To mnie uspokoiło. Odetchnąłem z ulgą, kiedy facet odjechał. Napisałem list do domu ojca, zawiadamiając, że 11 sierpnia 1951 roku wychodzę na wolność. Nie zorientowałem się, że pomyliłem się o jeden dzień. Faktycznie końcowy termin przypadał bowiem na 12 sierpnia. I rzeczywiście ojciec przyjechał po mnie do Wronek 11 sierpnia. Niektóre rodziny strażników wynajmowały przyjeżdżającym na widzenia pokoje na nocleg. Ojciec skorzystał z takiego noclegu i następnego dnia 12 sierpnia 1951 roku jako pierwszy powitał mnie na wolności.

11/110

Wraz z ojcem wróciłem do Środy Wlkp. Po opuszczeniu więzienia kilka razy byłem wzywany na przesłuchania przez UB lub zapraszany do kawiarni na rozmowy. Po latach spędzonych w więzieniu jestem słabo odporny na wszelkie infekcje i często choruję. Prawdopodobnie na skutek rany odniesionej w Powstaniu Warszawskim lekarze wykryli mnie u chorobę Ménière'a.

Prześladowany po wyjściu z więzienia nie mogłem znaleźć pracy. Pracowałem jedynie dorywczo np. w Stowarzyszeniu Prywatnych Właścicieli Budynków Mieszkalnych. Koledzy ze Środy Wlkp. próbowali pomóc mi w zdobyciu pracy w Banku Ludowym, ale UB-owcy pilnowali abym nigdzie nie znalazł zgodnej z moim wykształceniem posady. Postanowiłem przenieść się do Poznania. W gazecie znalazłem ogłoszenie, że Dyrekcja Lasów Państwowych poszukuje chętnych do pracy w księgowości w Rejonie Lasów Państwowych Poznań Północ. Pracowałem tam do roku 1959 stopniowo awansując do stanowiska kierownika działu transportu. Również za pośrednictwem prasy dowiedziałem się, że Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Koninie poszukuje radcy prawnego. Posadę tę otrzymałem dzięki rekomendacji mojego kolegi ze studiów – Tadeusza Kwaśniewskiego, wówczas członka Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Poznaniu z ramienia Stronnictwa Demokratycznego. Zatrudniony byłem także w PSS „Społem”. W Koninie pracowałem do kwietnia 1974 roku, kiedy przeszedłem na emeryturę. Do roku 1981 pracowałem jeszcze jako radca prawny, na ½ etatu, w poznańskiej Spółdzielni Inwalidów. Obecnie pełnię funkcję Prezesa Zarządu Okręgu Wielkopolska Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej.





BIULETYN

informacyjny



ŚWIATOWEGO ZWIĄZKU ŻOŁNIERZY ARMII KRAJOWEJ
OKRĘG WIELKOPOLSKA

Nr 4/93 (16)

POZNAŃ

GRUDZIEŃ 1993

3.4. Wspomnienia więzienne 1945-1951

Od Redakcji. W maju bieżącego roku odbył się I Ogólnopolski Zjazd Więźniów Politycznych Centralnego Więzienia we Wronkach 1945-1956. Z okazji tegoż Zjazdu rozpisany został przez Okręgową Komisję Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu - Instytut Pamięci Narodowej w Poznaniu konkurs na wspomnienia więźniów politycznych Wronek i Rawicza z okresu reżimu stalinowskiego.

Na konkurs wpłynęło ponad 90 prac, nadesłanych z całego kraju (a nawet z zagranicy) w olbrzymiej mierze przez byłych żołnierzy AK, bowiem oni właśnie stanowili zdecydowaną większość więźniów politycznych tamtych lat. Po ocenieniu prac przez jury konkursu, rozszyfrowano nazwiska autorów i wówczas okazało się, że najwyższą ocenę uzyskały wspomnienia prezesa SZŻAK w Poznaniu - **mjra Stefana Ignaszaka**. Redakcja postanowiła - za zgodą autora - opublikować te wspomnienia na łamach Biuletynu. Ze względu na rozmiar pracy musieliśmy jednak podzielić je na dwie części. Pierwsza, obejmująca okres od aresztowania do przybycia do Wronek, zamieszczamy poniżej. Dokończenie ukaze się w następnym numerze Biuletynu.

I - Z ulicy Markwarta w Bydgoszczy na ulicę Rakowiecką w Warszawie

Niedługo cieszyłem się wolnością w zniewolonym przez Sowieców i komunistów Kraju. Padłem ofiarą wściekłej nagonki na żołnierzy Armii Krajowej. Na początku listopada 1945 roku dopadli mnie siepacze Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa w Bydgoszczy i osadzili w pogostapowskim więzieniu przy ul. Markwarta. "Zaopiekował" się mną szef tego Urzędu niejaki kapitan Duliasz. Wkrótce dowiedział się kim naprawdę jestem. Pomogła mu w tym niestety moja żona, którą również aresztowano; w przystępie naiwnej szczerości uwierzyła w enkawudowskie chwytły i zapewnienia Duliasza, że

11/112

zostaniemy natychmiast zwolnieni, jeżeli wyzna wszystko. Efektem tego było przetransportowanie nas do Warszawy, do więzienia mokotowskiego.

Ja trafiłem do celi Nr 7 na parterze pawilonu X, żona do pawilonu XI na czwarte piętro. Tutaj zaczęła się moja wieloletnia więzienna gehenna.

Pierwsze wrażenie, jakiego doznałem po zamknięciu za mną drzwi celi, nie było wcale przykre. Powitało mnie trzech więźniów ustawionych w szeregu, a najniższy o wyglądzie karła, zsalutował moje wejście. Dwóch było z NSZ, a trzeci podawał się za AK-owca. Benon Józwicki (ten karłowaty) przedwojenny Generowiec, członek falangi, po wojnie komendant straży przemysłowej w Wałbrzychu - aresztowany za przynależność do NSZ. Piotr Abakanowicz płk lotnictwa w stanie spoczynku - aresztowany jako członek Komendy Głównej NSZ. Jan Morelewicz podający się za AK-owca, a faktycznie - jak się okazało - szef Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa w Lubaczowie - aresztowany rzekomo za prześladowanie Ukraińców.

Wkrótce do naszej celi przydzielono piątego więźnia. Był nim Józef Wójcicki, Warszawiak z Pragi - aresztowany w kotle zastawionym na cichociemnego Piotra Szewczyka. W tym towarzystwie przebywałem przez cały okres mojego śledztwa tj. do czerwca 1946 r. Poza Abakanowiczem towarzystwo nieciekawe. Abakanowicz był człowiekiem wartościowym o ciekawym życiorysie. Jako oficer pochodził z armii carskiej. W 1919 roku wprowadził samolot rosyjski, którym przyleciał do Polski. Brał udział w wojnie polsko-bolszewickiej. Po wojnie służył w lotnictwie, przez kilka lat dowodził 3-cim pułkiem lotnictwa w Poznaniu.

Po dłuższym czasie siedzenia w tej celi dowiedziałem się z rozmów, jakie moi towarzysze wiedli z sąsiednimi celami stukaniem w ścianę alfabetem więziennym, że sąsiedziami naszymi są między innymi Kazimierz Moczarski z Biura Informacji i Propagandy K.C. A.K. i dwaj moi koledzy cichociemni Antoni Chmielowski ps. "Wołk" i Piotr Szewczyk ps. "Piter". Dowiedziałem się, że "Wołk" został aresztowany w 1944 r. przez NKWD w Lublinie, a "Piter" wpadł przy próbie przejścia przez granicę.

Śledztwo moje przeplatane karcem i stójkami zakończyło się sporządzeniem przez prokuratora aktu oskarżenia z art. 1 dekretu o ochronie państwa i art. 90 KKWP (przynależność do nielegalnej organizacji, usiłowanie obalenia ustroju i szpiegostwo). Akt oskarżenia - oprócz mnie jako głównego oskarżonego - obejmował również moją żonę Elżbietę oraz Józefa Janowskiego i Bernarda Kaczmarka.

Po zakończeniu śledztwa w czerwcu 1946 roku przerzucono mnie do pawilonu ogólnego do celi Nr 31 na pierwszym piętrze. Tutaj spotkałem kolegów Janowskiego i Kaczmarka, którzy zostali również przeniesieni tu z pawilonu X. Z politycznych, na ogólniaku znaleźli się również ludzie z NSZ z grupy "Konrada": Jerzy Kozaczewski, Bogdan Banaczewski, Jerzy

II/113

Niewiadomski, Sławek Modzelewski i N. Wiśniewski. Byli tam również AK-owcy cichociemni: Stefan Bałuki i Bronisław Czapczyk-Górecki oraz radiotelegrafści dwaj bracia Bogdan i Józef Niezgodzcy.

Cela ogólna przeznaczona dla trzydziestu więźniów (tyle było łózek przyczepionych w ciągu dnia do ścian) mieściła w owym czasie ok. osiemdziesięciu więźniów. Jak na pawilonie X i XI wiało grozą - tak tutaj, na ogólniku, panował swoisty folklor więzienny. Tworzyli go kryminaliści różnego autoramentu, ci od mokrej roboty - zabójcy, włamywacze, stopkarze, złodzieje kieszonkowi i doliniarze. Każdy z nich miał ksywę i używał żargonu więziennego. Arystokrację tworzyli recydywisci, zabójcy i włamywacze. Ci korzystali z przywilejów, zajmowali łóżka do spania, nie kalali się sprzątaniami celi itp. Te czynności należały do burków i frajerów. Polityczni cieszyli się względami, przysługiwały im te same przywileje co arystokracji celowej.

W niedzielę urządzano zabawy, takie jak: tracz, ślepa babka lub zgadnij kto cię bije. Ofiarami tych brutalnych zabaw byli zazwyczaj frajerzy i burki. Gdy ktoś nowy wchodził do celi - wrzucano mu pod nogi ręcznik. Jeżeli wytarł w niego nogi - uznawano go za swojaka, jeżeli zaś go podniósł był frajerem. Po wielomiesięcznym ciężkim śledztwie, pobyt na ogólniku dawał pewne uspokojenie i odprężenie. Sielanka nie trwała jednak długo.

W dniach 11 i 12 sierpnia 1946 roku odbyła się rozprawa mojej grupy. Procesowi usiłowano nadać pewien rozgłos; zaproszono dziennikarzy, a w pierwszym dniu rozprawy uczestniczył jako obserwator zastępca naczelnego prokuratora wojskowego. Proces nasz miał wykazać zbrodniczą działalność WiNu i stworzyć odpowiednią atmosferę przed głównym procesem I Komendy WiNu, w którym oskarżonym był obok płk Rzepeckiego również mój szef ppłk Jachimek, ps. "Ninka". Wyrok z góry ustalono - dla mnie kara śmierci, a dla Janowskiego i Kaczmarka po 15 lat więzienia. Żona została uniewinniona, gdyż nie należała ani do AK ani do WiN.

Natychmiast po wyroku strażnik zaprowadził mnie do celi w pawilonie X. W celi znajdował się Sławek Modzelewski skazany również na karę śmierci w grupie "Konrada" z NSZ. Ucieszyłem się z jego towarzystwa. Sławek był chłopakiem spokojnym i opanowanym, co wpłynęło niewątpliwie na to, że szok, w jakim znalazłem się po wyroku szybko minął. Rozmawialiśmy dużo na różne tematy - tylko nie o zawieszę nad naszymi głowami karze śmierci. Sławek posiadał różaniec, odmawialiśmy go co wieczór. I tak mijały dni w trwożnym oczekiwaniu tego, co nas miało spotkać. Aż pewnego ranka, kiedy Sławek wnosił z korytarza taboret, na którym były ułożone w kostkę nasze ubrania i postawił go na podłodze celi - nagle z ubrań wyskoczył duży, opasy szczur i jak oszalały zaczął biegać wkoło celi. Sławek sięgnął po hak służący do spuszczenia wody w klozecie i zaczął walić nim biegającego szczura, który wreszcie padł. Pociągnęliśmy za klapę, oddziałowy otworzył drzwi i szczura

11/14

wrzuciliśmy na korytarz. Była to jedyna atrakcja jaką przeżyliśmy w celi śmierci.

Po dwóch miesiącach, w połowie października, w godzinach przedpołudniowych wszedł niespodziewanie do celi przodownik Kasprzak z kartką w rękę i oznajmił mi, że karę śmierci zamieniono na dziesięć lat więzienia. Z uczuciem ulgi ale i niepokojem o los Sławka opuściłem cele i przeszedłem do celi ogólnej. Sławek opuścił cele śmierci w tydzień po moim wyjściu.

Czas zatarł w pamięci szczegóły dwumiesięcznego pobytu w celi ogólnej wśród więźniów kryminalnych. Pamiętam natomiast krótki pobyt w dziewięcioosobowej celi w końcu korytarza tuż przed transportem do Wronek. Spotkałem tam moich kolegów Janowskiego i Kaczmarka i kilka interesujących osób - wszyscy więźniowie polityczni. Starszy siwy pan, śpiewak Operetki Warszawskiej, który śpiewał nam stare przeboje np. "Dymek z papierosa"; adwokat warszawski, który emocjonował się nowym Kodeksem rodzinnym, wprowadzającym śluby cywilne i rozwody; właściciel fabryki mydła "Tukan" i właściciel restauracji. Nie pamiętam ich nazwisk. Nie byli groźnymi przestępcami, siedzieli przeważnie za szeptana propagandę lub luźne powiązania z konspiracją, nie zaznali katowania w śledztwie - to też byli pogodni i pełni dobrego humoru. Poznałem tam inteligentnego i kulturalnego oficera zawodowego, legionistę płk Kazimierza Bąbińskiego, z którym przyszło mi wkrótce dzielić celę we Wronkach. Postacią nietypową był celowy Stanisław Pawłowski, partyzant z A.L. Nie wiadomo za co siedział. Domyślaliśmy się, że z polecenia specy (politruka więziennego) miał pilnować nas więźniów politycznych, odizolowanych od więźniów kryminalnych, byśmy nie wywierali na nich złego wpływu. Stasiu, bo tak go nazywaliśmy był sympatycznym, wesołym wiejskim chłopakiem (był oficerem KRW). Do nas więźniów politycznych odnosił się z respektem, specy zaś traktował w naszej obecności protekcyjnie. W każdym razie na nikogo z nas niczego nie doniósł.

II. Z Mokotowa do Wronek

W pierwszych dniach stycznia 1947 roku zostaliśmy włączeni do transportu do Wronek. Pięćdziesięcioosobowy transport, po całonocnej jeździe pociągiem towarowym, dotarł w zimowy, mroźny ranek około godziny szóstej do Wronek. Na stacji przyjął nas uzbrojony oddział strażników, do których dołączyli nadto konwojenci z karabinem maszynowym. Padł rozkaz "na ziemię siad". Siedliśmy na śniegu i po piętnastu minutach kazano nam powstać i maszerować pod silnym konwojem do więzienia.

Otwartą na oścież bramą wpędzono nas na brukowany dziedziniec więzienny. Tutaj kazano nam rozebrać się do bielizny i biegiem wejść do głównego pawilonu. Na schodach po obu stronach ustawieni strażnicy poganiali nas

krzykiem i szturchańcami do szybkiego biegu. Kiedy biegnący przede mną płk Bąbiński upadł na schodach, kopniakami przynaglali go do powstania i biegu. Tak wyglądała we Wronkach "ścieżka zdrowia" wzorowana na SSmańskich "Zugangach" w hitlerowskich obozach koncentracyjnych.

W magazynie oddaliśmy ubrania i rzeczy osobiste do depozytu, otrzymaliśmy w zamian bieliznę i ubrania więzienne. Ubrania stanowiły różne znożone poniemieckie mundury w kolorze "feldgau" lub czarnym. Mnie przypadła czarna kurtka i połatane wojskowe spodnie-bryczesy; zamiast butów każdy więzień otrzymał drewniane pantofle tzw. połokulaki. No, i zostaliśmy zakwaterowani. W celach jednoosobowych po czterech do sześciu w jednej celi. Zaczęło się wieloletnie "kiblowanie" pod celą.

Stefan Ignaszak

(dokończenie w następnym numerze B.I.)

Wspomnienia więzienne 1945 – 1951

(Część II)

Pamiętam do dzisiaj skład osobowy pierwszej celi we Wronkach. Byli tam poza mną płk Kazimierz Bąbiński, Jerzy Kozarzewski, Jerzy Niewiadomski, artysta malarz Heger, Józef Lupa i Stanisław Ogrodnik.

Kazimierz Bąbiński to wspaniała postać: żołnierz legionista, oficer ochrony marszałka Piłsudskiego, wyższy oficer AK, Komendant Okręgu Poleskiego i organizator 27 Wołyńskiej Dywizji AK. Otrzymał stosunkowo niski wyrok: pięć lat i to tylko za samą przynależność do AK, nieujawnienie się i posługiwanie się fałszywymi dokumentami. Był zadowolony – jak mi się zwierzał, że udało mu się wykołować śledczych ubeków, którzy bezskutecznie wmawiali mu, nie mając żadnych dowodów, przynależność do komendy organizacji „Nie”. Spodziewał się wyjścia na wolność przy najbliższej amnestii.

Jerzy Kozarzewski „Konrad”, szef grupy NSZ, którą przyprowadził w połowie 1945 r. nielegalnym szlakiem z Brygady Świętokrzyskiej z Regensburga do Kraju z zadaniem zorganizowania sieci komórek NSZ. Cała sześciuosobowa grupa została nakryta przez U.B. i w procesie, który odbył się w Warszawie na kilka dni przed moim procesem, skazana na bardzo surowe wyroki. Kozarzewski otrzymał KŚ, którą w drodze łaski zamieniono mu na dożywocie. Kozarzewski był twardym więźniem – nie uginał się. Opowiadał mi, że odmówił napisania prośby do Bieruta o ułaskawienie, że w jego sprawie interweniował Tuwim, zaprzyjaźniony z jego rodziną. Po kilku tygodniach pobytu w mojej celi został przeniesiony do pawilonu izolacyjnego.

Jerzy Niewiadomski – jedyny z grupy „Konrada”, który nie otrzymał „czapy”, tylko 15 lat więzienia. Przebywał w celi pół roku po czym zniknął z mojego pola widzenia. Podobno przeszedł na współpracę ze specami – takie krążyły wiadomości wśród więźniów. Spotkałem go po czterech latach, po moim drugim przybyciu do Wronek, w kolumnie roboczej przy różnych robotach transportowych.

Malarz Heger z krakowskiego WiNu – asystent rektora Akademii Sztuk Pięknych. Kiedy oddziałowi dowiedzieli się o jego profesji skierowali go do celi – malarni,

gdzie więźniowie wykonywali różnego rodzaju plakaty, dekoracje – no i portrety dygnitarzy więziennych.

Stanisław Ogródek z Ciechanowa siedział ze przynależność do ROAK (Ruch Oporu Armii Krajowej). Sprytny chłopak, znał się na fryzjerstwie i wkrótce został fryzjerem więziennym.

Cela przeznaczona dla jednego, a najwyżej dla dwóch więźniów mieściła w tamtych latach pięciu albo i sześciu. Jedyne łóżko nie służyło do spania lecz do układania na nim sterty sienników, na których spaliśmy, ułożeni pokotem na betonie. Codzienne rozkładanie i składanie sienników wywoływało tumany kurzu, który wdychaliśmy.

W ciągu pierwszego półroczu nie było żadnych spacerów. Całymi dniami tłoczyliśmy się w celi, spacerując na przestrzeni ośmiu metrów od drzwi do okna i z powrotem. To było beznadziejne. Obsługę więźniów stanowił zespół kalifaktorów pod kierownictwem korytarzowego. Byli to więźniowie o niższych wyrokach, odpowiednio wyselekcjonowani i dobrani przez administrację.

Należało do nich wynoszenie i opróżnianie kiblów, dostarczanie trzy razy dziennie posiłków do celi i sprzątanie korytarzy. Mówiono, że funkcję kalifaktora jako szykanę przydzielono hr. Alfredowi Potockiemu, który w latach czterdziestych siedział we Wronkach. Osobiście nie widziałem go wśród wynoszących z celi kible.

Mówiono również w tym czasie o więźniach z obsługi korytarzowej, którzy na polecenie specja Urbaniaka znęcali się nad niektórymi więźniami, zmuszając ich do ujawnienia zatajonych w śledztwie spraw. Opowiadali o tym współwięźniowie sąsiednich celi, którzy słyszeli krzyki bitych.

Pewnego dnia, kiedy strażnik wyprowadził mnie po odbiór paczki, zobaczyłem spacerującego po korytarzu znajomego z Mokotowa Bogdana Banaszewskiego. Zdziwiło mnie to, gdyż każdy więzień na korytarzu miał obowiązek stać odwrócony twarzą do ściany. Zauważyłem, że głowy nie miał ostrzyżonej na zero, miał normalną fryzurę. Domyśliłem się, że facet był na usługach działu specjalnego.

W połowie 1947 roku ogłoszono amnestię. Amnestia objęła wyroki do pięciu lat całkowitym zwolnieniem, natomiast wyroki powyżej pięciu lat zmniejszyła o połowę. W efekcie moje dziesięć lat zmniejszyło się do pięciu. Pozostało mi zatem do odsiedzenia łącznie z okresem nie zaliczonego śledztwa – sześć lat.

Z naszej celi wyszedł na wolność płk Babiński. Pożegnałem go serdecznie. Przyrzekł napisać do mnie i przysłać dobrego tytoniu, jako że byłem wówczas namiętnym palaczem.

Pod koniec 1947 roku zostałem przeniesiony do celi o piętro wyżej. Tu spotkałem – ku mojemu ogromnemu zaskoczeniu – człowieka, który w nocy 14 marca 1943 roku przyjmował mnie po skoku spadochronowym, jako dowódcę placówki odbiorczej. Był nim zawodowy oficer porucznik pilot Henryk Furmańczyk, późniejszy dowódca oddziału partyzanckiego w lasach Przysuskich w rejonie Radomska. Henryk został aresztowany w Częstochowie i z wyrokiem sześciu lat przyjechał w 1946 roku do Wronek. Po amnestii pozostało mu trzy lata, które odsiedział i na wiosnę 1948 roku wyszedł wolny.

Z pobytu w tej celi pamiętam jeszcze nazwiska kilku interesujących współwięźniów. Wymienię dwóch. Leon Rembarz miał niewątpliwie ciekawe przeżycia. Jako radiotelegrafista w ekipie ostatniego Komendanta AK gen. Leopolda Okulickiego został wiosną 1945 roku aresztowany przez NKWD i przewieziony do Moskwy. Wstrząsające były jego opowiadania o przebytych śledztwie i więzieniu moskiewskim na Łubiance.

Stosowane tam metody śledcze dla wymuszenia zeznań były naukowo opracowane. Terroryzowano fizycznie jak i psychicznie, polegało to na przykład na stopniowym wygładzaniu organizmu, wywoływaniu pragnienia przez ograniczenie podawania płynów, podawaniu środków osłabiających wolę, pozbawianiu stopniowo tlenu w specjalnej komorze itp. Jedzenie w postaci cienkiej zupki z kilkoma

11/117

ziarnkami kaszy podawał enkawudysta w białych rękawiczkach na srebrnej tacy. Otrzymał wyrok dziesięć lat więzienia. Kiedy wsadzono go do samolotu i oświadczo-
no, że karę będzie odbywał w Polsce – padł na kolana, dziękując Bogu za taką łaskę.
Był to zapewne jedyny więzień, który ucieszył się z przybycia do Wronek.

Tadeusz Zdunek, młody chłopiec z AK był jednym z ośmiu więźniów na Zamku
lubelskim skazanych na karę śmierci, na którym nie wykonano wyroku. Dramatycz-
ne przeżycia wywarły na nim swe piętno. We Wronkach zainteresował się nim spec
Urbaniak, powierzając mu funkcję bibliotekarza. Mówiło się, że Zdunek „przejrzał na
oczy” i stał się wyznawcą marksizmu-leninizmu, ale kapusiem chyba nie był.
Przekonanie to opieram na własnym doświadczeniu. Kiedyś jeden z kolegów wrócił
z gabinetu naczelnika, gdzie był wezwany w jakiejś sprawie i dzieląc się swoimi
wrażeniami powiedział, że kiedy spojrzął na wiszące tam portrety dostojników
państwowych, mimowoli poderwał się na baczność.

Ja nie wytrzymałem i palnąłem: – a ja kiedy siedzę na kiblu z przyjemnością
wycieram sobie tyłek gazetą z portretem Bieruta. Nastąpiła w celi konsternacja, ale
Zdunek nie doniósł o tym zdarzeniu.

Pewnego dnia sam zostałem wezwany do naczelnika Boguwoli. Nie domyślałem
się co może mieć do mnie naczelnik. Okazało się, że nic co mogłoby mi sprawić
przykrość. Boguwola otrzymał list od płk. Bąbińskiego i paczkę z tytoniem dla mnie.
Zapytał czy znam Kazimierza Bąbińskiego. Odpowiedziałem – owszem, to mój
przyjaciel ze wspólnej celi więziennej. Następnie zapytał, czy chcę pracować i wspo-
mniał o tytoniu, ale mi go nie dał.

Następnego dnia po śniadaniu przyszedł po mnie strażnik i zaprowadził mnie do
Działu Pracy, który znajdował się w pawilonie głównym, tuż za pierwszą kratą.
Trafiłem do księgowości, gdzie pracowało kilku więźniów, wśród których zauważy-
łem znajomego z celi Leona Rombarza. Dali mi księgę do zapisów na koncie
materiałów. Równocześnie przeniesiono mnie do celi dla pracujących w księgowości.

Kilkumiesięczna praca przerwała monotonne i beznadziejne siedzenie „pod celą”.
Znalazłem tu miłych kolegów – znanego mi już Leona Rembarza i nowo poznanego
Zenona Krzekotowskiego, absolwenta Wyższej Szkoły Budowy Maszyn w Poznaniu,
dowódcę oddziału AK na Kielecczyźnie. Pozostałych trzech nazwisk nie pamiętam.

Członkiem naszego zespołu był również, przydzielony przez Dział Specjalny,
etatowy kapuś Marian Kuśnierz. Był on żołnierzem I Armii L.W.P., aresztowany
i uwięziony za szerzenie propagandy antysowieckiej. O księgowości nie miał pojęcia.
Udawał, że pracuje, a w rzeczy samej zajęty był rozmową, że tak bowiem sondażową
i opowiadaniem kawałów.

Wracając po pracy do celi, przechodziliśmy krótkim pasażem, gdzie znajdowało się
kilka pojedynków. Według informacji Kuśnierza siedzieli tam, między innymi ważnymi
osobistościami – biskup gdański Splett i działacz PSL Mierzwa.

W lecie 1948 roku przywieziono dwóch ważnych więźniów: dyrektora Departamentu
Więziennictwa MBP Łańcutu i jego zastępcę Fejgema, aresztowanych za nadużycia
i defraudację. Obaj siedzieli w pasażu w nie zamkniętej celi, co zauważyłem
przechodząc tamtędy do Działu Pracy.

Moja praca w księgowości dobiegła końca, gdy nagle kazano mi opuścić celę.
Przypuszczam, że była to robota Kuśnierza. Kiedy oddziałowy wyprowadzał mnie był
przy tym obecny Kuśnierz. Powiedział, że ulokuje mnie w dobrej celi, gdzie mają
zezwoleństwo na szachy. Widocznie chciał się zrehabilitować. I rzeczywiście – w celi
były trzy osoby i szachy. Właścicielem szachów był siedemdziesięcioletni WiNowiec
z Krakowa, typowy poddany Monarchii C.K. Austriackiej – uważający się za więźnia
stanu. Tak się zadeklarował przy powitaniu. Nazwiska jego nie zapamiętałem.
Z dwóch pozostałych, jeden uważał się za Łemka, a drugi był cukiernikiem w Cho-
dzieży w kawiarni Kaji, gdzie przed wojną często bywałem.

Niedługo pogrążyłem w szachy w tej celi. Wkrótce przyszło mi opuścić Wronki.

III – Z Wronek do Mokotowa

W końcu marca 1949 roku tuż po kolacji, po godzinie osiemnastej raptowny zgrzyt klucza w zamku zwiastował niespodziewaną wizytę strażnika. W otwartych drzwiach stanął strażnik wywołał moje nazwisko, kazał zabrać rzeczy osobiste i wyjść z celi.

W pierwszej chwili sądziłem, że jest to normalna przerzutka do innej celi. Tymczasem strażnik zaprowadził mnie do kancelarii. Tam czekał na mnie inny strażnik, któremu urzędniczka wręczyła jakieś dokumenty i kopertę – jak się domyśliłem – z moim depozytem (pieniądze, zegarek, obrączka itp.).

A więc nie przerzutka, lecz transport. Ale dokąd? O tym dowiedziałem się na stacji kolejowej, gdzie udałem się pod konwojem strażnika, uzbrojonego w karabin, gdy wsiedliśmy do pociągu relacji Szczecin – Warszawa. Jeżeli do Warszawy, to na pewno do więzienia na Mokotowie.

Konwojujący mnie strażnik przez cały czas podróży milczał. Kiedy prosiłem go, żeby kupił mi z moich depozytowych pieniędzy piwo od wagonowego roznosiciela napojów, odmówił kiwając tylko przecząco głową. Pasażerowie naszego przedziału też nie byli zbyt rozmowni, krępowała ich widocznie obecność więźnia i strażnika. Tylko w sąsiednich przedziałach słychać było śpiewy i śmiechy. To jakaś drużyna piłkarska – jak wynikało z wesołych okrzyków – wracała z wygranego meczu.

Do Warszawy przybyliśmy wczesnym rankiem, było jeszcze ciemno. Maszerując pieszo ulicą Chałubińskiego i Aleją Niepodległości dotarliśmy do więzienia przy ul. Rakowieckiej. Konwojent przekazał mnie dyżurnemu funkcjonariuszowi, który ulokował mnie w znanej mi już z poprzedniego pobytu celi ogólnej.

W celi panował nastrój przedświąteczny. Zbliżały się święta wielkanocne. Zaczęto już wydawanie paczek świątecznych. Ja niestety tego nastroju nie podzielałem, niepokoiłem się nie znając nadal powodu ściągnięcia mnie z Wronek do Mokotowa – przewidywałem najgorsze.

Po kilku dniach oddziałowy wywołał mnie z celi i zaprowadził na wartownię, znajdującą się przy głównej bramie. Wszedłem do środka i stanąłem oko w oko z superoprawcą Różańskim, dyrektorem Departamentu Śledczego M.B.P. Różańskiemu towarzyszył jakiś ponury typ w mundurze z dystynkcjami kapitana. Zaczęły się przepytывania na temat mojej działalności konspiracyjnej w Warszawie, adresów, kontaktów itp. Trwało to niedługo, może piętnaście minut, poczym Różański kazał strażnikowi odprowadzić mnie z powrotem do celi.

Długo się zastanawiałem za czym znowu te wściekle psy węszą. Czyżby nowa sprawa? A może chcą mnie wykorzystać jako świadka? Na podstawie tej krótkiej przepytanki nie mogłem się niczego konkretnego domyśleć.

IV – Z Mokotowa na Koszykową

Następnego dnia przyjechali po mnie. Dwaj ubowcy wpełnęli mnie do samochodu. Samochód ruszył w kierunku śródmieścia. W pewnym momencie siedzący w przodzie kapitan, ten sam z wczorajszego pobytu w wartowni, odwrócił się i wskazując na ulicę Puławską odezwał się w formie ni to pytania, ni to twierdzenia: „To tutaj zabiliście tego człowieka”. Uwagę tę zbyłem milczeniem, niemniej jednak dała mi coś niecoś do myślenia. Jeżeli chodzi o zabójstwo – to mogło to dotyczyć komórki ochrony i bezpieczeństwa ekspozytury „Lombard”, która to komórka zajmowała się likwidacją zdrajców i szpiclów. A więc mogą mieć jakieś nowe materiały do rozpracowania, do których jestem im potrzebny.

Zagłębiając w myślach nie spostrzegłem się jak samochód wjechał na ulicę Koszykową i zatrzymał się przed budynkiem Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego. Zaprowadzono mnie do aresztu mieszczącego się w suterenie budynku i umieszczono w ciemnej celi. Był to raczej ciemny loch bez okien, ze słomianym materacem w kącie, położonym na cementowej podłodze. Zaprotestowałem gwałtownie.

11/119

nie stukaniem w drzwi i głośnym wzywaniem strażnika. Po dłuższej chwili strażnik zjawił się przy drzwiach, nie otwierając ich, grożąc karcerem jeżeli się nie uspokoję. Przyszło mi zatem siedzieć w tej ponurej celi przez dłuższy czas nim wezwano mnie na pierwsze przesłuchanie. Z miejsca oświadczyłem śledczemu, że nie odpowiem na żadne pytanie dopóty, dopóki nie przeniosą mnie do innej celi. Śledczy, którym okazał się ten sam bucowaty, antypatyczny kapitan, który wywiózł mnie z Mokotowa, obrzucił mnie złowrogim, pełnym nienawiści spojrzeniem, ale zgodził się na moje żądanie.

Przeniesiono mnie do pojedynczej celi również bez okien i światła dziennego, w której non stop paliła się stuwatowa żarówka. Cella położona była tuż przy dyżurce, znajdowała się zatem pod stałą obserwacją strażników, którymi byli francuscy emigranci-komuniści. Pobyt w tej celi stał się zatem również przykry i nieznośny, co odczułem szczególnie po kilku miesiącach przebywania w niej.

Na skutek tych warunków i uciążliwego śledztwa doznałem całkowitego rozstroju nerwowego. Na całym ciele pojawiła się bolesna swędząca wysypka, ropne wypryski na twarzy i plackowate wypadanie włosów. Przy palącym się przez całą dobę świetle bardzo źle spałem, a często w ogóle nie zasypiałem.

Całe śledztwo było nastawione na wykazanie, w oparciu o fikcyjne donosy i fałszywe dowody, że wywiad Armii Krajowej współpracował z niemiecką Abwehrą. Kontakty miały być rzekomo utrzymywane za pośrednictwem szefa sztabu Własowa, niejakiego Borysa Smysłowskiego. Śledczy usiłował wymusić na mnie przyznanie, że polega to na prawdzie i podsuwał do podpisania odpowiednio spreparowany protokół. Przy każdorazowym przesłuchaniu odmawiałem. Wreszcie śledczy przerwał przesłuchania i przestał mnie wzywać.

Czułem się coraz gorzej, byłem fizycznie i nerwowo całkowicie wyczerpany. Widząc mój stan naczelnik aresztu wezwał lekarza. Lekarz orzekł, że w tym stanie nie mogę dłużej przebywać w takich warunkach i skierował mnie na leczenie do szpitala więziennego na Mokotów.

V – Na Mokotowie w szpitalu i w pracowni projektowej

W szpitalu zajęła się mną dr Szembergowa, żydówka, najważniejsza osoba w szpitalu więziennym. Miała ona opinię osoby nieprzyjemnej w traktowaniu chorych więźniów, czego ja osobiście nie stwierdziłem. Dr Szembergowa odnosiła się do mnie życzliwie, wiedziała skąd przybyłem, rozumiała moją sytuację i uspakajała mnie. Przez kilka dni odpoczywałem w wygodnym szpitalnym łóżku, w czystej pościeli. Poczułem się lepiej, swędząca wysypka stopniowo ustępowała, plackowate łysienie zanikało. Poskutkowały leki i zastrzyki jakie zaaplikowała mi dr Szembergowa. Jedyne co napawało mnie grozą, to częste wieczorne rozstrzelania więźniów w pobliskim budynku. Słysząc było strzały i dramatyczne nieraz głosy rozstrzelanych.

Po miesięcznej kuracji lekarka uznała mnie za zdrowego. Obawiałem się, że zostanę zawieszony z powrotem na Koszykową do UBP. Jednak Szembergowa uspokoiła mnie i oświadczyła, że tam nie wrócę, bo kieruje mnie na celę ogólną i pozostanę w więzieniu na Mokotowie. Słowa dotrzymała. Sanitariusz zaprowadził mnie do dyżurnego sierżanta, który pobieżnie spojrzał na dostarczone mu dokumenty, po czym zapytał mnie o wykształcenie, a kiedy odpowiedziałem „wyższe” mruknął pod nosem – „uczony” – i kazał oddziałowemu zaprowadzić mnie do dawnej kaplicy, gdzie znajdowała się pracownia projektowa budownictwa i cele profesorów uniwersyteckich.

Kiedy znalazłem się w otwartej celi, gdzie wśród książek i notatek siedzieli naukowcy, przeważnie profesorowie Uniwersytetu Krakowskiego, skazani za przynależność do WiNu, wiedziałem już, że trafiłem tam przez pomyłkę. Na moje szczęście zobaczył mnie znajomy AKowiec Jan Łuś, zatrudniony jako kreślarz w „Kaplicy”,

11/20

w pracowni projektowo-budowlanej, który jeszcze tego samego dnia ściągnął mnie do pracowni. Kierownik pracowni inż. Sztompka, brat słynnego pianisty, zgodził się przyjąć mnie do prac pomocniczych administracyjnych. W ten sposób zostałem „zamelinowany” na kilka miesięcy wśród więźniów budowlanców, projektujących dla Departamentu Inwestycyjnego MBP budynki więzienne.

Pracownia mieściła się w kaplicy, a zatrudnieni tam więźniowie ulokowani byli w dużej celi położonej naprzeciwko. Cella była wyposażona w łóżka dla każdego więźnia i duży stół z ławami. Porządkowym celi był Niemiec, o ile pamiętam nazywał się Bohne. Wśród zatrudnionych tam fachowców przeważali inżynierowie i technicy budowlani, byli pracownicy Wydziału Budownictwa Departamentu Inwestycyjnego MBP i prywatni przedsiębiorcy budowlani – aresztowani i skazani za milionowe nadużycia. Afera, w której uczestniczyli znani warszawscy architekci i firmy budowlane, polegała na wystawieniu fikcyjnych rachunków za projektowanie i wykonanie budynków istniejących tylko na papierze, a nie w rzeczywistości. Afera została ujawniona, gdy generał sowiecki otrzymał przydział na wille, której pod wskazanym adresem nie znaleziono.

W styczniu 1950 roku służby specjalne wyłowiły z pracowni wszystkich więźniów politycznych, głównie AKowców, z przeznaczeniem do transportu. Wśród kilkunastu AKowców znalazłem się i ja. Ponieważ przed transportem była możliwość skorzystania z zabiegów dentystycznych, skorzystałem z okazji i zgłosiłem się dla usunięcia zepsutego zęba. Jakież było moje zdziwienie, gdy wśród oczekujących w kolejce do dentysty spotkałem płk. Babińskiego. Wyglądał strasznie, zmaltretowany i przygnębiony. Zdążył zaledwie w kilku zdaniach opowiedzieć o swoich przeżyciach. Otóż wkrótce po wysłaniu do Wroniek w 1948 roku został ponownie aresztowany i przewieziony do Warszawy do Informacji Wojskowej. Po bardzo ciężkim śledztwie otrzymał dziesięć lat i tak oto znalazł się w transporcie do Wroniek. Więcej go już nie spotkałem. Prawdopodobnie wyszedł z więzienia w 1955 lub 1956 roku i zmarł w latach siedemdziesiątych.

Tak więc znalazłem się ponownie we Wronkach.

VI – Ponownie we Wronkach

Przyjęcie transportu odbyło się tak, jak poprzednio t.j. rozbieranie się do bielizny i bieg poprzez szpaler strażników do pawilonu. Zaprowadzono mnie wprost do pojedynki, na izolatkę. Przesiedziałem w niej w ciężkich warunkach wśród tysiąca pluskwiew około dwóch miesięcy. Pluskwy w nocy nie dawały mi spać, masami wyłaziły z wszystkich zakamarków łóżka i gryzły mnie, wypijając krew z osłabionego organizmu. Kiedy oddziałowy rano otworzył drzwi protestowałem, żądając przeniesienia do innej celi. Oddziałowy nie reagował, udawał głuchego. Nie pozostawało mi zatem nic innego jak tępić pluskwy. W ciągu dnia zdejmowałem z łóżka siennik z kocem, zapalałem gazetę i ogniem wypalałem miejsca gdzie gnieździły się pluskwy. Używałem również wody do tego celu, łudząc się, że wytopię robactwo. I tak walcząc z pluskwami, spędziłem dwa miesiące bez spacerów, bez łaźni i zmiany bielizny.

Któregoś dnia zjawił się w celi funkcjonariusz z Działu Specjalnego, kazał zabrać rzeczy i wyjść z celi. Spec wypytywał mnie o wyrok, ile pozostało mi do odsiedzenia. Kiedy powiedziałem, że pozostało mi jeszcze półtora roku – zaprowadził mnie do pawilonu na oddział dla pracujących i przydzielił do kolumny transportowej. Znalazłem się w pięciosobowej celi wśród wysłużonych kalifaktorowi kapusiów, którym wkrótce kończyły się wyroki.

Kolumna transportowa wykonywała wszystkie prace związane z przenoszeniem z miejsca na miejsce różnych rzeczy. Trzy razy dziennie z kuchni na pawilony roznosiliśmy kotły z kawą i zupą. W międzyczasie przenosiliśmy z magazynów do warsztatów surowce i materiały, a z warsztatów do magazynów wyroby gotowe, jak buty, okulaki, meble, zabawki i t.p. Praca była ciężka polegająca na dźwiganiu

ciężarów ważących nieraz do 100 kg. Z drugiej strony praca ta dawała możliwość zazywania ruchu i przebywania na świeżym powietrzu, co niewątpliwie wpływało na dobrą kondycję fizyczną i psychiczną. Poza tym istniała możliwość dożywiania się poprzez pobieranie dodatkowych porcji, zarówno z kuchni jak i z paczkarni, skąd spływały do kolumny roboczej konfiskowane nadwyżki z paczek żywnościowych.

Obfitość jadła spływała do nas szczególnie w okresie świąt. Muszę przyznać, że od dłuższego czasu nie otrzymywałem paczek. Kontakt z żoną się urwał, małżeństwo po pięciu latach więzienia wygasło. W tej sytuacji możliwość dożywiania się ratowała mnie od głodowania.

Pracowałem rzecz jasna w obrębie więzienia. Poza murami więziennymi pracowałem krótko na wiosnę 1951 roku przy wybieraniu ziemniaków z kopców. Na tak zwanych robotach wolnościowych byli zatrudnieni więźniowie z małymi wyrokami np. rolnicy za niewywiązywanie się z obowiązków dostaw lub innych obowiązków wobec komunistycznego reżymu.

Pewnego dnia, rano po śniadaniu, oddziałowy wywołał z celi na korytarz wszystkich więźniów zatrudnionych przy przebieganiu ziemniaków. Zjawił się spec Grabowski z aktami i listą w rękę, wyczytał kilka nazwisk między innymi moje, po czym pozostałych wszystkich kazał odprowadzić do pracy, a wśród wyczytanych dokonał dalszej selekcji, w wyniku której mnie przypadła izolotka. Oddziałowy ulokował mnie w celi „pojedynce” na pawilonie D (izolacyjnym).

Nie domyślałem się z jakiej przyczyny znalazłem się znowu w izolatce, ale nie przejmowałem się tym, świadom, że za niecałe pół roku kończy się mój wyrok. Czułem się nieźle, korzystałem z codziennych spacerów na równi z przebywającymi w tym pawilonie chorymi na gruźlicę. Między spacerującymi gruźlikami zauważyłem pewnego dnia mojego towarzysza z celi śmierci na Mokotowie Sławka Modzelewskiego. Nie mieliśmy okazji zamienić kilku słów – porozumiewaliśmy się tylko wzrokiem. Sławek źle wyglądał, widać było po nim, że jest chory. Wzrokiem wyraziłem mu współczucie.

Minęła wiosna, nadeszło ciepłe pogodne lato. Czułem coraz bardziej zbliżającą się wolność. Byłem spokojny, nie denerwowałem się. Aż tu nagle, niespodziewanie spokój mój został zakłócony. Przyjechał specjalny funkcjonariusz z Departamentu Śledczego UBP z Warszawy. Wezwano mnie na przesłuchanie. Śledczy w cywilnym garniturze zaczął rozmowę ze mną od podania powodu swojego przyjazdu; wspomniano o mojej chorobie i przerwanych śledztwie i że teraz chciałby dowiedzieć się szczegółów z mojego życiorysu i działalności. Przesłuchiwał mnie trzy dni, napisał z tego wielostronicowy eleborat, ale nie kazał mi niczego podpisywać. To mnie uspokoiło. Odetchnąłem z ulgą kiedy facet odjechał.

Napisałem list do domu ojca, zawiadamiając, że 11 sierpnia wychodzę na wolność. Nie zorientowałem się, że pomyliłem się o jeden dzień. Faktycznie końcowy termin przypadł bowiem na 12 sierpnia. I rzeczywiście ojciec przyjechał po mnie do Wronek 11 sierpnia. Niektóre rodziny strażników wynajmowały przyjeżdżającym na widzenia pokoje na nocleg. Ojciec skorzystał z takiego noclegu i następnego dnia 12 sierpnia 1951 roku jako pierwszy powitał mnie na wolności.

PREZES
Zarządu Okręgu Wielkopolska

mjr rez. mgr Stefan Ignaszak

"Sprawa
Poznańska"

Bryg 2mf

okręg wielkopolski

tereka Ignacik

1/913 (5)

11/22

2. FRAGMENT WSPOMNIEN O GEN. BRYG. WOJCIECHU BORZOBOHATYM

Poznaliśmy się 29 listopada 1927, jako podchorążowie promocji im. Leg. Józefa Piłsudskiego w Szkole Podchorążych Piechoty w Komorowie. Aktu promocji dokonał gen. dyw. Edward Rydz-Śmigły. Po zakończeniu roku szkolnego nasze drogi rozeszły się, Wojtek poszedł do SP Artylerii w Toruniu a ja pozostałem w SP Piechoty w Komorowie. Przyjaźń nasza przetrwała aż do Jego śmierci. W czasie wojny spotkaliśmy się późnym wieczorem 7 września 1939 po walce z Niemcami o utrzymanie węzła dróg m. Końskie. Kpt. dypl. Wojciech Borzobohaty, oficer operacyjny 36 DP przywiózł rozkaz dla 163 pp „wycofać się pod osłoną nocy przez szosę Skarżysko-Radom do m. Ilża”. Od 1970 spotykaliśmy się co roku w każdą pierwszą niedzielę września na Mszy św. w m. Końskie, odprawianej w intencji poległych żołnierzy 36 DP — okolicznościowo w Warszawie. Wojtek dał wyraz swojej przyjaźni w dedykacji wpisanej na moją prośbę do posiadanej przeze mnie Jego książki pt. „Jodła”, którą cytuję poniżej:

*„Mojemu kochanemu przyjacielowi, towarzyszowi walk 36 DP we wrześniu 1939 na Konieczynie, a potem w czasie okupacji Koledze z Armii Krajowej z wyrazami najwyższego uznania i braterskiej przyjaźni — na pamiątkę.
Warszawa 8 maja 1989 r. W. Borzobohaty.”*

Ostatnio rozmawiałem z Wojtkiem telefonicznie w piątek 21 grudnia 1990 przed świętami Bożego Narodzenia. Składaliśmy sobie życzenia i umówiliśmy się na spotkanie w styczniu 1991.

Tragiczna wiadomość o jego śmierci poruszyła mnie dogłębnie. Nie mogłem uwierzyć, że On nie żyje. Rozmawialiśmy przed paru tygodniami, był zdrowy, pełen optymizmu i mieliśmy się spotkać w Warszawie. Spotkanie miało inny charakter. W składzie delegacji Okręgu Wielkopolskiego AK pojechałem na Jego pogrzeb, który miał charakter manifestacji patriotyczno-religijnej. Byłem w archikatedrze św. Jana w Warszawie wypełnionej pocztami sztandarowymi i tłumem wiernych. Przed Mszą św. na sygnał hasła WP pochyliły się sztandary i wszyscy powstali. Środkiem głównej nawy siedł żołnierz kompanii reprezentacyjnej i niósł na poduszce czapkę generalską, za nim żołnierze nieśli trumnę, którą złożyli na katafalku. W chwilę potem poinformowano przez głośniki, że: Minister Obrony Narodowej awansował pośmiertnie ppłk. dypl. Wojciecha Borzobohatego generałem brygady, Prezydent Rzeczypospolitej Polski Lech Wałęsa odznaczył zmarłego Komandorią Orderu Odrodzenia Polski.

Uroczystą Mszę św. celebrował ksiądz biskup Kraszewski, kapelan Armii Krajowej i wygłosił krótkie kazanie. Na cmentarzu Powązkowskim znalazłem się w pobliżu grobu rodzinnego. Na sygnał hasła Wojska Polskiego kompania reprezentacyjna sprezentowała broń i pochyliły się sztandary. Koledzy na swoich ramionach wnieśli trumnę Zmarłego z generalską czapką na wieku. Trumnę ustawiono nad rodzinnym grobem. Następnie odczytano wzruszająco i serdecznie napisany akt nadania Zmarłemu Komandorii Orderu Odrodzenia Polski przez Prezydenta Rzeczypospolitej Polski Lecha Wałęsę i wygłoszono trzy przemówienia, po których ksiądz biskup odprawił modły, pokropił trumnę święconą wodą i posypał ją piaskiem wypowiadając sakramentalne słowa, „jesteś prochem i w proch się obrócisz”. Trumnę spuszczano do grobu powoli. W tym czasie kompania reprezentacyjna oddała trzy salwy, pochyliły się sztandary a orkiestra odegrała hymn. Żegnałem swego Kolegę i Przyjaciela, generała brygady Wojciecha Borzobohatego, odchodzącego w wieczność słowami modlitwy „wieczne odpoczywanie racz Mu dać Panie”.

Po jakimś czasie grób pokryły wieńce i kwiaty. Nad grobem stoi płyta granitowa z wmontowanym medalionem z brązu, na którym na tle krzyża Armii Krajowej jest wytłoczony wizerunek Matki Boskiej Ostrobramskiej, która patrzy z miłością jak Matka na grób, w którym spoczął snem wiecznym Syn Ziemi Wileńskiej generał brygady Wojciech Borzobohaty.

Wł. Henzell

3. PROWOKACJA BARTZA. BŁĄD „LOMBARDU”. ARESZTOWANIA W SIECI POZNAŃSKIEJ.

I. Początki mojej służby w „LOMBARDZIE”.

Do „LOMBARDU” trafiłem po rozmowie z szefem O. II KG AK „DZIECIOLĘM” płk. Marianem Drobikiem. Służbę na stanowisku inspektora sieci i z-cy kierownika Wydziału A.W. (Agencyjno-Wywiadowczego) objąłem w pierwszych dniach kwietnia 1943. Szefem ekspozytury „LOMBARD” był w owym czasie mjr Edward Jetter, ps. „PREZES”, „EDWARD”, a kierownikiem Wydziału „A.W.” por. czasu wojny Stefan Łapicki, używający na użytek służbowy pseudonimów „MAJSTER IGNACY” i „BRAT ALBERT”, zaś na zewnątrz wobec agentów i osób postronnych „DOKTOR” lub „INŻYNIER”.

Mój pseudonim powstał w ten sposób, że płk. Drobik, rekomendując mnie szefowi „LOMBARDU”, określił mnie jako wysokiego, przystojnego blondyna w typie nordyka. W ten sposób zaistniałem w „LOMBARDZIE” jako „NORDYK”, a mój pseudonim Cichociemnego „DROZD” poszedł w niepamięć.

Na początek otrzymałem zadanie organizowania i nadzorowania sieci wywiadowczych. Niektóre, m.in. sieci poznańskie, miałem przejąć od „WIKTORA” Bogdana Mystkowskiego. Do przejęcia jednak nie doszło, ponieważ „WIKTOR” został aresztowany w połowie kwietnia przez warszawskie Gestapo.

W warunkach głębokiej konspiracji nie wszystko ujawniało się najbliższymi, nawet współpracownikom. Wynikało to z żelaznej zasady konspiracyjnej, by jak najmniej wiedzieć na ewentualny użytek Gestapo w razie aresztowania. Myślę, że w moim przypadku chodziło po prostu o to, aby mnie nie peszyć i nie gasić mojego zapału do roboty, jaka mnie czekała w niebezpiecznej, bądź co bądź branży. Mówiło się zatem ogólnie o wpadce kuriera, co miało pociągnąć za sobą aresztowanie „WIKTORA” i właścicielkę lokalu kontaktowego Halinę Buczyńską. Natomiast ogólnikowe wiadomości o aresztowaniach w sieci poznańskiej dotarły do Warszawy dopiero pod koniec kwietnia.

Aresztowany „WIKTOR” nie załamał się mimo strasznych tortur, jakim był poddany przez warszawskie Gestapo i niczego nie powiedział, co mogłoby zagrozić „LOMBARDOWI”. Bogdan Mystkowski był kuzynem Tadeusza Mystkowskiego ps. „ANDRZEJ” — „ANTOŚ” — szefa biura studiów „LOMBARDU”. Toteż dużo wiedział, ale niczego nie zdradził, co przypłacił życiem — został zamordowany w czasie okrutnego śledztwa.

„HALA” — Halina Buczyńska została przekazana do Poznania do dyspozycji poznańskiego Gestapo. Oskarżona wraz z członkami poznańskiej sieci, przesiedziała w więzieniu śledczym w Lipsku w oczekiwaniu na proces.

II. Tajny Raport Geheim Staatspolizei Königsberg

O szczegółach i okolicznościach licznych aresztowań, jakie miały miejsce w Poznaniu w drugiej połowie kwietnia 1943 r., dowiadujemy się z tajnych akt Gestapo w Królewcu i Poznaniu, będących w posiadaniu Instytutu Zachodniego w Poznaniu.

11/124
5

A oto dokument w tłumaczeniu naszej koleżanki kpt. AK M. Kaniewskiej:

„Geheime Staatspolizei
Königsberg-Ost Preussen
III A nr 540/43 g.

Königsberg 24 IV 1943

Tajne!

Do
Tajnej Policji Państwowej
Komisariat w Poznaniu
do rąk SS—Sturmbannführer'a
Nadradcy Państwowego Stossberg'a
Poznań, Ritterstr. 21 a

Dotyczy: Polskiego Kuriera Stefana Łamaszewskiego ps. „RICHARD”.

Dnia 18.04.1943 w Królewcu został zatrzymany polski kurier Łamaszewski ps. „RICHARD”. Jakiś Polak o imieniu Stefan, który kazał się określać jako „doktor” albo „inżynier”, zlecił jemu przejąć od podoficera Barta w Królewcu odpowiednie materiały i dostarczyć je do Warszawy.

Łamaszewski posiadał walizkę podróżną z podwójnym dnem, w której znajdowały się materiały szpiegowskie dostarczone przez Barta, ale również takie, które otrzymał w Poznaniu, zanim wyruszył do Królewca. Ponadto w walizce znajdowały się duże ilości fałszywych kart żywnościowych, jak również fałszowane dowody osobiste oraz inne materiały.

W załączeniu przesyła się interesujące tamtejszą jednostkę materiały ujęte od nr 1 do 15 wraz z szarobrazową kopertą, w której znajduje się materiał przekazany kurierowi w Poznaniu — oryginał z równoczesnym tłumaczeniem, jeśli materiał nie był sformułowany w języku niemieckim. Szczegółowe dane wynikają z przedłożonych akt.

W związku z tą sprawą, przy współpracy urzędu komendanta policji bezpieczeństwa SD w Warszawie zostały aresztowane następujące osoby:

- 1) Polka Halina Buczyńska, bez zawodu, zamieszkała w Warszawie, ul. Sienna 25 m 12, która równocześnie utrzymywała tam punkt kontaktowy (Anlaufstelle)
- 2) Bogdan Mystkowski, ur. 25.10.1904 w Warszawie, zam. w W-wie ul. Długa 19, który w aktach występuje pod ps. „WIKTOR”.

Dalej ustalono, że rzekomy „Stefan” ps. „doktor” albo „inżynier” — jest zameldowany jako sublokator u dr med. Bieszyńskiej w W-wie ul. Poznańska 17 pod nazwiskiem Józef Rymsza. Próba jego aresztowania nie udała się, ponieważ nie zjawił się na umówionym miejscu. Sprawa jest nadal opracowywana przez Urząd Bezp. (SD) w W-wie. Ponieważ „Rymsza” czyli „Stefan”, czyli „doktor” albo „inżynier” znajduje się jeszcze na wolnej stopie, należy liczyć się, z tym, że będzie usiłował przestrzec punkty kontaktowe w Poznaniu. Dlatego jest rzeczą wskazaną uchwycenie tamtejszych punktów kontaktowych i niezwłoczne aresztowanie agentów. Kurier Łamaszewski, który przebywa czasowo w tut. więzieniu jako aresztant i który okazał się przydatny przy ujęciu i zlikwidowaniu punktu kontaktowego w W-wie, i który jak dotychczas udzielił wiarygodnych wypowiedzi, w razie potrzeby pozostaje na żądanie do dyspozycji tamt. urzędu.

Proszę o wiadomość, czy i ewent. jakie osoby zostały tam zatrzymane.”

Z powyższego dokumentu wynika, że tajemniczym „Stefanem”, ps. „doktor” albo „inżynier”, który uniknął aresztowania, był mój szef — Stefan Łapicki.

Geheime Staatspolizei
Staatspolizeileitstelle
Königsberg (Dt.)

Königsberg (Dt.) den 24. April 1943
General-Damm-Str. 1-7
Telefon 24011

III A Nr. 540 43 g.

Geheim!

Mit der
Geheime Staatspolizei
Staatspolizeileitstelle Posen
z.Hd.v.#-Sturabannführer Oberregierungsrat Stoßberg
- oder Vertreter im Amt -
in Posen.
Ritterstr. 21 a.

Betrifft: Polnischen Kurier Stefan Lamaschewski,
Deckname Richard.

Vorgang: Ohne.

Anlagen: - 1 Vorgang (geheftet) -.

Am 18.4.1943 wurde in Königsberg Pr. der polnische Kurier Lamaschewski - Deckname Richard - festgenommen. Er war von einem Polen mit Namen Stefan, der sich u.a. auch Doktor und auch Ingenieur nennen ließ, beauftragt worden, Material von dem Uffz. Bartz in Königsberg Pr. in Empfang zu nehmen und dieses nach Warschau zu bringen.

Lamaschewski war im Besitz eines Reisekoffers mit doppeltem Boden, in dem sich nicht nur das von dem Uffz. Bartz empfangene Verratsmaterial, sondern auch solches aus Posen, befand, das der Kurier, bevor er nach Königsberg Pr. reiste, dort in Empfang genommen hat. Außerdem befanden sich in diesem Koffer erhebliche Mengen Reiselebensmittelkarten, die gefälscht waren, ebenso gefälschte Ausweise und anderes mehr. Das für die dortige Dienststelle infrage kommende Material, lfd. Nr. 1.) bis 13.) nebst einem graubraunen Briefumschlag, in dem dem Kurier das Material in Posen übergeben wurde, ist im Original unter gleichzeitiger Beifügung je einer Übersetzung soweit dieses nicht in deutscher Sprache verfaßt ist, beigelegt. Die näheren Tatumstände sind aus dem beiliegenden Vorgang ersichtlich.

In dieser Sache sind inzwischen von hier in Zusammenarbeit mit der Dienststelle des Kommandeurs der Sicherheitspolizei und des SD. in Warschau am 21.4.1943 noch folgende Personen festgenommen worden:

1.)

Reprodukcja oryginału pisma Gestapo w Królewcu do Gestapo w Poznaniu
dot. polskiego kuriera Stefana Lamaszewskiego — pseudonim „Richard”

11/126

III. Unteroffizier Hugo Otto Bartz prowokuje

Sprawa wzięła swój początek w grudniu 1942 w Warszawie w barze „KITTY” przy Nowym Świecie. Dowiadujemy się o tym z protokołu przesłuchania przez Gestapo w Królewcu Otto Bartz, podoficera 1 kompanii szkolnej w Stablach, volksdeutscha ur. w roku 1910 w Warszawie. Bartz przyjechał na urlop świąteczny w grudniu 1942 do swojej rodziny w Warszawie i w Nasielsku. 21 grudnia odwiedził bar „KITTY” przy Nowym Świecie. Siadł przy stoliku i zamówił u kelnera kieliszek wódki z zakąską. Kelner odpowiedział, że nie rozumie niemieckiego, na co Bartz powtórzył zamówienie po polsku. Stojący w pobliżu kierownik baru zwrócił się do Bartz: — „Pan świetnie mówi po polsku” — Bartz wyjaśnił, że pochodzi z Warszawy, gdzie uczęszczał do gimnazjum i gdzie skończył wyższą szkołę handlową, a na pytanie, czy służył w wojsku polskim, odpowiedział, że tak, nawet uzyskał stopień oficera. Po wymianie jeszcze kilku zdań kierownik baru wyszedł na zaplecze. Po pewnym czasie pojawili się dwaj panowie, którzy siedli przy sąsiednim stoliku. Jeden z nich opuścił lokal, a drugi pozostał. Po kilku minutach zjawił się ponownie kelner, mówiąc, że gość przy sąsiednim stoliku chciałby z nim porozmawiać. Zaczęło się wypytywanie o różne rzeczy, a w szczególności o służbę w wojsku polskim, a obecnie w niemieckim, dlaczego? z jakich motywów? itp. Bartz zorientował się z kim ma do czynienia, więc rozpoczął swoją grę, by pozyskać zaufanie rozmówcy: a to, że był zmuszony do służby w wojsku niemieckim, bo źle mu się powodziło, że czuje się Polakiem i chciałby Polakom pomagać, będąc instruktorem 23 kompanii grenadierów w Rastenburgu (Kętrzynie), mógłby być przydatny. Nieznajomy, którym według mojego rozeznania był ktoś z wydziału ochrony i bezpieczeństwa „LOMBARDU”, uwierzył Bartzowi i przyrzekł skontaktować go z szefem centrali wywiadu, ustalając datę spotkania w tym samym lokalu na styczeń 1943.

Bartz wrócił do swej jednostki, sporządził pisemny meldunek dla swego dowódcy, na który otrzymał polecenie kontynuowania znajomości wraz ze szczegółową instrukcją dalszego postępowania.

W styczniu i lutym Bartz dwukrotnie przyjeżdżał do Warszawy. W konspiracyjnym lokalu przy ul. Podwale 17 spotkał się z Łapickim i Mystkowskim („WIKTOREM”). Łapicki przepytował go bardzo szczegółowo, nie dopatrzył się jednak niczego podejrzanego. Zaakceptował Bartz jako cennego agenta, któremu zlecił zadanie rozpracowania jednostek wojskowych Okręgu nr I w Królewcu oraz kwatery Hitlera znajdującej się w okolicy Rastenburga (Kętrzyna). Ustalono, że po odbiór materiałów przyjedzie kurier, a znakiem rozpoznawczym miały być dwie szklane cygarniczki okazane przez kuriera.

IV. Kurier Stefan Łamaszewski, ps. „RICHARD”

Urodzony 31 VII 1905 w Poznaniu. Po zdobyciu w roku 1923 zawodu czeladnika rzeźnickiego, wyjechał do Francji, gdzie w 1927 zaciągnął się do Legii Cudzoziemskiej.

W 1932 wrócił do Leszna. W latach 1939—1941 mieszka i pracuje w Gostyniu. W 1941 przenosi się na teren Generalnej Gubernii do Warszawy. Poznaje przypadkowo dziennikarkę Halinę Buczyńską, u której zamieszkał przy ul. Siennej 25. Udaje się mu uzyskać pracę w niemieckich Centralnych Magazynach nr 312, skąd jednak w 1942 zostaje zwolniony.

W połowie grudnia 1942 Buczyńska skontaktowała Łamaszewskiego ze swoim znajomym „STEFANEM” (Łapickim), który oświadczył mu, że potrzebuje człowieka znającego dobrze niemiecki i który mógłby za niego odbywać

podróże. Miałby dostarczać i odbierać odpowiednie rzeczy w oparciu o odpowiednie dokumenty.

Łamaszewski wyraził zgodę. Szczegółowego instruktażu udzielił w dniu 19 lutego 1943 „STEFAN” i „WIKTOR” odprawili Łamaszewskiego w pierwszą podróż do Rastenburga. Łamaszewski otrzymał walizkę z podwójnym dnem, kartki żywnościowe na 20 kg mięsa, 2 kg masła, 20 kg chleba, dalej zaświadczenie dewizowe na wymianę 600,— zł i dokumenty podróży na nazwisko Oskar Lammer, wykonane przez Wydział Techniczny O.II „AGATONA”.

Celem wyjazdu było spotkanie z podoficerem 23 p.p. w Rastenburgu Otto Bartzem i przywiezienie od niego pewnych dokumentów i materiałów. Na podróż otrzymał 500 RM i 600,— zł.

Do Kętrzyna dojechał przez Kutno—Poznań—Korsze w dniu 21 lutego. Bartz spotkał w koszarach po okazaniu jako hasła rozpoznawczego dwóch szklanych cygarniczek. Przedstawił się jako wysłannik „doktora” pod nazwiskiem Oskar Lammer ps. „RICHARD”. W czasie pierwszego spotkania Bartz nie dostarczył jeszcze żadnych materiałów, tłumacząc się, że nie miał jeszcze sposobności ich zdobycia. Przyrzekł dostarczyć je na następnym spotkaniu. „RICHARD” odwiedził Bartzę jeszcze czterokrotnie: 12 marca, 19 marca, 3 kwietnia i 17 kwietnia. Za każdym razem przekazywał zadania i odbierał materiały podstawiane Bartzowi przez miejscową placówkę Abwehry, takie jak np. Dziennik rozkazów Korpusu (Korpusverordnungsblatt), czy zdezaktualizowaną tajną instrukcję o LMG 34 (Leichte Maschinengewehr 34). Natomiast szczegółowe informacje dotyczące Głównej Kwatery Führera w Görlitz (Gierłoż) miał otrzymać w czasie spotkania w dniach 17 i 18 kwietnia w Królewcu.

Przed ostatnim spotkaniem Bartz skorzystał z warszawskiego numeru telefonu Buczyńskiej, otrzymanego uprzednio, od Łamaszewskiego, zawiadamiając o zaranzowaniu spotkania w dniu 17 kwietnia w Królewcu w hotelu Kreutz. Wiadomość tę Bartz potwierdził w telegramie, który wysłał na adres Buczyńskiej do Warszawy na ul. Sienną 25 m 12. Podanie agentowi konspiracyjnego numeru telefonu i adresu było ze strony kuriera karygodną lekkomyślnością. Świadczyło to o niewłaściwym doborze kuriera i nie należywym przygotowaniu do powierzonego mu zadania. Konsekwencje tej lekkomyślności okazały się tragiczne dla Buczyńskiej i Wiktora.

Tymczasem Abwehrstelle zamierzała zakończyć grę i zarządziła aresztowanie agenta Lammera.

Oto notatka służbowa w tej sprawie.

Królewiec Pr. 16 kwietnia 1943

Notatka

Rotmistrz Walther z Urzędu Obrony Abwehrstelle w Okręgu Wojskowym I przekazał dzisiaj skoroszyt z aktami dotyczącymi polskiego agenta Oskara Lammer'a (prawdopodobnie pseudonim) do dalszego załatwienia. Lammer będzie oczekiwany przez naszego agenta (Spielagent) podoficera Bartzę 17.04.1943 w celu odebrania materiałów. Przy tej okazji należy aresztować Lammera. Równocześnie z nim, dla zamaskowania, winien być aresztowany podoficer Bartz. Po jego przesłuchaniu należy go zwolnić. Kierownik i zastępca zostali powiadomieni.

(—) podpis nieczytelny

W dniu 17 kwietnia Łamaszewski przyjechał do Poznania, gdzie odebrał materiały z poznańskiej sieci, po czym następnego dnia przybył do Królewca, gdzie w hotelu Kreutz został aresztowany.

W dniu 1 maja 1943 został zwolniony z aresztu policyjnego w Królewcu i przekazany do Stapo Oddz. III w Poznaniu.

V. Podróże kurierskie Łamaszewskiego do Poznania

Pierwszy kontakt z siecią poznańską nawiązał Stefan Łamaszewski w dniu 8 marca 1943 za pośrednictwem „skrzynki” mieszczącej się w mieszkaniu dozorczy domu przy ul. Ratajczaka 10, w pokoju najmowanym przez Marię Ładecką, ps. „IRKA” lub „IZA”. Tutaj otrzymywał materiały i informacje zdobywane przez członków sieci wywiadowczej.

Drugie spotkanie miało miejsce w dniu 10 kwietnia, kiedy to „IRKA” skontaktowała kuriera w mieszkaniu przy ul. Królowej Jadwigi 5a ze Stanisławą Kostancką (właścicielką mieszkania), z Marią Marszałkowską, ps. „WANDA”, Marią Wierzejewską ps. „MARYSIA” i Michalskim ps. „PIASKI”. Od nich Łamaszewski otrzymał materiały z f-y „Erge-Motor” (sworznie i części do samolotów), z DWM — rysunki techniczne części maszyn i odpis obstrzału maszynowego (M. Beschuss) i z Dyrekcji Kolejowej — mapę połączeń kolejowych (Gleisanschlüsse). Michalski dostarczył rysunki części do łodzi podwodnych oraz różne materiały uzyskane od Marii Nowickiej i Haliny Kulczak z f-y Schramm.

Odebrawszy materiały kurier przekazał dla sieci dalsze zadania dotyczące w szczególności zakładów „Focke-Wulf”.

Ostatni pobyt kuriera w Poznaniu miał miejsce dnia 17 kwietnia, kiedy to odebrawszy ze skrzynki kontaktowej materiały wywiadowcze, udał się do Królewca, gdzie oczekiwało na niego w hotelu „Kreutz” Gestapo.

VI. Aresztowania wśród członków poznańskiej sieci

Otrzymałszy tajny raport z Królewca z dnia 24 kwietnia 1943 r. Gestapo w Poznaniu przystąpiło natychmiast do aresztowania w pierwszej kolejności osób ujawnionych przez Łamaszewskiego, a następnie wszystkie osoby związane z działalnością tych pierwszych. Aresztowano łącznie 24 osoby.

Po długotrwałym i ciężkim śledztwie oskarżono wszystkich o szpiegostwo i zdradę państwa niemieckiego, wyodrębniając 10 spraw wg następującego oznakowania:

- 1) Stefan Łamaszewski
Halina Buczyńska akta 9/3J82/43g
- 2) Halina Kulczak akta 9 J 15/45
- 3) Maria Marszałkowska akta 9 J 16/45
Zofia von Tuchołka
- 4) Maria Ładecka akta 9 J 17/45
Zofia Jaworowicz
- 5) Stanisława Kostencka akta 9 J 18/45
Urszula Jankowska
Jadwiga Kaseja
- 6) Maria Wierzejewska akta 9 J 19/45
Aniela Bobkowska
Irena Bobkowska
Jadwiga Sobczak
- 6 Stanisława Skoraczewska
- 7) Maria Lipowska akta 9 J 20/45
Maria Nowicka
Czesława Unierzyska

11/39

10

- 8) Wanda Gajewska akta 9 J 21/45
Helena Talarczyk
- 9) Janina Błażejewska akta 9 J 22/45
Czesława Kowandy
Helena Jabłońska
- 10) Bronisława Wojciechowska akta 9 J/27/45
Pelagia Misiorny

Poza wyżej wykazanymi osobami Gestapo aresztowało członków ich rodzin i kilka osób postronnych, zatrzymanych w urządzonych „kotłach” tak, że ogólna liczba aresztowanych wyniosła 42 osoby. Oto ich nazwiska:

- | | |
|----------------------------------|--|
| 1. Anda z d. Kostencka Felicitas | 22. Marszałkowska Maria (Kaniewska M.) |
| 2. Bembenek Alojzy | 23. Marszałkowski Stanisław |
| 3. Błażejewska Janina | 24. Misiorna Pelagia |
| 4. Bobkowska Aniela | 25. Mirzwińska Maria |
| 5. Bobkowska Irena | 26. Mroszak Bolesław |
| 6. Borowicz Bernard | 27. Nowicka Maria |
| 7. Gajewska Wanda | 28. Paszkiewicz Sylwester |
| 8. Jankowska Agnieszka | 29. Roszczak Stanisław |
| 9. Jankowska Urszula | 30. Roszek Aniela |
| 10. Kaseja z d. Kostencka | 31. Rowińska Maria |
| 11. Klafaczyńska Maria | 32. Skoraczewska Stanisława |
| 12. Kostencka Bogdana | 33. Sobczak Jadwiga |
| 13. Kostencka Stanisława | 34. Talarczyk Halina |
| 14. Kostencka Regina | 35. Tomkowiak Joanna |
| 15. Krause Jan | 36. Wałkowiak Maria |
| 16. Krömer Franciszek | 37. Wasiak Edward |
| 17. Kulczak Halina | 38. Wasiak Franciszka |
| 18. Ładecka Maria | 39. Wierzejewska Maria |
| 19. Łamaszewski Stefan | 40. Wierzejewski Czesław |
| 20. Langenbein Emil | 41. Wojciechowska Bronisława |
| 21. Lipowska Maria | 42. Zawodzińska Celina |

Jakie były losy aresztowanych? Mogliby na ten temat wypowiedzieć się ci, którzy uratowali się z pogromu i przeżyli. Łamaszewskiego i 24 współoskarżonych, po wielomiesięcznym pobycie w Forcie VII i katowaniu przez Gestapo w Domu Żołnierza przewieziono w listopadzie 1944 do Lipska, gdzie mieli stanąć przed sądem wojskowym Rzeszy. W oczekiwaniu na rozprawę więźniowie zostali w dniu 19 kwietnia 1945 wyzwoleni przez wojska amerykańskie.

Z Lipska powróciły do kraju i do dzisiaj żyją w Poznaniu:

- Irena Bobkowska
- Urszula Jankowska
- Maria Klafaczyńska
- Maria Marszałkowska-Kaniewska
- Halina Talarczyk
- Czesława Unierzyska.

W Lecznie mieszka Janina Błażejewska, a w Obornikach Śl. Halina Kulczak. Aniela Bobkowska jest lekarzem-chirurgiem w Wolsztynie.

Natomiast Stefan Łamaszewski nie powrócił do kraju — schronił się w Szwajcarii.

Prowokacja Bartza i aresztowanie Łamaszewskiego doprowadziły do całkowitego rozbicia poznańskiej sieci. Dopiero pod koniec roku 1943 zaczęły napływać do „LOMBARDU” znowu informacje z terenu Poznania. W listopadzie przeją-

1019

11/100
11

łem od „CEZAREGO” (zawodowy oficer 7 psk) sieć NOW, której kierownikiem i kurierem zarazem był Stanisław Sierszyński ps. „WOJCIECH”.

„WOJCIECH” miał swoich informatorów w DWM i w Zakładach Focke-Wulf. Poza tym zwerbowałem dla „LOMBARDU” Floriana Sędziarskiego ps. „CZARNECKI” i Antoniego Soldenhoffa ps. „KOZŁOWSKI”. Ten ostatni uzyskiwał materiały i informacje z komórki „AMBULANS” zorganizowanej przez tajną organizację POLSKA NIEPODLEGŁA w DWM. Bezpośrednim informatorem „KOZŁOWSKIEGO” był Stanisław Wenc ps. „STACH”. Wszyscy trzej posiadali oryginalne dokumenty Volks i Reichsdeutsch’ów, co umożliwiło im prowadzenie również głębokiego wywiadu na terenie Rzeszy.

Mój szef Stefan Łapicki uniknął szczęśliwie aresztowania, chociaż w Gestapo był dokładnie opisany przez Łamaszewskiego. Toteż nie mogę do dzisiaj zrozumieć jak zdołał wyjść z Alei Szucha, gdzie znalazł się w lutym 1944. Zdarzenie, które zaprowadziło go do siedziby warszawskiego Gestapo na Szucha, miało następujący przebieg:

Pewnego dnia w lutym 1944 pracowałem w lokalu AW przy ul. Mirowskiej nad okresowym meldunkiem dla Centrali. Około godziny drugiej po południu przyszedł do lokalu Łapicki i zaproponował pójście na obiad do restauracji Wasilewskiego przy ul. Chłodnej. Wyszliśmy Mirowską i Elektorálną, a dochodząc do ul. Solnej przystanęliśmy, aby nie wyprzedzać idącego przed nami patrolu żandarmów. Nagle zza rogu doskoczyło do nas trzech cywilnych gestapowców z okrzykiem: „Hände hoch” i „Ausweis bitte”. Jeden, z wyglądu najmłodszy, stanął przy mnie, a dwaj pozostali obstawili Łapickiego, przeglądając jego dowód osobisty, przy czym go obserwowali dokładnie, nie zwracając żadnej uwagi na mnie. Po chwili szef ekipy schował do kieszeni dowód Łapickiego i odezwał się do niego „kommen Sie mit”.

Ruszyli w kierunku samochodu, a mnie nogi jakby wrosły w ziemię, zaś stojący przy mnie gestapowiec zawahał się, po czym pomaszerował za idącymi. Stałem chwilę zdrętwiały i kiedy samochód odjechał, pospieszyłem na ulicę Leszno do lokalu Wydziału Ochrony i Bezpieczeństwa zameldować KORABOWI (kpt Kazimierz Karpiński) o aresztowaniu „MAJSTRA IGNACEGO”. Po trzech dniach pobytu na Szucha, Łapicki wrócił zdrow i cały. Okazało się, że wzięli go za kogoś poszukiwanego przez nich, wydał im się podobny. Kiedy stwierdzili pomyłkę, wypuścili go.

Po Powstaniu Łapicki poszedł do niewoli, a po wojnie znalazł się w Wielkiej Brytanii, gdzie zmarł tragicznie, popełniając samobójstwo.

Stefan Ignaszak „DROZD” — „NORDYK”

4. POSŁOWIE — DROGI I BEZDROŻA WYWIADU OFENSYWNEGO KG AK

Z dużym zainteresowaniem zapoznałem się z artykułem rtm. mgr. Stefana Ignaszaka, poświęconego prowokacji podoficera Wehrmachtu Otto Bartzta która w następstwie niefrasobliwej oceny „Lombardu” doprowadziła do poważnych aresztowań w Ekspozyturze Wywiadowczej WSK w Poznaniu, traktowanej jako dekonspiracja „poznańskiej sieci”. Artykuł bez wątpienia służy uzupełnieniu wciąż niepełnej wiedzy o działalności struktur wywiadowczych w Wielkopolsce. Nie można bowiem dziejów Ekspozytury Wywiadowczej Wojskowej Służby Kobiet (WSK) w Poznaniu, która w następstwie bezdroży metod uprawianych w wywiadzie ofensywnym, znalazła się epizodycznie, bo w okresie

od lutego do kwietnia 1943 w zasięgu działania „Lombardu” utożsamiać z jego własną siecią.

Prawdą jest, że w początkach lutego 1943, przebywająca w Warszawie, kurierka WSK Maria Swoboda („Cegielska”), z pominięciem swojej przyłożonej-szefa WSK Marii Wittekówny weszła, w nieznanych bliżej okolicznościach, w orbitę zainteresowań szefa Wydziału Agencyjnego („AW”) „Lombardu” ppor. c. w. Stefana Łapickiego, który przedstawił się jej jako „płk. Albinowski”. Reprezentowała działającą w Poznaniu od wiosny 1940 Ekspozyturę Wywiadowczą WSK, kierowaną w tym czasie przez kpt. Marię Marszałkowską („Wanda”), podlegającą szefowi WSK w sztabie KG AK.

Ekspozytura poznańska powstała jesienią 1939 i za pośrednictwem przedwojennej komendantki Przynależności Wojskowej Kobiet—Okręgu VII Czesławy Unierzyskiej zgłosiła się do dyspozycji gen. Michała Karaszewicza Tokarzewskiego, z wnioskiem o określenie zadań w ramach SZP. W początkach 1940 z ramienia płk. S. Roweckiego została skierowana do Poznania i Rawicza, kurierka Łączności Zagranicznej ZWZ Elżbieta Zawacka („Zob”), z zadaniami utworzenia w Poznaniu Ekspozytury, która obok zadań wspierania Łączności Zagranicznej miała zorganizować na obszarze Poznańskim służbę wywiadowczą. W ten sposób powołano, w oparciu o instruktorki PWK, jedyną w kraju, Ekspozyturę Wywiadowczą WSK, która podlegała organizacyjnie szefowi WSK w sztabie KG ZWZ/AK. Od początku, aż do końca 1942 kierowała Ekspozyturą kpt. Maria Marszałkowska („Wanda”). Po jej przeniesieniu na stanowisko szefa Wydziału Łączności Konspiracyjnej („VK”) zastąpiła ją Maria Ładecka. W oparciu o własne koncepcje, Ekspozytura poznańska zorganizowała system siatek wywiadowczych w przemyśle zbrojeniowym Poznania oraz terenowe siatki w Poznaniu, Lesznie, Rawiczu, Środzie Wlkp. i we Włocławku. Na przełomie wiosny i lata 1941 Ekspozytura rozpoznała koncentrację Wehrmachtu na obszarze całego niemieckiego XXI Okręgu Wojskowego i V Okręgu powietrznego, do ataku na ZSRR. Informatorzy Ekspozytury docierały do urzędów „Kraju Warty”, a nawet do kwatery Artura Greisera w Ludwikowie. Rozpoznawano produkcję zbrojeniową takich zakładów jak „DWM” (obecnie H. Cegielski), Siemens, Telefunken, Focke-Wulf (łącznie z lotniskiem w Krzesinach), Ergo Motor, Posener Gummiwerke (Stomil). Zdobyto oryginalne plany sytuacyjne obiektów wojskowych, a głównie lotniska wojskowego w Krzesinach pod Poznaniem. Wszystkie raporty wywiadowcze, wraz z załącznikami kierowano do końca 1942, za pośrednictwem kurierek na ręce szefa WSK w sztabie KG AK Marii Wittekówny, która drogą służbową przekazywała je szefowi Oddziału II sztabu. Przeprowadzone badania wykluczają związki poznańskiej Ekspozytury z siecią Ekspozytury „Stragan” i jej Komórki Lotniczej „H”. Nie było w tym okresie prób pozasłużbowego nawiązywania kontaktów, z pominięciem szefa WSK, co zapewniło bezpieczeństwo Ekspozyturze poznańskiej do czasu incydentów związanych z Ekspozyturą „Lombard”. Zwróćmy tu uwagę, że Ekspozytura działała bez „wpadek” przez okres trzech lat. Nie poprzedziły działań „Lombardu” żadne rozmowy z kierownictwem WSK, co autorytatywnie potwierdziła Maria Wittekówna, w przekazanej nam relacji.

Trzeba podkreślić wszakże, że S. Łamaszewski dysponował prawidłowymi hasłami i kodami, co niewątpliwie zmyliło czujność poznańskich działaczek. Niefrasobliwe postępowanie S. Łamaszewskiego potwierdził pośrednio w swoim artykule rtm. S. Ignaszak. Nie zauważył jednak, że akta gestapo potwierdzają pośrednio, że żadne informacje wywiadowcze, które Ekspozytura WSK w Poznaniu przekazała za jego pośrednictwem nie dotarły już do Oddziału II sztabu KG AK. Analiza akt gestapo świadczy o łatwości przenikania „Gestapo”

w otoczenie S. Łamaszewskiego, Haliny Buczyńskiej i Bogdana Mystkowskiego („Wiktor”). Był to jednocześnie kanał całkowitej dekonspiracji Ekspozytury Wywiadowczej WSK w Poznaniu, realizowany w tym obszarze równolegle z aresztowaniami w podległej „Straganowi” Sieci Okręgowej Nr VII/S-7.

dr Marian Woźniak — Instytut Zachodni

5. PIĘCDZIESIĘCIOLECIE PIERWSZEGO SKOKU I ZRZUTU LOTNICZEGO

Operacja lotnicza pod kryptonimem „ADOLPHUS” z 15/16 lutego 1941 roku zapoczątkowała serię zrzutów zaopatrzenia i skoczków cichociemnych dla Armii Krajowej.

Organizująca się po kampanii wrześniowej armia polska we Francji jak i organizujący się rząd emigracyjny utrzymywały łączność z krajem przez kurierów. Funkcję tę pełnili kurierzy wchodzący w skład Wydziału Łączności Zagranicznej — Południe przy Komendzie Głównej ZWZ. Trasa Warszawa-Kraków-Budapeszt-Paryż była uciążliwa i jej przejście trwało kilka tygodni. Łączność radiowa została nawiązana dopiero w marcu 1940 roku.

Rozrastające się wojsko podziemne w kraju wymagało zaopatrzenia jedynie poprzez zrzuty lotnicze.

Na to trzeba było jednak:

- 1) samolotu o odpowiednim zasięgu,
- 2) zgody wojskowych władz brytyjskich,
- 3) odpowiedniej organizacji odbioru zrzutów w kraju.

W listopadzie 1940 przybył do kraju wysłannik Naczelnego Wodza płk. dypl. Iranek-Osmęcki z wiadomością, że prace nad odpowiednim przygotowaniem samolotu, który ma lecieć do kraju, są w końcowej fazie prac.

W grudniu 1940 awizowano z Londynu, że uzyskano zgodę na lot samolotu do kraju. Polecono przygotować dwie placówki do przyjęcia zrzutu, zlokalizowane przy wyraźnym widocznym z powietrza punkcie terenowym.

Z powodu ograniczonego zasięgu samolotu należało je zorganizować w rejonie Częstochowy, a propozycję podać za pomocą współrzędnych na mapie w skali 1:100.000. Przylecie i skakać miało trzech ludzi.

Z kraju podano odwrotnie drogą radiową dwie placówki przyjęcia, które zlokalizowano:

- 1) w rejonie Włoszczowy, o kryptonimie „Motyl” — jako główna,
- 2) w rejonie Sulejowa, kryptonim „Ptak” — jako zapasowa.

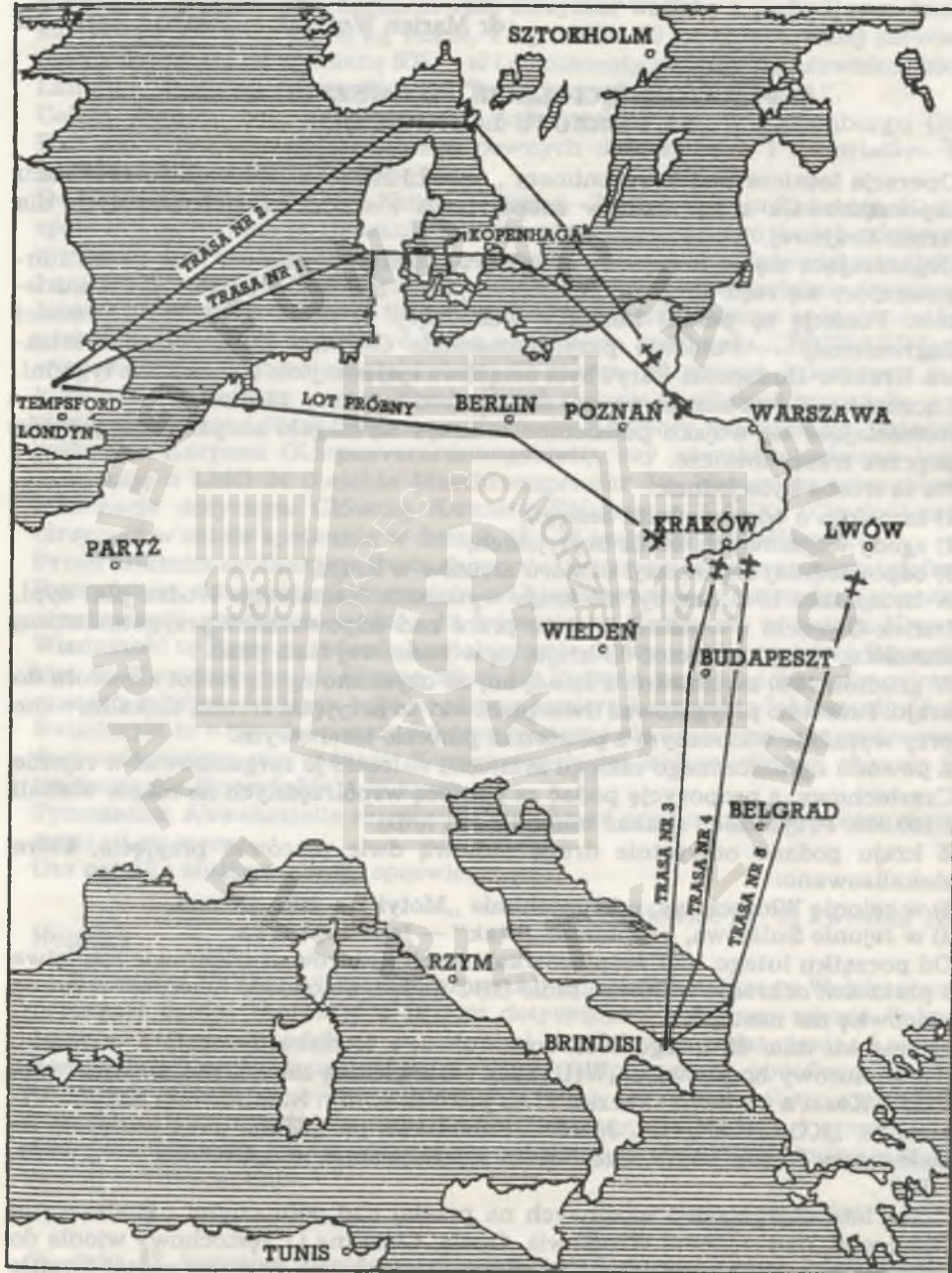
Od początku lutego 1941 na placówkach tych dyżurowali oficerowie lotnictwa z plutonem ochrony. 15 lutego radio BBC nadało umówione hasło, ale zrzut na placówkę nie nastąpił.

O zmroku dnia 15 lutego 1941 wystartował z lotniska Tempsford w Anglii, dwumotorowy bombowiec „WHITLEY” z angielską załogą, pod dowództwem F/L F. Keast'a z trzema skoczkami na pokładzie: mjr. Stanisławem Krzymowskim, ps. „KOSTKA”, rtm. Józefem Zabielskim ps. „ŻBIK” oraz kurierem do Delegatury Rządu bomb. Czesławem Raczkowskim ps. „ORKAN” — „WŁODEK”.

Trasa lotu najkrótsza z możliwych na przełaj nad północnymi i środkowymi Niemcami, nad rejonem Wrocławia, Opola, Cieszyna i Częstochowy wiodła do celu, jakim miała być Włoszczowa. Niestety, na skutek pomyłki wzięto światła Cieszyna za Częstochowę i zrzut nastąpił około 10 km na północny wschód od Cieszyna, pod wsią Dębowiec koło Skoczowa, na teren włączony do Rzeszy.

11/133

TRASY LOTÓW DO POLSKI W LATACH 1941 — 1944



„ŻBIK” uległ wypadkowi, spadając do oblodzonej kałuży uszkodził staw skokowy. Mimo to zdołał przedostać się przez linię graniczną do Generalnego Gubernatorstwa, podobnie jak i „KOSTKA”. Natomiast „ORKAN” wpadł na granicy, jednak dzięki dobrej legendzie nie został rozszyfrowany.

Zołnierze Grentzschuz'u wzięli go za przemytnika, za co skazano go na trzy miesiące aresztu. Siedział w Wadowicach, nawiązał kontakt z BCH. Organizacja wykupiła go i skierowała do Krakowa.

Zrzucone również „na dziko” cztery zasobniki z zawartością 4 radiostacji, 2 pistoletów maszynowych, materiałów i poczty, wpadły w ręce Niemców.

Mjr lot. Stanisław Krzymowski ps. „KOSTKA”, przeszkolony w zakresie odbioru zrzutów po skoku, otrzymał przydział do Oddz. III Okręgu ZWZ Kielce jako kierownik referatu lotniczego. Od października 1944 referent lotniczy i kierownik odbioru zrzutów Podokręgu Piotrków, a od stycznia 1945 kierownik przerzutów powietrznych Wydziału Lotnictwa KG AK.

Zmarł 7 VIII 1969 r. w Montrealu (J. Tucholski „Cichociemni”). Rtm. Józef Zabielski ps. „ŻBIK”, przeszkolony w zakresie odbioru zrzutów, zaprzysiężony 13 XII 1940, po skoku przydzielony do Oddz. III Okręgu AK Kielce, jako pomocnik kierownika referatu lotniczego.

29 VII — 24 X 1942 odbył podróż Warszawa-Niemcy-Szwajcaria-Francja-Hiszpania-Londyn jako emisariusz KG AK do NW. Później był czynny jako instruktor w Oddz. VI Sztabu NW. Zmarł 31 maja 1981 r. w Londynie (wg „Ewidencja bojowa „CC” — J. Tucholski).

S.J.

6. O JURKU, CZYLI O „KAROLU” W 70-LECIE URODZIN REDAKTORA BIULETYNU

Po raz pierwszy w dziejach stosunków polsko-niemieckich, reżim hitlerowski w latach 1939—1945 podjął straszliwą, wręcz zbrodniczą, decyzję ostatecznego wytepienia żywiołu polskiego na Ziemiach Zachodnich Rzeczypospolitej „wcielonych” do Rzeszy.

Można więc sobie wyobrazić, jaką musiała być konspiracja, aby wytrzymać i przetrwać eksterminację oraz powszechną dyskryminację.

Kiedy więc organizacja niepodległościowa „Ojczyzna” podjęła niebezpieczne dzieło utworzenia Głównej Delegatury Rządu, Wojska Polskiego (ZWZ, AK) i konspiracji politycznej — trzeba było stworzyć zupełnie nowe formy techniczno-organizacyjne tej konspiracji.

A chodziło o rzeczy naprawdę trudne, bo o organizację łączności, archiwizowanie dokumentów, zbieranie informacji, współudział w pracach redakcyjnych pisma konspiracyjnego, jego kolportaż, zabezpieczenie zbiorów bibliotecznych oraz akcję pomocy społecznej i lekarskiej.

I właśnie tu był Jurek. Wraz z szeregiem kolegów, spośród których trzeba wymienić dwóch: Mariana Marcinkowskiego i Czesława Piskorskiego. Współtworzyli podwaliny techniczne konspiracji cywilnej i wojskowej. Jurek zasłużył się tu wielce, dzięki zmysłowi organizacyjnemu, odwadze i poświęceniu. Wykorzystał w tej pracy wszystkie możliwości harcercy, niestrudzonych „Bemaków” — 16 PDH, działających już w „Szarych Szeregach” i „Ojczyźnie”.

Jego adres, Jego Dom Rodzinny przy ulicy Św. Marcin w Poznaniu, Dom Woźniaków, odegrał poważną rolę w służbach kurierskich całej Wielkopolski. Był w swoim żywiole — wychowany w duchu głębokiego patriotyzmu Ojca — oficera Powstania Wielkopolskiego i Matki — Skautki — współtwórczyni

harcerstwa żeńskiego w Poznaniu i Powstańca Wielkopolskiego. Wspominam ten Dom z gorącą serdecznością.

My, konspiratorzy tego bardzo trudnego czasu pierwszych lat wielkopolskiej i poznańskiej konspiracji — straszliwie rozbitej przez Gestapo dobrze pamiętamy ogromny wysiłek tej trudnej Konspiracji aż po koniec 1941 roku, kiedy to Jurek, wraz z innymi, musiał być przetrzucony przez „zieloną granicę” do Generalnej Guberni.

I tu „Karol” zaczyna drugi rozdział konspiracyjny Swego życia, Swej działalności aż po Powstanie Warszawskie. Rozdział ten znowu należy poprzedzić wielkimi słowami historyczno-politycznymi. Tak, jak hitlerowcy zapowiedzieli powszechną likwidację polskości Ziem Zachodnich, tak też udało się im, po raz pierwszy w historii stosunków polsko-niemieckich — zepchnąć wielką konspirację Ziem Zachodnich Wielkopolskich, Śląska i Pomorza w rejon Środkowej i Górnej Wisły — to jest do Generalnej Guberni. Tu powstało prawie 10 wielkich dzieł Konspiracji Zachodniej — władze państwowe, organizacje wojskowe, oświatowo-szkolne, dziennikarskie i inne społeczne także stworzone przez „Ojczyznę”, czy też poprzez współpracę z nią.

I znowu Jurek — „Karol” był w swoim żywiole. Uzyskał maturę; skończył podchorążówkę; był kilkakrotnie jako kurier w Wielkopolsce i na Pomorzu. Przede wszystkim jednak pracował w Wydziale Organizacyjnym i Technicznym kierownictwa „Ojczyzny” — kierunku pracy wymagającym niespożytej energii, ostrożności a równocześnie umiejętności i wielkiego zaangażowania.

Ponownie Dom Wyszędzonych (już nie Rodziny) Woźniaków—Schmidtów na ul. Elektoralnej był głównym ośrodkiem niezliczonych poczynań konspiracyjnych a także punkt konspiracyjny Jurka — „Karola” przy ul. Spiskiej — w najbliższym sąsiedztwie domu, z którego Gestapo zabrało Komendanta Głównego Armii Krajowej — Grota, Stefana Roweckiego — na co „Karol” patrzył jako autentyczny świadek.

Dla mnie były to bardzo ważne kontakty — jako (najpierw) Emisariusza a potem jako Pełnomocnika Biura Zachodniego Delegatury Rządu, „Karol ekspediował” mnie wielokrotnie w czasie mojej służby państwowej w Wielkopolsce.

„Karol” jest w Korpusie Zachodnim Armii Krajowej, ma kontakty na Wydział Zachodni Szarych Szeregów.

Wspomnijmy tu wstrząsającą sprawę. Jest rok 1943. Jest sprawa „odkrycia” przez Niemców „Katynia”. Głośno o niej w niemieckiej prasie wydawanej w j. polskim. Jurek ekspediuje właśnie swoją Ciocię-kurierkę do Poznania. Na dworcu w Warszawie prosi Jurka o „Nowy Kurier Warszawski”. A w Kurierze jest lista polskich oficerów zamordowanych przez „Rusków”. Jurek śledzi nazwiska. Jest Wujek-mąż Cioci. Straszliwa chwila. Udało się jednak tak „pomanerować” gazetę, że Ciocia jej nie zabrała do pociągu i dowiedziała się o wszystkim dopiero po powrocie do Warszawy.

Jurek bierze udział w Powstaniu Warszawskim. Jest ranny, otrzymuje Krzyż Walecznych i awans do stopnia podporucznika. No i zaczęła się jeniecka martyrologia po obozach.

Wspominam tu „moje” Powstanie, bo łączy się ono z Ojcem Jurka. Ujęci przez Niemców przeżyliśmy razem straszliwy marsz przez Wołę i naszą wspólną ucieczkę z dworca pruszkowskiego. Co to był za wspaniały, dzielny Człowiek! Jak pomógł mi swym życiowym doświadczeniem do „urządzenia się” pod Warszawą w dalszej służbie konspiracyjnej.

Wreszcie trzeci etap Jurkowej drogi w Polsce Ludowej. Połączyła nas wspólna społeczna praca naukowo-badawcza i wydawnicza nad dziejami or-

17 11/36
12/32

organizacji niepodległościowej „Ojczyzna” oraz nad dziejami Harcerstwa, w tym i Szarych Szeregów. Ileż lat w jednej komisji Historycznej, ileż lat przy wspólnej pracy redakcyjnej nad Sprawozdaniami Komisji Historycznej; aż prawie 15 zeszytów. Nad dziełem niezwykle zaplanowanym, bo aż na trzy części, historii „Bemaków” — Bogusława Kowalczyka. W Komitecie Redakcyjnym jest Wiceprzewodniczącym oraz autorem opracowania edytorskiego każdego Zeszytu.

A przecież łączy nas także Instytut Zachodni (obaj jesteśmy członkami tej placówki naukowej), wspólne zainteresowanie zagadnieniami zachodnimi Polski i sprawami niemieckimi. Najpierw to było w Polskim Związku Zachodnim, a potem w Towarzystwie Rozwoju Ziem Zachodnich. Teraz łączy nas kombatancki Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej. Jurek przygotowuje właśnie kolejny numer Biuletynu informacyjnego do druku. Jest w składzie Komitetu Redakcyjnego i autorem opracowania edytorskiego.

A we wszystkich tych pracach i akcjach społecznych towarzyszy Mu niezawodna Żona-Druhna i Kombatant Oleńka.

Jurku gratulujemy i życzymy dalszych sukcesów.

„Mietek”

Ppor. prof. dr hab. Edward Serwański — Hm

7. INSPEKTORAT POZNAŃ — INFORMUJE

Na posiedzeniu Zarządu Inspektoratu Poznań ustalony został podział zadań i kompetencji poszczególnych członków Zarządu Inspektoratu:

- | | |
|----------------------------------|--|
| Prezes — Piotr Dubiel | — sprawy ogólne, reprezentacja Inspektoratu, kontakty z władzami, nadzór nad działaniem członków Zarządu Inspektoratu. |
| Wiceprezes Anna Kowalska | — środki przekazu, informacja dot. działalności Inspektoratu, kronikarstwo. |
| Wiceprezes Jan Kukieła | — współpraca i nadzór nad środowiskami. |
| Wiceprezes Z. Chmielowski | — opieka zdrowotna i sprawy socjalne. |
| Sekretarz A. Skierski | — prowadzenie sekretariatu. |
| Skarbnik Kazimierz Muś | — prowadzenie spraw finansowych i rachunkowości. |
| Członek — Wiesław Błaszczak | — kwatery na cmentarzach i spr. administracyjno-gospodarcze. |
| ✓ Członek — Ewa Korczyńska | — ewidencja członków Inspektoratu. |
| Członek — Władysław Bartoszewicz | — gromadzenie finansów Inspektoratu. |
| Członek — Leszek Sznajder | — współpraca z organizacjami społecznymi i związkowymi. |
| Członek — Henryk Wiśła | — koordynacja i organizowanie budowy miejsc upamiętnienia walk żołnierzy AK oraz opieka nad zbudowanymi miejscami pamięci. |
| Członek — Paweł Świetlikowski | — gromadzenie materiałów historycznych, prelekcje, propagowanie i utrwalanie wśród młodzieży historii Armii Krajowej i Organizacji Wielkopolski. |

Prosimy członków Inspektoratu o załatwianie spraw z wyż. wym. członkami Zarządu Inspektoratu we wtorki i czwartki w godz. 10⁰⁰ — 14⁰⁰ w pokoju 331 — III piętro w budynku Urzędu Wojewódzkiego w Poznaniu przy alei Niepodległości 18 (windy gmachu nowego na III ptr. i przejście łącznikiem z budynku nowego do starego).

8. KRONIKA ŚWIATOWEGO ZWIĄZKU ŻOŁNIERZY AK

5 stycznia 1991 odprawiono Mszę świętą w Kościele Najświętszego Zbawiciela w **Zielonej Górze** za poległych i żyjących żołnierzy AK. Po Mszy św. ponad sto osób spotkało się w siedzibie Urzędu Wojewódzkiego na tradycyjnym oplatku. Żołnierzy Armii Krajowej powitał przewodniczący Zarządu Inspektoratu **ŚZZAK** w Zielonej Górze — **Florian Porębski**.

W woj. zielonogórskim żyje około 500 żołnierzy AK, Inspektorat AK w Zielonej Górze zrzesza 152 żołnierzy AK. Inspektorat ma swą siedzibę przy ul. Westerplatte 30 — I ptr. (budynek „Solidarność”).

*
* * *

5 stycznia 1991 odbyło się dzielenie oplatkiem żołnierzy **Inspektoratu ŚZZAK Leszno** na Świętej Górze w Gostyniu, na który przybyło 150 żołnierzy wraz z rodzinami. Udział w uroczystości wzięli Ks. Kapelani AK i Wojska Polskiego, Wojewoda Leszczyński, Przewod. Sejmiku Obyw. Wojsko z dowódcami, przedstawiciele Rodzin Wojskowych, Prezes Okr. Wielkopolskiego — rtm. mgr **Stefan Ignaszak**. Przybyłe sztandary Okr. Wielkopolska **ŚZZAK** oraz Wojska wprowadzono wraz z żołnierzami AK do Kościoła Bazyliki przed odsłonięty obraz Cudownej Matki Bożej, gdzie odprawiono Mszę św. Kazanie i modlitwę odmówił Ks. dziekan mgr **Kaczmarek**.

OO Filipini poprosili zebranych do Refektarza, gdzie odbyło się dzielenie oplatkiem. Zebranych powitał prezes Inspektoratu Leszno dr **Michał Ganowicz**.

*
* * *

W dniu 19 stycznia 1991 odbyło się spotkanie z uroczystym dzieleniem się oplatkiem w **Inspektoracie Środa Wlkp. ŚZZAK**. Uroczystość odbyła się w Domu Kultury w Środzie. Na spotkanie przybyli członkowie Inspektoratu oraz goście Burmistrz inż. **Marek Godlewski**, Zastępca Burmistrza **Jerzy Bartkowiak**, Delegat Zarządu Okr. Wielkopolska **ŚZZAK** — mgr inż. **Ludwik Misiek**, prezes Koła AK — Śrem dr **Worsztynowicz**, prezes Koła z Zaniemyśla **Jan Perczak**. Życzenia uczestnikom złożył Prezes Inspektoratu **ŚZZAK** w Środzie **Adam Grabias**.

*
* * *

W dniu 11 listopada 1990 odbyła się uroczystość „Święta Narodowego” zorganizowana przez **Obwód ŚZZAK w Chodzieży**. W kościele Nawiedzenia NMP odprawiona została Msza św. przez ks. proboszcza **Józefiaka** w asyście ks. **Stanisława**. Kazanie wygłosił Ks. Proboszcz. Po Mszy św. żołnierzy AK Ks.

Buletyn Informacyjny 'Świat. Zw. Zol. 4 Jk
Okr. Wielkop. nr 3/1998

19

11/38

2. NA BIAŁYM SZLAKU KURIERSKIM

Po kampanii wrześniowej 1939 r. wojsko polskie organizowało się na nowo we Francji pod dowództwem Generała Władysława Sikorskiego. Trzon tej armii stanowiły jednostki 10 Brygady Kawalerii Pancerno-Motorowej Strzelców Podhalańskich i dywizjony lotnictwa, które po ciężkich bojach wrześniowych przekroczyły granicę węgierską i rumuńską. Do armii Sikorskiego zgłaszali się masowo ochotnicy z Kraju i z zagranicy. Najwięcej ochotników z Kraju szło znanym szlakiem kurierów tatrzańskich obsługiwanych przez wsławionych brawurą polskich żołnierzy górali.

Wydana w ubiegłym roku książka byłego kuriera do D. R. Cichociemnego Tadeusza Chciuka ps. „Celt” „Kurierzy białych szlaków” ujawniła istnienie we Lwowie tajnej organizacji do przerzutów ochotników z terenów okupowanych przez Sowieców, zarówno na Węgry jak i do Rumunii. Odkryciem białych plam i nieznanymi spraw, związanych z działalnością kurierów białych szlaków, zajął się w telewizyjnym programie „Rewizja nadzwyczajna” nieoceniony redaktor Dariusz Baliszewski. Obejrzały program skłonił mnie do sięgnięcia do moich wspomnień z wędrówki do armii Sikorskiego, białym szlakiem kurierskim z Horodenki do Stefanesti w Rumunii.

Do armii Sikorskiego wybrałem się z Kalisza w towarzystwie Brunona Kurnatowskiego, prawnika-kolegi ze studiów i Adama Narlocha, zaprzyjawnionego z nami Franciszkanina.

Brunon zaproponował wyjazd do Warszawy, gdzie miał nadzieję uzyskać od swoich przyjaciół informację o możliwościach przedostania się na Węgry lub do Rumunii.

W Warszawie odwiedziliśmy państwa Włódków. Włodek był znanym przed wojną redaktorem radykalno-narodowego dziennika ABC. Był on dobrze zorientowany w warunkach panujących za Bugiem, pod okupacją sowiecką. Informacji dostarczali mu ludzie ze Stronnictwa Narodowego, wracający z tych terenów do Warszawy. Radzono nam więc — kiedy się tam znajdziemy — udawać skromnie ubranych robotników poszukujących pracy. Zgodnie z tą radą zamieniłem mój elegancki garnitur na kurtkę-wiatrówkę, sweter-golf i spodnie pumpy, a do kompletu kupiłem na Kercelaku parę mocnych butów. Tak wyposażony, udałem się z moimi towarzyszami do Ostrowii Mazowieckiej, gdzie w pobliskich lasach sforsowaliśmy pierwszą zieloną granicę, przebiegającą tam między terenami okupowanymi przez Niemców i Sowieców.

Bez większych przeszkód dotarliśmy do stacji kolejowej w Czyżewie, skąd pociągiem do Białegostoku. Z Białegostoku, przez Kowel, przybyliśmy późnym wieczorem do Lwowa. Ojciec Adam zaprowadził nas do swego bratniego klasztoru Franciszkanów. Ojcowie i braciszki udzielili nam kilkudniowej gościny, a dowiedziawszy się o celu naszej podróży starali się nam pomóc w uchwyceniu jakiegoś kontaktu dla przejścia na Węgry lub do Rumunii. Sami próbowaliśmy również w kawiarni „Dudek”, gdzie gromadzili się różni wojenni uchodźcy lub wśród handlujących w pasażu Nikolasza. Niestety, bez jakiegokolwiek rezultatu. Wtedy przeor klasztoru zaproponował byśmy udali się do Kołomyży do jego przyjaciela — przeora klasztoru Jezuitów, — ks. Kozłowskiego, zapewniając nas, że od niego uzyskamy na pewno pomoc.

Zaopatrzeni więc w list polecający, pojechaliśmy do Kołomyży. Do klasztoru trafiliśmy bez przeszkód, mieścił się w pobliżu Rynku, przy ul. Kraszewskiego obok Sądu, w którym jak się później dowiedzieliśmy — urzędowało NKWD.

Ks. Kozłowski przyjął nas bardzo serdecznie. Liczył, że włączymy się do komórki konspiracyjnej, którą miał zorganizować gen. Januszajtis, a którego przyjazd zapowiedziano na 8 grudnia.

Ojciec Adam zamieszkał w klasztorze, jako gość przeora, a mnie i Brunona umieszczono na przedmieściu u rodziny Deylatów, bardzo porządnym ludzi, zaprzyjaźnionych z księdzem.

Tymczasem minął dzień 8 grudnia — Januszajtis nie przyjechał i żadnej organizacji nie utworzono.

Pewnego dnia, będąc na obiedzie w miejscowym hotelu, spotkałem kolegę z podchorążówki, lekarza weterynarii Romana-Topór Matuszewskiego. Jak się okazało był on tamtejszym powiatowym lekarzem weterynarii i z tego tytułu znał dobrze pogranicze polsko-rumuńskie. Radził pojechać autobusem do miejscowości Jasień, leżącej u podnóża Karpat, a stamtąd pieszo doliną Czereмосzu przejść do Rumunii. Poleciał przestudiowanie mapy, umieszczonej w gablocie przy ul. Kraszewskiego, naprzeciwko Sądu. Ponieważ w budynku Sądu mieściło się NKWD, mogłem tylko przelotnie poczytać mapę z uwagi na możliwość obserwacji z przeciwka. Niemniej jednak zdołałem zapamiętać szlak wiodący łagodnym szczytem i doliną do granicy. Tak więc decyzja zapadła — ruszamy. Dobrotliwy ksiądz Kozłowski zaopatrzył nas w czekoladę i butelkę wina mszalnego, wyprawił w drogę, polecając nas opiece boskiej. Z dojazdem do Jasienia nie było żadnego problemu. Dalej pieszo udajemy się w stronę Kosowa. Pięć kilometrów przed Kosowem wchodzimy na zalesione zbocze górskie, skąd mamy wgląd na dolinę Czereмосzu i bielejący szczyt Żabiego. Krótka narada i dylemat — czy iść szczytami i zboczami prosto na południe ku granicy — czy też ścieżką w dół, omijając widoczne w dole zabudowania. Perspektywa marszu na przełaj i wspinaczki po ośnieżonych górach przeraziła moich towarzyszy; woleli zejść ścieżką w dół, obok znajdujących się w dolinie zabudowań. Nie dali się przekonać, że ryzykujemy spotkanie z nieprzychylną nam ludnością. Moje obawy wkrótce się sprawdziły. Przeszliśmy kilkaset metrów, schodząc ścieżką skrajem lasu, kiedy z lasu wybiegł chłopiec i pobiegł do najbliższej chałupy. Spojrzałem odruchowo w kierunku skąd wybiegł chłopiec. W głębi lasu drwale ścinałi drzewo. Zapewne nas zauważyli — pomyślałem — i wysłali chłopca z tą wiadomością do wsi. Poczulem zbliżające się niebezpieczeństwo, ale idziemy dalej — za późno na wycofanie się. Nagle zza chałupy wyszedł chłop z siekierą a za nim dwóch z czerwonymi opaskami, uzbrojeni w karabiny. Chłop z siekierą zbliżył się do nas z krzykiem: „Ruki w wierch! Wy pany oficery, wy chocycie do Rumunii”. — Ci dwaj uzbrojeni w karabiny zabrali nas i zaprowadzili do NKWD.

Przyjmujący nas funkcjonariusz NKWD odebrał nasze dowody osobiste, zabrał czekolady i wino, przy czym spojrział nieufnie na butelkę i wylał wino do zlewu. Umieszczono nas w celach każdego oddzielnie. Trafiłem do celi, w której siedziało dwóch marynarzy z Gdyni, złapanych przy próbie przejścia granicy w samym Kosowie. Poinformowali mnie, że byli już przesłuchiwanymi i czekają na wynik. Mieli nadzieję, że zostaną zwolnieni.

Po kilku godzinach zostałem wywołany i doprowadzony na przesłuchanie. Wszedłem do pokoju, w którym przy stole siedział osobnik w cywilnym ubraniu. Odezwał się do mnie grzecznie po polsku: „Proszę, niech Pan siada, niech się Pan nie boi, Pana dwaj koledzy już tu byli i zostali zwolnieni”. Domyślałem się, że jest to kosowski Żyd, służący NKWD za tłumacza. Po chwili wszedł do pokoju oficer i zaczęło się przesłuchanie rutynowe. Przy pomocy usłużnego tłumacza wyjaśniłem, zgodnie z ustaloną uprzednio z kolegami legendą cel przebywania w okolicach Kosowa. Mianowicie, że w te okolice

została ewakuowana w czasie wojny moja rodzina. Znalazłem się zatem tutaj w jej poszukiwaniu. Przesłuchujący wyjaśnił, że tu jest strefa graniczna, w której nie wolno przebywać. Nakazał opuścić Kosów w ciągu 24 godzin. Usłużny tłumacz poinformował mnie, że z Rynku odchodzi ostatni autobus do Kołomyży, na który, jak się pośpieszę, jeszcze zdążę. Rzeczywiście zdążyłem. Na Rynku pod zapalonymi światłami stał autobus. W autobusie zastałem moich towarzyszy niefortunnej eskapady. Naczelnik NKWD w Kosowie potraktował nas zgodnie z normami obowiązującymi w cywilizowanym świecie. Osobom nie zamieszkałym w strefie przygranicznej nakazuje się jej opuszczenie. Nie działały jeszcze dyrektywy NKWD o masowych zsyłkach na Sybir Polaków z terenów okupowanej wschodniej Polski. Byliśmy jeszcze w grudniu 1939 roku.

Następnego dnia postanowiłem uchwycić ostatecznie kontakt na przejściu granicy. Pomógł mi w tym sąsiad moich gospodarzy — listonosz nazwiskiem Karpiński. Karpiński dał mi adres swojego kolegi w Horodence, również listonosza, niejakiego Barteckiego, o którym wiedział, że miał jakieś powiązania z organizacją przerzucającą oficerów do Rumunii. Uzyskawszy tak cenną informację, pojechałem niezwłocznie do Horodenki. W Horodence los okazał się dla mnie nadzwyczaj łaskawy. Wsiadłszy z autobusu, ruszyłem przed siebie główną ulicą miasta. W pewnej chwili zauważyłem idącego z przeciwka listonosza. Przeprosiłem go — pytając czy zna mieszkającego w Horodence listonosza Barteckiego. Ku mojej radości oświadczył, że to właśnie on sam nim jest. Wyjaśniłem mu krótko z czyjego polecenia i w jakiej sprawie przyjechałem. Bartecki zaprowadził mnie do swego domu, znajdującego się na peryferiach miasta. W drodze ostrzegał mnie przed krążącymi po mieście licznymi patrolami milicji. Przyrzekł mi pomoc. Wiedział, że następnego dnia w nocy wyrusza partia do granicy. Zobowiązał się zgłosić osobie wtajemniczonej dodatkowo naszą trójkę, do przygotowanej już do przejścia do Rumunii grupy kilkudziesięciu ochotników. Wyszedł do miasta i po godzinie wrócił z wiadomością o uzyskaniu zgody na nas, od wtajemniczonej osoby. Mieliśmy następnego dnia zaopatrzyć się w białe prześcieradła i spotkać w umówionym miejscu z tą osobą.

Tego samego dnia wróciłem do Kołomyży z dobrą nowiną o nawiązaniu kontaktu. Następnego dnia pożegnałem naszych gospodarzy państwa Dylatów, którzy mimo skromnych warunków, udzielali nam przez kilka dni schronienia i pomocy.

Następnie udaliśmy się do Horodenki — ja autobusem, a Brunon z Adamem dla większego bezpieczeństwa kolejką wąskotorową. Dalej wypadki potoczyły się wartko, bez żadnych przeszkód. Moich współtowarzyszy zaprowadziłem do mieszkania Barteckich, sam zaś udałem się do kościoła grecko-katolickiego na spotkanie z wtajemniczonym człowiekiem, którym okazał się organista tegoż kościoła. Stałem przy schodach prowadzących na chór. Kiedy po skończonej mszy zamilkły organy, schodził z chóru szybkim krokiem szczupły, niski mężczyzna z sumiastym wąsem. To on — pomyślałem i, gdy znalazł się na mojej wysokości, ocierając się niemal o mnie szepnąłem: — Jestem z polecenia pana Barteckiego. Proszę za mną — odpowiedział w przelocie, nie oglądając się. Podążyłem za nim w pewnej odległości, by nie tracić go z oczu i nie budzić niczych podejrzeń. Idąc bocznymi uliczkami, dotarliśmy do dzielnicy domków jednorodzinnych. Przed jednym z nich organista zatrzymał się, otworzył furtkę i wszedł do domu nie zamykając za sobą furtki. Znalazłem się sam na ulicy, rozglądając się ostrożnie czy nie jestem obserwowany, po czym wchodzę przez otwartą furtkę w ślad za organistą.

II/41

Muszę powiedzieć, że podnieciła mnie ta atmosfera konspiracji. Mój opiekun półszepem poinformował mnie o mającym nastąpić o północy wymarszu do Rumunii grupy dwudziestu siedmiu osób. Uzgodnił, że do grupy dołączy jeszcze nasza trójka, przypominając przy tym, byśmy koniecznie zaopatrzyli się w białe prześcieradła ze względu na pokryte śniegiem pola, przez które wypadnie nam iść. Ustalono iż przemarsz w nocy z dwudziestego trzeciego na dwudziestego czwartego grudnia daje nam szansę powodzenia, gdyż w tym czasie Sowietci mają jakiś „prażnik” i będą dobrze popijać. W mieszkaniu organisty przebywałem do zmroku. Pod wieczór udałem się po moich towarzyszy, z którymi zjawilem się ponownie u naszego opiekuna. Organista zaprowadził nas do miejsca, z którego mieliśmy wystartować. Miejscem tym okazała się stodoła, położona na uboczu tuż przy cmentarzu. Weszliśmy do wnętrza, gdzie w ciemnościach przebywało już kilkadziesiąt osób.

Po północy zjawił się przewodnik, udzielił nam kilku rad jak należy się zachować w czasie marszu, po czym dał rozkaz wyjścia pojedynczo, gęsiego, zalecając zachowanie zupełnej ciszy. Po przejściu obok cmentarza wkroczyliśmy na otwarte, ośnieżone pole, przez które na przełaj zmierzaliśmy ku granicy. Po całodziennym, uciążliwym marszu dotarliśmy do celu. Przewodnik naprowadził nas wprost na słup graniczny z napisem — z jednej strony Rzeczpospolita Polska — a z drugiej Romania. Skok przez głęboki jar i jesteśmy w Rumunii w miejscowości Stefaneszti.

Stefan Ignaszak
„Drozd” — „Nordyk”

3. DRUGA WILEŃSKA BRYGADA ARMII KRAJOWEJ

Krótki zarys dziejów

W okresie okupacji hitlerowskiej Okręg Wileński odegrał poważną rolę w działalności konspiracyjnej Związku Walki Zbrojnej i Armii Krajowej. Podział terytorialny Okręgu Wileńskiego obejmował cztery inspektoraty. Inspektorat „A” pokrywał się terytorialnie z powiatem wileńsko-trockim i podzielony był na dwa podinspektoraty.

W północnej części powiatu na terenach gmin Mejszagoła, Podbrzezie i Rzesza powstały placówki terenowe, w oparciu o które w czasie rozpoczęcia akcji „Burza”, została zorganizowana 2 Wileńska Brygada Armii Krajowej. Dowódcą brygady był por. Wiktor KORYCKI, ps. „Kaziuk”, w konspiracji „Wiktor” i „Mieczysław”.

Bazą konspiracyjną przyszłej brygady była wieś parafialna Korwie, w gminie Mejszagoła, położona na północ od Wilna, w odległości 25 km.

Proboszczem tej parafii był ksiądz Jan KORYCKI, brat dowódcy 2 brygady, który po wojnie w 1939 roku, jako oficer zawodowy w stopniu porucznika znalazł schronienie u swego brata, pomagając mu w prowadzeniu kancelarii na plebanii przy kościele pod wezwaniem św. Józefa. Wieś Korwie, a szczególnie plebania, leżała w centralnym miejscu wspomnianych gmin, na szlaku komunikacyjnym Niemenczyn, Pikieliszki, Mejszagoła, stanowiąc dogodny i stosunkowo bezpieczny punkt do prowadzenia działalności konspiracyjnej.

Przyszły dowódca 2 brygady, por. Wiktor KORYCKI, jeszcze jako uczeń gimnazjalny w Wilnie, a później podchorąży szkoły oficerskiej, w latach

11/42

praw. Później pracował w Urzędzie Wojewódzkim jako aplikant referendarski i w Starostwie Powiatowym w Kaliszu, pełniąc funkcję kierownika referatu administracyjno-prawnego.

Zmobilizowany 31 sierpnia 1939 r. w Ośrodku Zapasowym 58 wielkopolskiego pp w Kutnie jako dowódca plutonu zwiadu konnego. Ewakuowany 7 września przez Łowicz, Milanówek, Warszawę i Otwock do Kowla, gdzie wszedł w skład Grupy Operacyjnej płk Tadeusza Zieleniewskiego jako dowódca plutonu w baonie ppłk Gómisiewicz. Wobec ataku armii sowieckiej 17 września, wyruszył na zachód z Kowla po osi Luboml – Chełm – Trawniki – Piaski – Janów Lubelski z zamiarem przejścia nad San do Puszczy Solskiej. Od 27 września był w grupie płk Leona Koca. Brał udział w zwycięskich potyczkach z Niemcami pod Dzwolą i Janowem Lubelskim, walczył także z sowiecką kolumną zmotoryzowaną z 30 września na 1 października koło wsi Momoty, gdzie nastąpiła kapitulacja i rozwiązanie grupy. Uniknął niewoli i wraz z ppłk Gómisiewiczem i kilkoma oficerami przedarł się do wsi Dąbie koło Dwikoz i po przeprawie przez Wisłę dotarł do Kalisza. Wobec poszukiwania przez Gestapo wyruszył z miasta na początku listopada z zamiarem zgłoszenia się do wojska we Francji. Przez Warszawę, Małkinie, Ostrów Mazowiecką, Białystok, Baranowicze, Samy, Kowel, doszedł do Lwowa, a następnie w okolicach Kosowa został aresztowany przez NKWD i Ukraińców. Wówczas używał nazwiska Edmund Porazik. Zwolniony, powtórnie wyprawił się w strefę przygraniczną do Horodenki i stamtąd przekroczył granicę polsko-rumuńską 24 grudnia 1939 r. Aresztowany przez Rumunów we wsi Stefanówka, przewieziony został do Czerniowiec, a następnie do obozu dla internowanych w Buzau. Później przez Bukareszt, Belgrad, Zagrzeb dojechał do Splitu, skąd statkiem s/s „Patris” przyплыł do Marsylii 24 lutego 1940 r.

IGNASZAK STEFAN
podpułkownik (ur. 1911)

Ppłk kaw. rez. Stefan Ignaszak, ps. „Drozd”, „Kilon”, „Nordyk”, „Pegaz”, vel Stefan Matuszak, vel Norbert Wojewódzki, vel Stefan Ignatowicz, vel Edmund Porazik, ur. 30 listopada 1911 r. w Börnig koło Dortmundu w Niemczech, syn Antoniego, pracownika kolejowego, i Katarzyny Toruńskiej.

Po powrocie do kraju w 1919 r. uczył się w szkole powszechnej, w Państwowym Gimnazjum Humanistycznym w Środzie Wielkopolskiej, gdzie w 1931 r. otrzymał świadectwo dojrzałości. W tym samym roku wstąpił do Szkoły Podchorążych Rezerwy Kawalerii w Grudziądzu, którą ukończył w 1932 r. Następnie studiował na Wydziale Prawno-Ekonomicznym Uniwersytetu im. A. Mickiewicza w Poznaniu i w 1936 r. otrzymał tytuł magistra

56

*Dr. Jochnan, Stow. biograficzny,
Cichociemnych, Lwów 1940 - Przesłano 2000,
t. 1*

Wstąpił do Armii Polskiej w Camp de Carpiagne, później udał się do Paryża (Bes-sierés) i skierowany do Rezerwowego Obozu Wyszakoleniowego Oficerów w Lucon oraz Val Andre w Bretanii. Ukończył kurs przeciwpancerny w Granville. Po upadku Francji ewakuowany z St. Nazaire, przybył do Wielkiej Brytanii (Plymouth) 22 czerwca. Tam otrzymał przydział do X Brygady Kawalerii Pancerniej, gdzie był dowódcą plutonu w II szwadronie 10 Pułku Strzelców Konnych. Zgłosiwszy się do służby w kraju oddelegowany został na Oficerski Kurs Doskonalący Administracji Wojskowej (polska szkoła wywiadu), po ukończeniu którego zaprzysiężony w Oddziale VI Sztabu NW 29 grudnia 1942 r. Stopień porucznika otrzymał ze starszeństwem 1 stycznia 1943 r.

W nocy z 13/14 marca 1943 r. (operacja lotn. „Window”, ekipa 24) odbył skok na placówkę odbiorczą „Żbik”, położoną 8 km na południowy zachód od Konieczpola, w pow. włoszczowskim, koło wsi Bystrzanowice. Po skoku udał się do stacji kolejowej Rudniki i dotarł do Warszawy. Aklimatyzację przechodził u Marii Natanson przy ul. Marszałkowskiej 94/6. W kwietniu 1943 r. przydzielony do Komendy Głównej AK Oddział II Sztabu Ekspozytura „Lombard”, gdzie pełnił funkcję inspektora sieci wywiadowczych, a później II zastępcy kierownika Wydziału Wywiadowczego w Ekspozyturze „Lombard”, którego zadaniem było prowadzenie wywiadu na terenie III Rzeszy i na ziemiach wcielonych do niej. Zorganizował ponad 10 samodzielnych sieci, głównie na obszarze Poznańskiego, Pomorza (porty) oraz Niemiec i Austrii, m.in. „Wojciech” i „Kozłowski” (Poznań), „Czarniecki” (Poznańskie i teren Niemiec), „Bałtyk 1, 2, 3” (Pomorze), „Tysza” (Szczecin), „Deza” (Toruń, Gdynia, Elbląg), „Jakub” (Wrocław), „Klimont” (Pustków, Blizna i Samaki), „Kwadrat” (Austria). Przy pomocy sieci „Bałtyk” uzyskał informacje na temat prób doświadczalnych

z bronią „V” (Neue Waffe), rozpracowano także koncern Focke-Wulfa w Cottbus, na Pomorzu (Zagórze, Rumia) oraz Poznania, tak iż obiekty te zostały przygotowane do zniszczenia przez lotnictwo alianckie, np. Peenemünde na wyspie Uznam oraz fabryka benzyny syntetycznej w Policach koło Szczecina. Brał osobisty udział w rozpoznaniu terenów doświadczalnych w Pustkowie i Bliznej, zdobyciu mapy SS Truppenübungsplatz Blizne, wykonaniu fotografii krateru oraz części rakiety (turbiny, dysze i sprężarki) oraz zdobyciu próbek gazu napędowego (nadtlenuk wodoru).

W Powstaniu Warszawskim był oficerem informacyjnym zgrupowania „Golski” (mjr Stefana Gołędzinowskiego, od 20 września baon 72 pp 28 DP) w Śródmieściu południowym, które broniło Kolonii Staszica i rejonu Politechniki. Awansowany na rotmistrza 21 września i 1 października odznaczony Srebrnym Krzyżem Zasługi z Mieczami. Po powstaniu wyszedł z miasta z ludnością cywilną w towarzystwie rtm. „Janka” (Janusz Prądyński) i łączniczki „Teresy” (Teresa Wollowińska). Uciekł z kolumny w Piastowie i nawiązał kontakt konspiracyjny z ppor. Zenonem Szymańskim, przetrzucony do Grójca i Częstochowy. Tam był oficerem II Oddziału KG AK, a po jej rozwiązaniu pracował w Delegaturze Sił Zbrojnych jako kierownik Ekspozytury wywiadu w Bydgoszczy (Pomorze, Wybrzeże Gdańskie) o kryptonimie „Karo”. W lutym 1945 r. został zatrudniony w grupie operacyjnej inż. Gedego w Bydgoszczy jako prawnik.

7 listopada 1945 r. aresztowany w Bydgoszczy przy ul. Dworcowej 96 przez UB jako Stefan Ignatowicz i 21 listopada przewieziony na Mokotów. Tam przesłuchiwany był m.in. przez chor. Jakubowicza. W wyniku rozprawy przed Wojskowym Sądem Rejonowym w Warszawie 12 sierpnia 1946 r. skazany został na karę śmierci za prowadzenie działalności wywiadowczej (skład sądu: kpt.

III/44

Mieczysław Buczkowski przewodniczący, ppor. Tadeusz Przesmycki asesor, ppor. Jerzy Biedrzycki asesor, sierż. Adam Piasecki protokolant, kpt. Lityński prokurator). Najwyższy Sąd Wojskowy postanowieniem z dnia 30 sierpnia 1946 r. utrzymał wyrok w mocy (skład: płk Kazimierz Drohomirecki przewodniczący, ppłk Marian Bartoń sędzia sprawozdawca, mjr Roman Kryże sędzia, sierż. Alfred Kobus protokolant). Po skorzystaniu z prawa łaski przez Bieruta 17 września 1946 r. karę śmierci zamieniono mu na 10 lat więzienia i 5 grudnia osadzony został we Wronkach. Po zastosowaniu powtórnej amnestii z 17 maja 1947 r. karę zmniejszono do 5 lat. 12 sierpnia 1951 r. zwolniony z Wronek. Prześladowany, nie mógł znaleźć pracy. Zatrudniony dorywczo, m.in. jako administrator domów, zajmował się także wywózką drewna z lasu. Od 1952 r. do 1959 r. pracował w Rejonie Lasów Państwowych w Poznaniu na stanowisku kierownika działu transportu, do kwietnia 1974 r. w Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Koninie, pełniąc funkcję radcy prawnego oraz w PSS „Spolem”. Później już na emeryturze, a w latach 1974-1979 był radcą prawnym w Spółdzielni Inwalidzkiej w Poznaniu oraz pełnił funkcję prezesa Związku Inwalidów Wojennych, Oddział w Poznaniu. Od grudnia 1989 r. pełni funkcję prezesa Zarządu Okręgu Wielkopolskiego SZŻAK. Awansowany na stopień majora 29 października 1992 r., a na podpułkownika 27 lipca 1998 r. Obecnie mieszka w Poznaniu. Odznaczony Virtuti Militari 5 kl., Krzyżem Walecznych i Srebrnym Krzyżem Zasługi z Mieczami. Autor art.: Z Polski do Polski, „Nurt”, nr 7, Poznań 1985 r;

W 1953 r. zawarł zw. małż. z Jadwigą z Matysków (1910-1991), 1.v. Lachowską i mają syna Marka (ur. 1957), rzemieślnika; opiekował się siostrzenicą żony Aliną (ur. 1953), lekarzem pediatrą, zamężną Hubert-Danowską.

Ankieta cc (w zb. P. Bystrzyckiego); MOD (dok.); SPP: dok. pers.; Dok. i informacje Stefana Ignaszaka; Bystrzycki, Znak; Garliński, Politycy; Informator o nielegalnych antypaństwowych; Szatsznajder, Cichociemni; Wojewódzki, Akcja V1; Wojskowy Sąd Rejonowy w Warszawie: Akta sprawy Sr 201/46.



„Głos Wielkopolski”
24.11.97

11/145

[Handwritten signature]

KRZYŻE I MEDALE. Wczoraj w Urzędzie Wojewódzkim w Poznaniu wręczono odznaczenia państwowe. Wojewoda poznański Włodzimierz Łęcki uhonorował krzyżami zasługi: Ewę Filimon, Romana Lorenca, Janusza Kordusa, Mariana Staszewskiego, Ewę Szczepaniak, Mariana Rajewskiego, Eugeniusza Urbańczyka oraz Złotym Krzyżem Zasługi dziennikarza „Głosu” — Leszka Adamczewskiego (pierwszy z lewej). Z kolei medal „Ad perpetuam rei memoriam” wręczono Zbigniewowi Bejnie, Zygmuntowi Garsteckiemu, Stefanowi Ignaszakowi, Tadeuszowi Jurdze, Bogusławowi Nowakowskiemu, Wojciechowi Pawłowskiemu i Stanisławowi Pięcie. (msz)



11/46

Ppłk Stefan Ignaszak ukończył 90 lat. Jest to okazją, by złożyć mu serdeczne gratulacje i życzenia zdrowia w długich dalszych latach życia. A także by przypomnieć dzieje jednego z niepokornych żołnierzy Armii Krajowej i WiN: cichociemnego, asa wywiadu AK zaangażowanego w rozszyfrowanie V1 i V2, warszawskiego powstańca „nagrodzonego” po wojnie przez komunistów wieloletnim więzieniem. Dzisiaj jest prezesem Okręgu Wielkopolska ŚZŻAK. Poniżej zamieszczamy obszernie fragmenty wywiadu, jakiego udzielił kol. Ignaszak red. Piotrowi Bojarskiemu z poznańskiego wydania „Gazety Wyborczej” (30 XI 01)



MEWY NORDYKA

Tuż przed Powstaniem Warszawskim Churchill dostał cały zrekonstruowany pocisk V-2, który wysłano do Londynu specjalnym samolotem Dakota. Premier Wielkiej Brytanii oczekiwał na te materiały osobiście na lotnisku. Dzięki nim Anglicy ostatecznie rozpracowali pociski V-1 i V-2

Stefan Ignaszak ps. „Drozd”, „Nordyk” i „Norbert” - żołnierz Armii Krajowej. Absolwent Gimnazjum humanistycznego w Środzie Wlkp. i wydziału Prawa Uniwersytetu

Poznańskiego, żołnierz Września - po klęsce w 1939 r. przez Rumunię i Jugosławię przedostał się do Francji. Po przegranej kampanii francuskiej w 1940 roku, znalazł się w Wielkiej Brytanii. W latach 1941-42 odbył kurs wywiadu wojskowego w Glasgow. 29 grudnia 1942 r. zaprzysiężono go do służby w Armii Krajowej.

Nocą 14 marca 1943 r. specjalny samolot z „cichociemnym” Ignaszakiem wystartował w kierunku okupowanej Polski.

„Biuletyn Informacyjny” - miesięcznik Św. Św. ŻAK
m 2 z 2002r.

Jakie zadania otrzymał Pan przed rzutem do Polski?

Miałem rozpoznać niemiecki przemysł wojenny na polskich terenach wcielonych do Rzeszy. Dobrze znałem język niemiecki. Skierowano mnie do służby wywiadowczej w ekspozyturze Lombard. W tym czasie organizacja ta przeżywała tragiczną w skutkach wyspę. Ponieważ Gestapo w Poznaniu aresztowało całą kilkunastoosobową sieć Wojskowej Służby Kobiet, która działała od stycznia 1943 r., nie mogłem – jak planowano – objąć kierownictwa pod siecią poznańską. Zacząłem więc rozglądać się po Warszawie i werbować ludzi na własną rękę. Szczęście znowu mi sprzyjało...

Pewnego dnia wstąpiłem na piwo do restauracji Satyr. Spotkałem tam znajomego z Chodzieży, dzięki któremu dotarłem do kierownika bydgoskiej firmy handlującej porcelaną Augustyna Trägera, ps. „Sęk”. Träger był rodowitym Austriakiem. Dostarczał nam wiadomości z okolic Bydgoszczy i Szczecina.

Dlaczego Austriak współpracował z polskim podziemiem?

Przed wojną mieszkał w Bydgoszczy, czuł się związany ze swoją drugą ojczyzną. I jak wielu Austriaków nie krył swojego krytycznego stosunku do hitlerowskich Niemiec. „Sęk” wciągnął do wywiadu swojego syna Romana. Wiosną Roman Träger dostał kartę powołania do Wehrmachtu, a w kwietniu tego roku znalazł się w wojskach łączności i został skierowany do Peenemünde na wyspie Uznam, gdzie naprawiał uszkodzenia na łączach telefonicznych.

W czasie pobytu na urlopie świątecznym na Wielkanoc 1943 r. Roman opowiadał ojcu o dziwnych próbach z wyrzeliwanymi ze specjalnych wyrzutni torpedami powietrznymi. Ocenilem tę wiadomość jako niezwykle interesującą. Zapropono-

wałem więc Trägerowi ściągnięcie syna do Bydgoszczy pod jakimś ważnym pretekstem np. choroba matki.

Udało się?

Tak. Roman Träger przyjechał do domu. Na spotkanie z nim wyjechał Bernard Kaczmarek, ps. „Wrzos”. Do spotkania doszło w połowie lipca 1943 r. Młody Träger potwierdził informację o próbach doświadczalnych na poligonie w Peenemünde z nową bronią, polegających na wystrzeliwaniu z przybrzeżnych wyrzutni pocisków torpedowych, kształtem przypominających bezpilotowe, małe samoloty. Jak przypuszczał rakiety były sterowane radiem. Syn „Sęka” dołączył do swoich informacji odręczny szkic z zaznaczonymi halami montarsowymi i barakami mieszkaniowymi załogi.



Co się stało z tym arcyważnym meldunkiem?

„Wrzos” meldunek wraz ze szkicem schował do fajki, po czym przekazał je naszemu żołnierzowi, palaczowi parowozu. Przesyłkę odebraliśmy w ubikacji dworcowej w Warszawie. Meldunek został natychmiast wysłany do Wielkiej Brytanii. 17 sierpnia 1943 r. w nocy bombowce brytyjskiego RAF-u zbombardowały zakłady doświadczalne w Peenemünde.

Wpadliśmy w euforię, gdy dowiedzieliśmy się o tym z podziemnej prasy.

Czy alianci wam podziękowali?

Alianci jak to alianci... Współpracowaliśmy ze Special Operation Executive (SOE). To oni zagarnęli wszystkie materiały. I na

koniec przedstawili je jako zdobycze wywiadu brytyjskiego. Zmieniło się to dopiero po interwencjach Jana Nowaka - Jeziorańskiego w rządzie brytyjskim.

Ale na Peenemünde się nie skończyło. Jak udało się Lombardowi zdobyć informacje o nowym niemieckim poligonie doświadczalnym z raketami V-1 i V-2?

Po zbombardowaniu Peenemünde Niemcy postanowili kontynuować próby z raketami na miejscu, którego nie obejmowały swym zasięgiem brytyjskie bomby. Wybrali poligon artyleryjski SS Pustków - Blizna, znajdujący się na terenie ówczesnego Generalnego Gubernatorstwa, w rejonie między Mielcem, a Dębicą.

Skąd o tym wiedzieliście?

Pierwsze informacje o tym fakcie wpłynęły do mnie w październiku 1943 roku od „Klimonta” - Aleksandra Pienkowskiego. „Klimont” wysłał tam swojego obserwatora, który zamieszkał u znajomego w leśniczówce na Sokalu, oddalonej o trzy kilometry od wysiedlonej wsi Blizna. Dzięki pomocy leśniczego nasz obserwator sporządził raport o tym co widział i wraz z odłamkiem pocisku oraz kopią mapy poligonu złożył je w lokalu kontaktowym czyli w firmie farmaceutycznej przy ul. Hożej w Warszawie.

Jak udało się zdobyć fragmenty rakiet?

Pociski wystrzeliwane z wyrzutni w Bliznie w większości przypadków rozbiły się na terenie poligonu. Zbieraniem ich szczątków zajmowali się żołnierze SS i Wehrmachtu. Tereny te były niedostępne dla naszych zwiadowców.

Niektóre pociski leciały jednak dalej. Dzięki temu części z rozbitych rakiet mogli zbierać ludzie z siatki „Klimonta”. Od marca do maja 1944 r. kurier dostarczał do Lombardu kilkanaście zestawów różnych części - jak je nazywaliśmy „skorup”, czyli ka-

wałków blach z wytłoczonymi literami. Materiały te znalazły się w okresowych „Mewach” (od skrótu MW - meldunki wywiadowcze), które pod tytułem „Neue Waffe” (niem. nowa broń) wysłaliśmy do centrali...

Pan również pojechał w okolicę niemieckiego poligonu i sfotografował szczątki rakiet.

Tak w połowie maja 1944 r. „Klimont” zameldował mi, że w pobliżu wsi Mężenin nad Bugiem na brzeg spadł niewypał rakiety. Zabrałem ze skrytki aparat fotograficzny i razem z „Klimontem” pojechalismy do Sarnak, a dalej pieszo do Mężenina. Tam ujrzałem lekko wryty w ziemię około trzy-metrowej długości korpus rakiety, z nie uszkodzoną komorą spalania silnika rakietowego. Zrobiłem zdjęcia.

Wykonana później w konspiracji analiza chemiczna płynu wykazała, że mieliśmy do czynienia z nadtlenkiem wodoru w stężeniu 80 proc. Płyn ten, zmieszany ze spirytusem winnym, stanowił płyn napędowy silnika odrzutowego rakiety.

Tuż przed samym powstaniem Warszawskim Churchill dostał cały zrekonstruowany pocisk V-2, który wysłano do Londynu specjalnym samolotem Dakota. Premier Wielkiej Brytanii oczekiwał na te materiały osobiście na lotnisku i to on przekazał je SOE. Dzięki nim Anglicy ostatecznie rozpracowali pociski V-1 i V-2.

Potem walczył Pan w Powstaniu Warszawskim i został ranny. „Wyzwolenie” oglądał Pan w Częstochowie. Po rozwiązaniu Armii Krajowej w 1945 r. pełnił Pan służbę w Delegaturze Sił Zbrojnych, a potem w WiN jako szef wywiadu w Bydgoszczy...

Byliśmy зараżeni bakcyłem walki konspiracyjnej aż do ostatniego tchu. Nie ujawniliśmy się, bo nie ufaliśmy UB.

W listopadzie 1945 r. UB śledziło przyjeżdżające do mnie łączniczki i udało się im mnie namierzyć – zgarnęli mnie i zaczęła się gehenna. Ja i moi dwaj współpracownicy zostaliśmy osądzeni o dążenie do obalenia ustroju państwa i szpiegostwo. Proces odbywał się w Warszawie. W więzieniu siedziałem w karcerze, karano mnie też „stójkami”. Wyrok był ustalony z góry – dla mnie kara śmierci, a dla moich współpracowników po 15 lat więzienia. Żona została uniewinniona, bo nie należała ani do AK, ani do WiN.

Znalazł się pan w celi śmierci i czekał Pan na wykonanie wyroku

Siedziałem ze Sławkiem Modzelewskim, bardzo spokojnym, pobożnym chłopakiem z Narodowych Sił Zbrojnych. Jego opanowanie spowodowało, że szok po wyroku szybko minął. Sławek miał różaniec, odmawialiśmy go co wieczór.

Po sześciu tygodniach otworzyły się drzwi celi. Wszedł przodownik Kasprzak z kartką w rękę i oznajmił mi, że prezydent Bierut zmienił mi karę śmierci na dziesięć lat więzienia. Sławek też został ułaskawiony. Trafiliśmy do więzienia we Wronkach. By-

liśmy tam traktowani jako „kontrewolucja”, wrogowie Polski Ludowej.

We Wronkach przesiedziałem do 1951 roku, z przerwą na pobyt w więzieniu Ministerstwa Bezpieczeństwa w Warszawie przy ul. Koszykowej. Tam trzymano mnie w celi bez okien, a potem w celi z wiecznym włączonym światłem. Nie mogłem zasnąć – dostałem rozstroju nerwowego. Zaczęły mi wypadać włosy, ale znów miałem szczęście, bo trafiłem do szpitala.

Pamięta Pan dzień, w którym wyszedł na wolność?

To było 12 sierpnia 1951 r. Świeciło piękne słońce. A pod bramą czekał na mnie ojciec...

Polska, która zobaczyłem była straszna. Nie miałem nawet kartek na chleb, mięso... Z powodu pobytu w więzieniu miałem też ogromne problemy, żeby znaleźć pracę. Udało się – z wielkim trudem – w poznańskim rejonie Lasów Państwowych.

Kiedy doceniono Pana wojenne zasługi?

– Tolerować mnie zaczęto po 1956 r., a uhonorowano dopiero po 1989... ■

Drodzy Czytelnicy i Prenumeratorzy „Biuletynu Informacyjnego AK”

Informujemy, że zmieniły się numery rachunków bankowych ŚZŻAK. Wpłaty pieniężne prosimy dokonywać na aktualne numery kont podane poniżej oraz w stopce redakcyjnej.

ŚZŻAK Zarząd Główny; ul. Zielenia 39, 00-108 Warszawa

PKO BP II O/Warszawa

PLZ: 05 10201097 122920007

USD: 84 10201097 1229200071

Zagranicznych czytelników BI uprzejmie prosimy o dokonywanie wpłat tylko na konto dewizowe ŚZŻAK (czeków nie realizujemy).

I. Z ŻYCIA ZWIĄZKU

1.1. Pożegnanie ppłka Stefana Ignaszaka

II/50

8 stycznia 2005 roku zmarł na zawał serca w wieku 93 lat bohater drugiej wojny światowej ppłk Stefan Ignaszak – wieloletni prezes Zarządu Okręgu Poznań Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej. Jego śmierć nappełniła głębokim smutkiem liczne grono nie tylko wielkopolskich kombatantów – członków SZŻAK. Szczególnie boleśnie odczuli ją wieloletni współpracownicy – członkowie Zarządu Okręgu Poznań SZŻAK, dla których przez wiele lat bliskiej współpracy był nie tylko wspianiałym, godnym najwyższego szacunku i sympatii przełożonym, a często też przyjacielem, powiernikiem i doradcą w trudnych chwilach. Był też wzorcem patriotyzmu, umiłowania ojczyzny, dla której wszystko w życiu poświęcił i tak wiele wycierpiał.

Był wśród nas, aktywny do końca swych dni. Nawet wtedy, gdy wiek i stan zdrowia zmusiły Go do oficjalnej rezygnacji z funkcji Prezesa ZO, nie opuścił swych przyjaciół i współpracowników. Nadal w charakterze honorowego przewodniczącego uczestniczył – w miarę swych sił i możliwości – we wszystkich ważnych wydarzeniach, obchodach i uroczystościach.

Trudno pogodzić się nam z myślą, że już nigdy nie stanie wśród nas, nie otworzy obrad czy uroczystości swym silnym, stanowczym głosem...

Takim jakim był, człowiekiem wspianiałym i wyjątkowym, pozostanie w naszej pamięci.

* * *

Pogrzeb ppłka Stefana Ignaszaka, z asystą wojskową i towarzyszącą orkiestrą, odbył się na Cmentarzu Junikowskim w Poznaniu, w Kwaterze Akowskiej. W kaplicy przedpogrzebowej pożegnaniu Zmarłego towarzyszył chór „Orły Białe”. Odprowadzały



Pogrzeb Stefana Ignaszaka

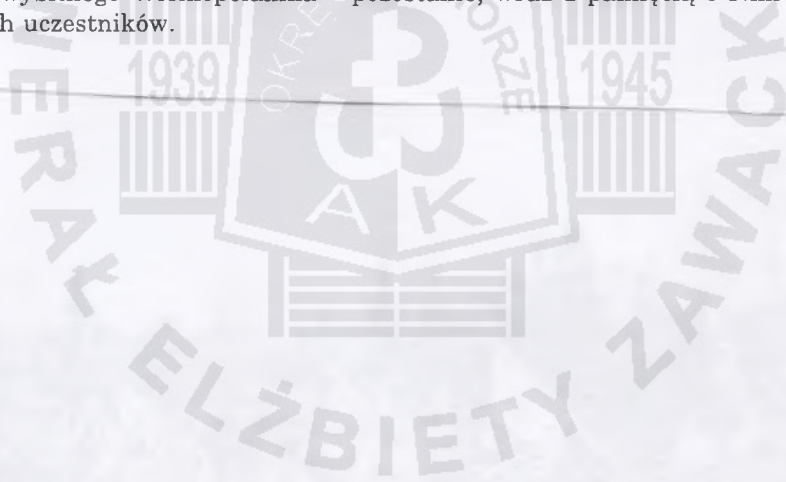
2 Drukarnia Inf. Świ. Zw. Żoł. AK Okręgu Wielkopolski, Poznań, nr 1/2005
rente!

II/51

Go liczne delegacje z pocztami sztandarowymi Wojska Polskiego, akowskimi, szaroszeregowymi, harcerskimi, szkolnymi i organizacji zaprzyjaźnionych. Nad grobem wygłosili kolejno przemówienia, przypominające dzieło życia Pułkownika: prezes Okręgu Wielkopolska ŚZZAK – kpt. dr Jan Górski, Wojewoda Wielkopolski – Andrzej Nowakowski oraz przedstawiciel Zarządu Głównego ŚZZAK, reprezentujący także Radę Naczelną Związku i Fundację Polskiego Państwa Podziemnego – mjr Zbigniew Bieganiak. Również JE ks. biskup Zdzisław Fortuniak w poruszających słowach żegnał ofiarnego żołnierza i bohatera wojennego, powtarzając kilkakrotnie w Jego imieniu: „Polsko, ile Ty mnie kosztowałaś” – co zrobiło duże wrażenie na obecnych. Asystował mu nasz kapelan ks. kanonik Leonard Poloch. W imieniu Rodziny podziękowanie organizatorom pogrzebu złożył ks. kapelan WP Krzysztof Kacprzyk.

W ostatniej drodze Pułkownikowi towarzyszyli Jego najbliżsi współpracownicy z ostatnich kilkunastu lat, przedstawiciele Środowisk, Kół i Oddziałów poznańskich oraz terenowych, koledzy, przyjaciele, a wśród nich, przybyły z Warszawy kpt. Mirosław Spiechowicz – Prezes Fundacji Polskie Państwo Podziemne. Licznie reprezentowani byli także przedstawiciele władz wojewódzkich i miejskich, a wśród nich: wiceprezydent m. Poznania Maciej Frankiewicz, zastępca dyrektora Gabinetu Marszałka Województwa Wielkopolskiego płk Jerzy Barełkowski, przewodniczący Rady m. Poznania Przemysław Aleksandrowicz, mgr Włodzimierz Buczyński z Wydziału Polityki Socjalnej UW w Poznaniu i wiele innych osób z instytucji zaprzyjaźnionych i współpracujących. Zwracały uwagę spore grupy młodzieży oraz osób niezorganizowanych. Ten wspaniały pogrzeb wybitnego Wielkopolanina – pozostanie, wraz z pamięcią o Nim – na długo w sercach uczestników.

Z.G.



Stefan Ignaszak (1912-2005)

Cichociemny

W dniu 8 stycznia 2005 r. zmarł w Poznaniu w wieku 93 lat absolwent Gimnazjum Humanistycznego w Środzie Wlkp., Szkoły Podchorążych Rezerwy w Grudziądzu, Wydziału Prawa Uniwersytetu Poznańskiego. Żołnierz Września 1939 r. w stopniu ppor. w Ośrodku Zapasowym 58 pp 14 Dywizji w Kutnie, a później w składzie Samodzielnej Grupy Operacyjnej Kowel. Po klęsce 1939 r. przedarł się do Armii Polskiej we Francji, a następnie w Wielkiej Brytanii, gdzie początkowo był dowódcą plutonu w 2 Szwadronie 10 Pułku Strzelców Konnych. W latach 1941-1942 odbył kurs wywiadu wojskowego w Glasgow i został w dniu 29.12.1942 r. zaprzysiężony do służby w Armii Krajowej. Do kraju został zrzucony w dniu 14.03.1943 r. i otrzymał przydział do służby wywiadowczej w Ekspozyturze „Lombard” jako inspektor. Dzięki pracy jego sieci wywiadowczej zostały zniszczone Zakłady Doświadczalne pocisków V-1 w Peenemünde. Ochotniczo brał udział w Powstaniu Warszawskim jako oficer informacyjny 3-go Baonu Pancernego VI Zgrupowania AK „Golski” pod pseudonimem „Porucznik Norbert”, walczył w Śródmieściu Południowym w Rejonie Politechniki. Po wojnie jako członek WIN-u został aresztowany w Bydgoszczy i przeżył piekło ubecko-stalinowskich więzień. Wyrokiem ówczesnych sądów został skazany na karę śmierci, która została zamieniona na 10 lat więzienia. Zwolniony z Wronek w 1951 r. długo miał trudności w uzyskaniu jakiegokolwiek pracy, po kilku latach zajmowania różnych stanowisk pracował jako radca prawny aż do emerytury. W roku 1989 był współzałożycielem Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej, pełniąc do 2002 r. funkcję prezesa Zarządu Okręgu Wlkp., następnie - honorowego prezesa.



Został pochowany z honorami wojskowymi w Poznaniu na cmentarzu junikowskim w kwaterze AK-owskiej.

W kondukcje żałobnym prowadzonym przez Jego Eminencję Biskupa Zdzisława Fortuniaka uczestniczyły liczne poczty sztandarowe jednostek wojskowych, organizacji kombatanckich, szkół i harcerzy, władze województwa Wielkopolskiego i miasta Poznania oraz liczni weterani walki o Polskę.

Odszedł dzielny żołnierz i wielki patriota, prawy człowiek. Żegnamy Go z wielkim żalem.

Zarząd Okręgu Wielkopolskiego
Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej

Patron Izby Pamięci Żołnierzy II Wojny Światowej

Stefan Ignaszak as wywiadu głębokiego Komendy Głównej AK

11/53

Ppłk. Stefan Ignaszak – as wywiadu głębokiego Komendy Głównej AK, o kryptonimie „Lombard” odszedł na Wieczną Wartę 8 stycznia 2005 r. - zabił Go zawał serca. Pierwsza rocznica Jego śmierci uczczona została tablicą pamiątkową na dziedzińcu Kościoła Parafialnego Matki Boskiej Bolesnej w Poznaniu oraz nadaniem imienia ppłk mgr Stefana Ignaszaka Izbie Pamięci Żołnierzy II Wojny Światowej, mieszczącej się w budynku Gimnazjum nr 1 w Środzie Wielkopolskiej.

Uroczystości w Środzie Wlkp. 19 października ub. r. zorganizowane zostały w 66. rocznicę rozstrzelania 29 mieszkańców Środy i okolic 29 października 1939 r. oraz dla uczczenia około 200 poległych i zamordowanych podczas II Wojny Światowej żołnierzy AK z obwodu średzkiego. Na ścianie szkoły zawisła pamiątkowa tablica. Odśloniętą została przez Marka Ignaszaka -syna bohatera, ppłk mgr Bogusława Małeckiego i burmistrza Środy Wlkp. Wojciecha Ziętkowskiego. Tablicę poświęcił Ks. Prałat Aleksander Rawecki. Akt Nadania imienia Izbie Pamięci odczytał prezes Zarządu Okręgu Wielkopolskiego SZŻAK, kpt. Jan Górski.

Następnie obecni przeszli do auli szkolnej, gdzie miał miejsce dalszy ciąg uroczystości.

Był to w Środzie dzień poświęcony upamiętnieniu bohaterstwa żołnierzy AK, roli wywiadu polskiego w II Wojnie, pełen wspomnień i refleksji. Za tę pamięć organizatorom, przedstawicielom władz i wszystkim obecnym dziękowała Alicja Danowska, córka ppłk Ignaszaka.

W Poznaniu tablica pamiątkowa zawisła na dziedzińcu Kościoła Parafialnego Matki Boskiej Bolesnej. W uroczystości odślonięcia i poświęcenia tablicy wzięli udział Jego Ekscelencja ks. Biskup Marek Jędraszewski i Ks. Kanonik Leonard Poloch, kapelan SZŻAK. Do kościoła przy ul. Głogowskiej, a następnie do auli VIII LO przybyli reprezentanci zarówno władz państwowych jak i samorządowe i oświatowych. Obecni byli również przedstawiciele SZŻAK z prezesem Okręgu Wielkopolskiego, kpt. Janem Górskim.





Pamięć o Patronie Izby...

Tak, jak i Środzie Wlkp. obecne były dzieci ppłk Ignaszaka – córka Alicja Danowska i syn, Marek Ignaszak. Wagę uroczystości podkreśliły poczty sztandarowe środowisk kombatanckich, szkół oraz Wojskowej Formacji Specjalnej GROM im. Cichociemnych Armii Krajowej. Licznie we Mszy św. i odsłonięciu tablicy uczestniczyła młodzież oraz parafianie.

Obie te uroczystości – w których zaprojektowaniu i realizacji zjednoczył się wysiłek wielu osób, przedstawicieli różnych pokoleń napawają optymizmem. Jan Paweł II w dalekim Buenos Aires, w drugiej połowie lat 80. zakończył spotkanie z młodzieżą polonijną napisanymi w 1880 roku słowami **Adama Asnyka**:

*Ale nie niszczyć przeszłości ołtarzy
Choć macie sami doskonalsze wznieść
Na nich się jeszcze święty ogień jarzy
I miłość ludzka stoi tam na straży
I wy winniście im cześć.*

Stefan Ignaszak był żołnierzem Września 1939 r., Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, cichociemnym, inspektorem Sieci Wywiadu Głębokiego Komendy Głównej Armii Krajowej „Lombard”, powstańcem warszawskim, kierownikiem ekspozytury sieci wywiadu Sztabu Głównego Delegatury Sił Zbrojnych w Kraju. I wieloletnim więźniem okresu stalinowskiego.

Odnaczony Orderem Wojennym Krzyża *Virtuti Militari* V klasy (14.03.1943), Krzyżem Walecznych (29.09.1944), Srebrnym Krzyżem Zasługi z Mieczami (10.10.1944), Krzyżem Armii Krajowej, Warszawskim Krzyżem Powstańcym, Krzyżem Oficerskim OOP, Medalem „Za udział w wojnie obronnej 1939”, Krzyżem Kampanii Wrześniowej 1939, Krzyżem Czynu Bojowego Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, Złotym Medalem „Za zasługi dla obronności kraju”, Medalem „Ad perpetuam rei memoriam”, Złotą Odznaką GROM i in.

Od 1989 r. do 2002 r. pełnił funkcję prezesa Zarządu Okręgu Wielkopolska Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej. Po zakończeniu kadencji został prezesem honorowym. Od 1975 do 1988 r. był prezesem Zarządu Oddziału Związku Inwalidów Wojennych Poznań-Zachód. W latach 1993-1996 - przewodniczącym Rady Kombatanckiej w Poznaniu.

Jest autorem kilkunastu artykułów na temat własnych przeżyć wojennych i więziennych. Jego wspomnienia: „Dwa razy we Wronkach” uzyskały pierwsze miejsce w ogólnopolskim konkursie na wspomnienia b. więźniów politycznych.

Jako prezes zarządu Okręgu Wielkopolska ŚZZAK, obowiązki swoje wypełniał z pełnym zaangażowaniem i twórczą inicjatywą, będąc równocześnie wzorem koleżeńskiej przyjaźni. Podpułkownik Stefan Ignaszak całe życie oddał służbie dla ojczyzny i Armii Krajowej. Pozostał we wdzięcznej i serdecznej pamięci swoich podwładnych, a szczególnie tych, którzy mieli zaszczyt z nim bezpośrednio współpracować.



Uroczystości w Wielkopolsce związane z osobą Stefana Ignaszaka, stale rosnąca ilość szkół, których nazwa łączy się z etosem Polskiego Państwa Podziemnego (a jest ich już prawie pół tysiąca!),

olbrzymia ilość młodych, zwiedzających Muzeum Powstania Warszawskiego pozwalają wierzyć, że ci, którzy po nas idą – Ołtarzy przeszłości nie zniszczą.

oprac: kjjw

71/56

Ignaszak Stefan ps. „Drozd”, „Nordek”, „Norbert Wojewódzki”, „Porucznik Norbert”, „Pegaz” przybrane nazw. Edmund Porazik, Stefan Matuszczak, Józef Kował, Stefan Ignatowicz (1911–2005), inspektor sieci wywiadu i II zastępca kierownika Wydziału Agencyjno-Wywiadowczego w II Oddz. KG AK krypt. „Lombard”.



Urodzony 30 XI 1911 w Börning w Niemczech jako syn Antoniego, pracownika kolejowego i Katarzyny Toruńskiej. Po powrocie do kraju ukończył Gimnazjum Humanistyczne w Środzie Wlkp. i uzyskał świadectwo dojrzałości w 1931. W l. 1931/1932 odbył służbę wojskową w Szkole Podchorążych Rezerwy Kawalerii w Grudziądzu i w 17. Pułku Ułanów w Lesznie, uzyskując stop. plut. pchor. W 1936 awansował do stop. ppor. rez., a dwa lata później odbył ćwiczenia w 15. Pułku Ułanów w Poznaniu. Czteroletnie studia na Wydz. Prawno-Ekonomicznym Uniwersytetu w Poznaniu ukończył w 1936, otrzymując dyplom mgr. prawa. Pracę zawodową rozpoczął w l. 1936–1937 w Urzędzie Celnym w Poznaniu, następnie w administracji ogólnej w UW w Poznaniu i ko-

69

Stou. bio graficzny konspiracji
pomorskiej 1939-1945, Tom 2013,
s. 7

157

lejno w Starostwie w Kaliszu na stanowisku kierownika referatu administracyjno-prawnego.

Zmobilizowany 31 VIII 1939 w Ośrodku Zapasowym 58. Wielkopolskiego pp w Kutnie jako dca zwiadu konnego. Brał udział w kampanii wrześniowej w 58. pp 14. Dywizji oraz w Grupie Operacyjnej „Kowel” płk. Tadeusza Zieleniewskiego, dowodząc plut. w baonie ppłk. Górnisiewicza. Od 27 IX 1939 walczył w grupie płk. Leona Koca, biorąc udział w potyczkach z Niemcami pod Dzwolą i Janowem Lubelskim, a także z sowiecką kolumną zmotoryzowaną z 30 IX na 1 X k. wsi Momoty. Po kapitulacji oddziałów polskich oraz rozwiązaniu grupy uniknął niewoli i udał się do Kalisza. Stąd na początku listopada wyruszył do Francji celem zgłoszenia się do Armii gen. W. Sikorskiego. W towarzystwie dwóch przyjaciół: Brunona Kurnatowskiego, prawnika-kolegi ze studiów i Adama Narlocha, franciszkanina, przedostał się do Warszawy, a następnie trasą przez Małkinię, Ostrów Maz., Białystok, Baranowicze. Samy, Kowel dotarł do Lwowa. Stąd przez Kołomyję, zaopatrzony w dokumenty na nazwisko Edmund Porazik, udał się pieszo do Kosowa z zamiarem przejścia doliną Czeremoszu do Rumunii. Aresztowany w okolicach Kosowa przez NKWD i Ukraińców. Zwolniony z nakazem opuszczenia Kosowa w ciągu dwudziestu czterech godz., podjął następną, udaną próbę przekroczenia granicy polsko-rumuńskiej w okolicy Horodenki. Granicę przeszedł w nocy z 23 na 24 XII 1939. W m. Stefaneszti aresztowany został przez Rumunów i przewieziony do Czerniowiec, a następnie do obozu internowanych w Buzau. Dalej przez Belgrad, Zagrzeb dotarł do Splitu i statkiem s/s „Patris” 24 II 1940 przybył do Marsylii. W Armii Polskiej skierowano go do Rezerwowego Obozu Wyszakoleniowego Oficerów w Lucon oraz Val Andre w Bretanii. W Granville ukończył kurs przeciwpancerny. Po kampanii francuskiej ewakuowany do Wielkiej Brytanii (Plymouth), gdzie przybył 22 VI 1940. Otrzymał przydział do 10. Brygady Kawalerii Pancerniej gen. Stanisława Maczka jako dca plut. w 2. szwadronie 10. Pułku Strzelców Konnych. W grudniu 1941 powołany na roczny kurs „Doskonalenia Administracji Wojskowej”, co stanowiło krypt. Polskiej Szkoły „Wywiadu”. Podjął wówczas decyzję powrotu do Kraju jako skoczek-cichociemny. Zaprzysiężony został w Oddz. VI Sztabu NW 29 XII 1942. Mianowany por. rez. 1 I 1943. Po ukończeniu kursu spadochronowego i odprawowego wziął udział w lotniczej operacji „Brick” i w nocy z 13 na 14 III 1943 został zrzucony na plac. odbioreczą „Żbik” ok. 30 km na wschód od Częstochowy, w pobliżu wsi Bystrzanowice. Skład ekipy: por. Antoni Chmielowski „Wołk”, por. Stefan Ignaszak „Drozd”, ppor. Stefan Jasiński „Alfa” i ppor. Władysław Maksyś „Azot”. Po skoku odznaczony Orderem Wojennym Virtuti Militari V kl. Aklimatyzację w Warszawie przebył na Saskiej Kępie, ul. Katowicka 1, potem zameldował się u płk. Mariana Drobika ps. „Dzięcioł”, szefa Oddz. II KG AK. Otrzymał skierowanie do służby wywiadowczej w ekspozyturze „Lombard”. Używał ps. „Nordyk” i podjął funkcję insp. Sieci Wywiadowczych, a później II zastępcy szefa Wydz. Agencyjno-Wywiadowczego (AW), którym kierował Stefan Łapicki ps. „Majster Ignacy” i „Brat Ignacy”. Do zadań „Lombardu” nale-

II/158

żało prowadzenie wywiadu na terenie III Rzeszy i ziemiach zaanektowanych. Początkowo szef AW zamierzał przekazać „Nordykowi” kierownictwo i nadzór nad siecią poznańską. Jednak wobec licznych aresztowań w jej obrębie, jakie nastąpiły w 2. poł. 1943, spowodowanych niemiecką prowokacją oraz zdradą jednego z kurierów, polecono I. utworzenie własnej sieci. I. zorganizował ponad dziesięć samodzielnych sieci płytkiego i głębokiego wywiadu, głównie na obszarze Poznańskiego, Pomorza (porty) oraz Niemiec i Austrii. Były to m.in. sieci wywiadowcze krypt. „Wojciech”, „Kozłowski” (Poznań), „Czarnecki” (Poznańskie i teren Niemiec). „Bałtyk” 1, 2, 3, (Pomorze), „Tyszka” (Szczecin), „Deza” (Toruń, Gdynia, Elbląg), „Jakub” (Wrocław), „Klimont” (Pustków, Blizna, Sarnaki), „Kwadrat” (Austria). W końcu 1943 I. nadzorował pracę m.in. siatek: „Wojciecha” dca Stanisław Sierszyński, siatka działała głównie w zakładach Focke Wulf Flugzeugbau GmbH w Poznaniu i pobliskich Krzesinach; „Kozłowskiego” – dca Antoni Soldenhof, siatka prowadziła pracę wywiadowczą w DWM w Poznaniu; „Czarneckiego” – dca Florian Sędziński, siatka działała również w DWM oraz w Rzeszy, zwłaszcza rej. Kassel. I. ps. „Norbert Wojewódzki” jako organizator sieci wywiadowczej krypt. „Bałtyk” 1, 2, 3, działającej na terenach nadbrzeżnych od Królewca po Szczecin, na czele której stanął zwerbowany przez I. Bernard Kaczmarek ps. „Jur”, „Wrzos”, doprowadził do rozpoznania poligonu doświadczalnego nowych broni – uskrzydłonej bomby latającej V-1 i rakiety V-2 w Peenemünde na wyspie Uznam. Sieć wywiadowcza „Bałtyk” 3, nadzorowana przez I., w skład której wchodził: Augustyn Träger z „MiP” ps. „Sęk”, Tragarz”, „T-1” (kierownik) oraz Roman Träger (syn Augustyna) ps. „As”, „Junior”, „T-2”, Kazimierz Kolber ps. „Biały”, Mieczysław Robiński ps. „Wilk”, Jan Szreder ps. „Furman”, Zygmunt Felchnerowski ps. „Wydra”, Stanisław Michniewicz ps. „Borsuk” – zdobyła informacje o próbach doświadczalnych i szkic silnie strzeżonej bazy. Dane te zostały umieszczone w opracowanym przez I. meldunku wywiadowczym „Lombardu” Nr MW 23–24 z 24 VII 1943, wysłanym w tym dniu do Centrali (II Oddz. KG AK) w wykonaniu zadania L. 1286-27743. Treść meldunku przekazano drogą radiową do Londynu. Po zbombardowaniu 17 VIII 1943 Peenemünde przez RAF Niemcy utworzyli następną bazę na poligonie artyleryjskim Pustków-Blizna, między Mielcem a Dębicą (GG). Pierwsze informacje o przeprowadzonych doświadczeniach w m. Blizna odebrał I. od Aleksandra Pieńkowskiego ps. „Klimont”. Raport o eksperymentach z pociskami potwierdził Jerzy Kukulski ps. „Rafał”, przysyłając równocześnie do „Lombardu” odłamek rozerwanego pocisku. Od marca do maja 1944 wywiadowcy z siatki „Klimont” dostarczyli kilkanaście zestawów różnych części rozbitych pocisków i tzw. skorup – kawałków blach z wytłoczonymi cyframi. Materiały te zostały zarejestrowane oraz opisane przez Biuro Studiów („Besta”) i znalazły się w okresowych meldunkach wywiadowczych („Mewach”), oznaczonych przez szefa „Lombardu” – „Neue Wafle”. W poł. maja 1944 I. otrzymał od „Klimonta” informację o upadku nad brzegiem rzeki niewypału rakiety w pobliżu wsi Mężenin n. Bugiem k. Sarnak. I. udał się na miejsce i sfotografował wryty w ziemię trzymetrowej długości kor-

π/159

pus rakiety z nieuszkodzoną komorą spalania silnika raketowego. Sfotografował również krater po wybuchu pocisku ok. 6 m głębokości i ok. 5 m szerokości. Pozyskał także próbkę materiału pędnego rakiety. Przeprowadzona przez prof. dr. inż. Marcelęgo Struszyńskiego analiza wykazała, że był to nadtlenek wodoru o stężeniu 80%. Analizę oraz elementy rakiety V-2 i raporty dostarczono do Londynu ostatnim „Mostem powietrznym nr 3” w operacji „Wildhorn III” z 25 na 26 VII 1944. W Powstaniu Warszawskim I. – „Porucznik Norbert” – pełnił funkcję oficera informacyjnego III Baonu Pancernego, VI Zgrupowania AK „Golski” (od 20 IX baon 72. pp 28. DP) dowodzonego przez mjr. Stefana Gołędzinowskiego. Walczył w Śródmieściu południowym w rej. Kolonii Staszica i Politechniki Warszawskiej z regularnymi oddziałami Wehrmachtu i SS. Od 15 VIII dowodził plut. rozpoznawczym z zadaniem rozpracowania położenia nieprzyjaciela będącego w styczności z VI Zgrupowaniem „Golski”. Sporządzał meldunki sytuacyjne do rozkazu dziennego Zgrupowania. Ranny w głowę. Awansowany do stop. rotmistrza 21 IX 1944 rozkazem Komendanta Sił Zbrojnych w Kraju, gen. „Bora” (Tadeusz Komorowski), na podstawie upoważnienia NW (dok. nr 441/ZP dn. 23 IX 1944). Odznaczony 29 IX 1944 Krzyżem Walczących. We wniosku odznaczeniowym podpisanym przez gen. „Bora” i popartym przez „Bogusława”, ppłk./płk./gen. Franciszka Hermana, zastępcę płk. Kazimierza Iranka-Osmeckiego, szefa Oddz. II KG AK do spraw wywiadu ofensywnego, czytamy: „Jeden z najsolidniejszych i najbardziej wartościowych oficerów skoczków. Zorganizował 10 samodzielnych sieci wywiadu. Prowadził m.in. aferę V-1. W pierwszych dniach Powstania zgłosił się samorzutnie do akcji, w której dotychczas bierze czynny udział”. Dn. 1 X 1944 odznaczony Srebrnym Krzyżem Zasługi z Mieczami. Po upadku powstania opuścił Warszawę z ludnością cywilną w towarzystwie rotmistrza „Janka” (Janusz Prądzyński) i łączniczki „Teresy” (Irena Wołowińska). Przerzucony do Częstochowy, działał jako oficer informacyjny II Oddz. KG AK.

Po przejściu frontu zamieszkał w Bydgoszczy, pozostając w konspiracji, pracował w Delegaturze Sił Zbrojnych w Kraju. Kierował ekspozyturą sieci wywiadu KG DSZ pod krypt. „Karo”. Używał ps. „Pegaz” i posługiwał się dokumentami na nazwisko Stefan Ignatowicz. Zadanie wywiadu i kontrwywiadu DSZ, działającego w Okr. Pom. (bydgoskim) pod krypt. „Chrom”, polegało na gromadzeniu i upowszechnianiu informacji o kształtowaniu się sytuacji pod okupacją sowiecką. Dn. 7 XI 1945 aresztowany w Bydgoszczy przy ul. Dworcowej 96 przez UB i osadzony w byłym gestapowskim więzieniu przy ul. Markwarta. Przetransportowany następnie do Warszawy do więzienia mokotowskiego przy ul. Rakowieckiej. Umieszczono go w celi nr 7 na parterze pawilonu X. Śledztwo połączone z karcerem i stójkami zakończyło się sporządzeniem przez prokuratora aktu oskarżenia z art. 1 dekretu o ochronie państwa i art. 90 KK WP (przynależność do nielegalnej organizacji, usiłowanie obalenia ustroju i szpiegostwo). Jako współoskarżonych wskazano żonę Elżbietę, Józefa Janowskiego i B. Kaczmarka. W wyniku rozprawy przed WSR w Warszawie dn. 12 VIII 1946 został skazany na karę śmierci (żonę uniewinniono, gdyż nie należała do AK ani WiN, J. Janowski

1/60

i B. Kaczmarek otrzymali po piętnaście lat więzienia). Najwyższy Sąd Wojskowy postanowieniem z 30 VIII 1946 utrzymał wyrok śmierci w mocy. Po skorzystaniu z prawa łaski przez prezydenta B. Bieruta 17 IX 1946 karę śmierci zamieniono na dziesięć lat więzienia, a po amnestii z 17 V 1947 wyrok zmniejszono o pięć lat. Karę odbywał w więzieniu we Wronkach, dokąd został przewieziony w pierwszych dniach stycznia 1947. W końcu marca 1949 przewieziono I. do więzienia na Mokotowie, następnie został umieszczony w areszcie śledczym w budynku Min. BP na Koszykowej. Warunki więzienne, uciążliwe śledztwo doprowadziły I. do wyczerpania fizycznego i nerwowego, co spowodowało pobyt w więziennym szpitalu na Mokotowie. (Śledztwo prowadzone w oparciu o fikcyjne donosy i spreparowane dowody miało wykazać, że wywiad AK współpracował z Abwehrą). W styczniu 1950 I. znalazł się ponownie we Wronkach, gdzie przez dwa miesiące przebywał w izolatce. Dnia 12 VIII 1951 został zwolniony z więzienia. Po opuszczeniu więzienia prześladowany, nie mógł znaleźć odpowiedniej pracy. Zatrudniony był dorywczo m.in. jako administrator domów. W l. 1951–1959 pracował w Rejonie Lasów Państwowych w Poznaniu na stanowisku kierownika działu transportu, następnie od kwietnia 1974 jako radca prawny w Prezydium PRN w Koninie oraz w PSS „Społem”. Będąc już na emeryturze, w l. 1974–1978 pełnił kolejno: obowiązki radcy prawnego w Spółdzielni Inwalidzkiej w Poznaniu, był prezesem Związku Inwalidów Wojennych, Oddz. w Poznaniu. Od grudnia 1989 pełnił funkcję prezesa Zarządu Okr. Wielkopolska ŚZZAK. W l. 1993–1996 przewodniczący Rady Kombatanckiej w Poznaniu. Od 2002 honorowy prezes Zarz. Okr. Wielkopolska ŚZZAK. Inwalida wojenny I gr. postanowieniem Sądu Warszawskiego Okręgu Wojskowego w Warszawie (sygn. akt Cs. Un. 88/91) z 16 IX 1991 unieważniono orzeczenie b. WSR w Warszawie z 12 VIII 1946 (sygn. R. 201/46) oraz Zgromadzenia Sędziów MSW z 12 VI 1957 (sygn. Zg. Cg. 300/57) wydane wobec I. Od 27 VII 1998 ppłk., autor kilkunastu artykułów nt. własnych przeżyć wojennych i więziennych. Wspomnienia pt. *Dwa razy we Wronkach* uzyskały I miejsce w ogólnopolskim konkursie na wspomnienia b. więźniów politycznych Wronek i Rawicza.

Posiada odznaczenia: Order Wojenny Virtuti Militari V kl (1943), Krzyż Walecznych (1944), Srebrny Krzyż Zasługi z Mieczami (1944), Krzyż Armii Krajowej (1999), Warszawski Krzyż Powstańczy (1982), Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski (1984), Medal „Za udział w wojnie obronnej 1939” (1984), Krzyż Kampanii Wrześniowej 1939” (1985), Krzyż Czynu Bojowego Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie (1991), Złoty Medal „Za Zasługi dla Obronności Kraju” (1993), Medal „Ad perpetuam rei memoriam” (1997).

Zmarł 8 I 2005 w Poznaniu. Został pochowany z wojskowymi honorami na cmentarzu junikowskim w Poznaniu w kwaterze żołnierzy AK.

Dwukrotnie żonaty. Małżeństwo z pierwszą żoną Elżbietą z d. Górską wygasło w czasie wieloletniego uwięzienia. Druga żona Jadwiga z d. Matyszek I v. Lachowska (1910–1991). Miał syna Marka.

A. Hist. Zarz. Okr. Wielkopolska ŚZZAK w Poznaniu; FAPAK, T.: Ignaszak Stefan. Kaczmarek Bernard. Robiński Mieczysław; I g n a s z a k S., *Moja służba w Lombardzie*. Biul. Inf. ŚZZAK Okr. Wielkopolska, nr 4/1990, s. 22–25; t e n z e, *Na białym szlaku kurierskim. Ze wspomnień Cichociemnego*, Biul. Inf. ŚZZAK Okr. Wielkopolska, nr 3/1991, s. 19–22; t e n z e, *Prowokacja Bartza...*, Biul. Inf. ŚZZAK Okr. Wielkopolska, nr 1/1991, s. 4–11; t e n z e, *Wspomnienia więzienne 1945–1951*, Biul. Inf. ŚZZAK Okr. Wielkopolska, nr 3/1993, s. 20–24; nr 4/1993, s. 16–22; M i s i e k L., *Historia trzech alianckich nalotów bombowych na Poznań w 1941 i 1944*. Biul. Inf. ŚZZAK Okr. Wielkopolska, nr 4/1998, s. 33–42; SBKP, cz. 3, passim; S z a t s z n a j d e r J., *Cichociemni. Z Polski do Polski*, Wrocław 1985, s. 104–121; T o c h m a n K., *Słowo biogr. Cichociemnych...*, s. 56–58, 133, 179; T u c h o l s k i J., *Cichociemni*, Warszawa 1985, wyd. II, s. 59, 144, 244–252; W o j e w ó d z k i M., *Akcja V-1. V-2*, Warszawa 1984, s. 20, passim; W o Ź n i a k M., *Ignaszak Stefan*. [w:] *Encyklopedia konspiracji wielkopolskiej*. Poznań 1998, s. 206.

IV/1. Korespondencja bieżąca - Ignaszak, Stefan:

1. Pismo do E. Zawackiej z 19.05.1992,
rękop. oryg. k. 1 s. 1
2. List do E. Zawackiej z 25.01.1995,
rękop. oryg. k. 2 s. 2-3
3. Pismo Z. Grodeckiej do E. Zawackiej
z 12.04.2001, mpis oryg. k. 1 s. 4
4. Pismo Fundacji z 1.07.2001, mpis
kserokop. k. 1 s. 5
5. Pismo Zam. Obr. Wielkopolska -
inf. o śmierci S. Ignaszaka, mpis
oryg. k. 1 s. 6
6. Pismo Z. Grodeckiej do Fundacji
- dot. biografii S. Ignaszaka,
mpis oryg. k. 1 s. 7

Poznań, dnia 19. V. 1992. ^{TV/11/11}

Stanisław Kalerański S.O.

Przebrałem w załączeniu moje dwa opracowania dotyczące mojego uczestnictwa w Świebie Krynicy na terenie Poznania.

Tronę wybaczyc przydatność załączek, ale pochłonięty pracą społeczną - trudno było znaleźć czas na krótkie skróty i opracowanie tego tematu. Niemniej myślę, że mają skromny materiał uzupełnić badania prowadzone przez Henryka Fundację.

Nie najlepszy stan zdrowia nie pozwala mi na przyjazd do Torunia na dwudniową Konferencję naukową w dniach 13-14. V. 1992.

Łgos Henryk Saccorber
i Dorodnięczen

Stefan Ignarow
"Drod", "Kordyk"

Jeske Ignacy

Przebieg ?

KO ?

1/1/2

Droga "LO"

Wpłynęło dnia 17.02.95

L.dz. 287/17/95

Przekazuje za przekazane przez
przez Janis Namickoy - sdownito
konspiracji Państwowej i Zyrucenia.
Z meej strony przekazuje Ci
księzkę opracowaną przez kategorię
z Fundacji Poznański AK w.t. Sytua-
cji Okręgu Poznański i Koncowej
Fazie Okupacji. Praca ta została
wydana z okazji 50-rocznicy walk
o Ostrów, toczonych przez Inspektorat
Ostrowski. Z tej okazji odbyły się
w Ostrowie dwa dniowe uroczysto-
ści (21, 22 stycznia) z udziałem
ministra Dobrowolskiego i przedsta-
wicieli Zarządu Głównego SZAK.
W programie poza odsłonięciem
tablic pamiątkowych i opaleniem

IV/11/3

patętych odbyło się sympozjum
historycznej n.t. "Pamięć i kwater-
na Ostrowa".

Moje biogram wraz z zdjęciami pre-
kaze Ci Hanna Nowicka.

Jeśli pladzi odane do biogramu
Czeperaka, to nie wiele wiem.

52
Czeperaka spotkałem w 1946 r. na
Mokotowie na celi ogólnej. Był aresz-
towany wraz z braćmi Niezgodzkiem
z Bydgoszczy pod zarzutem obsługi
radiostacji w Delegaturze Sił Zbroj.
Otrzymał wtedy 5 lat i po amnestii wy-
jechał na wolność. W latach 1949-1950 -
ponownie aresztowany za działalność
w WFN i został skazany i siedział
we Wronkach lub w Pawiaku.

Bardzo serdecznie przydrucam
60 219 Poznań 25.1.95. Stefan Jędrzejak "Dwór"
ul. Kefimajstka 56/75

61-142 Poznań

Fundacja

Wpłynęło dnia 19.04.
Licz. 1987 Pom 2001

Archiwum Pomorskie Armii Krajowej

ul. Wielkie Garbary 2

87-100 T o r u ń

Pani Prof. dr hab. Elżbieta Zawacka

Szanowna Pani Profesor,

przesyłam zamówiony za pośrednictwem kol. mgr Marii Krzyżańskiej biogram ppłka Stefana Ignaszaka. Pan Prezes przeczytał go i zaakceptował.

Cieszę się, że mogę w ten skromny sposób uczestniczyć w cennym Wydawnictwie, jakim jest Słownik Biograficzny Konspiracji Pomorskiej. Będę wdzięczna za poinformowanie mnie o dalszych losach biogramu. Załączam ksero najważniejszych dokumentów dot. jego treści.

Przesyłam Pani Profesor oraz Komitetowi Redakcyjnemu najlepsze życzenia z okazji Świąt Wielkanocnych 2001 i wyrazy szacunku a także serdeczne pozdrowienia

Zofia Grodecka

Załączniki:

1. Fotografia Stefana Ignaszaka

2. Ksero 13 /trzynastu/ dokumentów - zob. w. I / 2 str.



FUNDACJA ARCHIWUM POMORSKIE ARMII KRAJOWEJ

BIURO FUNDACJI • 87-100 TORUŃ • UL. WIELKIE GARBARY 2 • TEL. (0-56) 65-22-186
http://www.um.torun.pl/~archAK, e-mail: archAK@um.torun.pl
KONTO: WIELKOPOLSKI BANK KREDYTOWY SA W TORUNIU, NR 10901506-4675-128-00-0

L. dz. 2576/A.Pom

Toruń 2001-07-01

IV/1/5

odp. na L. dz. 1837

Pani

dr Zofia Grodecka

ul. Sw. Rocha 4 B m.3

61-142 Poznań

Szanowna Pani !

Bardzo serdecznie dziękuję za biogram i komplet dokumentów Pana ppłk. Stefana Ignaszaka.

Przepraszam, że nie odpisałam na list i nie poinformowałam Panią o losach dokumentów. Proszę, aby Pani mi wybaczyła i przyjęła przeprosiny. Moje milczenie spowodowane było nawałem pracy; sądziłam poza tym, iż rozmowa telefoniczna uspokoiła Panią.

Trwają przygotowania do wydania kolejnych tomów "Słownika biograficznego konspiracji pomorskiej" i dlatego gromadzimy biogramy Konspiratorów, choć obowiązuje zasada, aby publikować je pośmiertnie. W przypadku Pana Pułkownika może komitet redakcyjny odstąpić od tej zasady. Czy tak się stanie poinformuję Panią. Biogramy będą honorowane, ale nie umiem powiedzieć, jaka to będzie kwota.

Bardzo serdecznie Panią pozdrawiam.

Łączę wyrazy szacunku.

Z poważaniem

E. Skerska
mgr Ella Skerska

dokumentalistka Fundacji Archiwum Pomorskie
A K w Toruniu

FUNDACJA	
"Archiwum i Muzeum Pomorskie Armii Krajowej oraz Wojskowej Służby Polek" w Toruniu	
Wpłynęło dnia:	12. 01. 05
	28. 1. 04
Załącznik:	
Referent:	

8 stycznia 2005 r. w wieku 93 lat odejdzie
na Wieczną Wartę
ppłk. mgr Stefan Ignaszak
ps. "Drozd", "Merdyk"

Żołnierz Września 1939, 15 Pułku Ułanów Wielkopolskich, Polskich Sił
Zbrojnych na Zachodzie, Cichociemny, Inspektor Sieci Wywiadu "Lembard"
Komendy Głównej AK, Powstaniec Warszawski. Długoletni więzień PRL ska-
zany na karę śmierci, Inspektor Delegatury Rządu na Kraj w Bydgoszczy,
Organizator i wieloletni Prezes Zarządu Okręgu Wielkopolska Światowe-
go Związku Żołnierzy Armii Krajowej w Poznaniu.

Odnaczony Krzyżem Srebrnym Virtuti Militari, Krzyżem Walecznych, Srebr-
nym Krzyżem Zasługi z Mieczami, Krzyżem AK, Krzyżem Oficerskim O.O.P.
i innymi.

Cześć Jego Pamięci

Pogrzeb z asystą wojskową odbędzie się na Cmentarzu Jankowskim
w Poznaniu w dniu 15 stycznia 2005 r. o godz. 12.00 na Kwaterze AK.

Zarząd Okręgu Wielkopolska
Światowego Związku Żołnierzy
Armii Krajowej

kpt.dr Zofia Grodecka
Św. Rocha 4B m.3
61-142 Poznań

Poznań 7.08. 2013

IV/11/7

FUNDACJA
"Archiwum i Muzeum Pomorskie
Armii Krajowej oraz Wojskowej Służby Polek"
w Toruniu

Wpłynęło dnia: 14.08.2013
L. dz. 1038 (20m-410/B)

Załącznik:
Referent:

FUNDACJA

Generał Elżbiety Zawackiej
Archiwum i Muzeum Pomorskie Armii Krajowej
oraz wojskowej służby Polek
ul. Podmurna 93
87-100 Toruń

Pani Redaktor
Elżbieta Skerska

Szanowna Pani Redaktor!

Odpowiadając na przesłane uwagi pana profesora Bogdana Chrzanowskiego, dołączam możliwe uzupełnienia do mojego artykułu o ppłk. Stafanie Ignaszaku, przesłanym do Redakcji 12 kwietnia 2001 roku. Artykuł był oparty na wywiadzie z ppłk. Ignaszakiem i przez Niego zatwierdzony. Nie mogę więc wprowadzać treści wydrukowanych po Jego śmierci.

Nie mogąc naruszać oryginału - podaję uzupełnienia, nie naruszające wykładu. Oto one:

- s.1. - Stefan Ignaszak urodzony 30 listopada ^{1911 r.} w Börning k. Dortmundu w Niemczech, zmarł 8 stycznia 2005 roku na zawał w Poznaniu w wieku 93 lat.
- a/ w/g danych S.J. awansował on do stopnia podporucznika w 1936 roku.
- b/- praca - jak w artykule
- s.2.- miejsce zrzucenia cc Ignaszaka. Jak w tekście na s. 2, koniec strony
- s.3.- Poprawić w. 6 i 7 od góry : "i ziemiach zaanektowanych w czasie II wojny światowej."
- s.3.- Można skrócić tekst o 7 wierszy od dołu, kończąc na słowie "Kassel" z poprzedniego zdania.
- s.4.- skreślić wiersze 1-4 do słów: "Ignaszak ps. Norbert Wojewódzki..."
- s.5.- zgoda na zapis: najpierw nazwisko, potem pseudonim
- s.7.- Dopuszczam pomyłkę w biogramie S.I. dotyczącą daty wypuszczenia z więzienia, wobec Jego ustaleń w "Wspomnieniach więziennych 1945-1951", Data opuszczenia więzienia może być 12.08.1951.

Na tym kończę możliwe uzupełnienia, mając nadzieję, że w ostatecznym przepisywaniu tekstu Szanowna Redakcja nie będzie miała dużo pracy.

Łączę wyrazy poważania oraz pozdrowienia

Zofia Grodecka

IV/2. Korespondencja Spawszaka Stefana
z E. Zawacką - uzupełnienie relacji:

1. List do E. Zawackiej z 12.01.1993,
rękp. oryg. k. 1 s. 1
2. List do E. Zawackiej z - data
wpływu 12.04.1994, rękp. oryg. k. 1 s. 1-3



Drogo Kaleranko Lo.

Wysłano dnia 25.09.93
Lda 65/A19

Niedawno zwróciła się do mnie Hanna Nowicka ze Szrodowiska "Pomnik" o przekazanie do Fundacji "Archiwium Pomorskie A.K. "Torunian" mojej relacji na temat działań mojej i pobytu w Bydgoszczy w 1945 roku. Notatkę na ten temat przesłałem już w Konicu ubiegłego roku na Twój adres. Nie jestem pewien, czy list otrzymałaś. Na wszelki wypadek załączam kopię tej notatki - relacji. Są w niej zawarte istotne fakty bez szczegółów, które uważałem za nieistotne. Mogę tylko dodać, że do Bydgoszczy przyjechałem z żoną, Elżbietą z d. Górska, pod lewym nazwiskiem Izabela Kuczmarska. Początkowo zamieszkałem u kolegi, bydgoszczanina Bernarda Kuczmarska. Wkrótce udało mi się przy pomocy Kaczmarska uzyskać przydział na samodzielne mieszkanie po niemieckim dentystyście Eismone przy ul. Dworkowej. Pracowałem dwa miesiące pracownikiem w "Polpreksie", a następnie do komisji arestowania w Przemysłowej Grupie Operacyjnej im. Gedeoga, przekształconej później w Wydział Przemysłu Urzędu Wojewódzkiego. Żona wygrała konkurs na speakerkę radiową i charakterystycznie pracowała w bydgoskim Radio.

Z Częstochowy, gdzie mieszciano się Komenda Główna naprzeciwko Niezłomnej Legatury Sił Zbrojnych, a później "WitN z Koczkodan" i "Jachnicki" w celu utrzymania kontaktu osobistego i przez Izernicką, "tatańską", która przyjeżdżała do mnie z Częstochowy, rekrutując operatorów przez moje funkcje. W Konicu przebiega Izernicka przynosiła rozkaz "Ninki" o rozwiązaniu i zatrzymaniu działalności "Dalsi". W tym czasie ukazał się apel Radosiaka o ujawnienie. Ninka odnosi się sceptycznie do sprawy ujawnienia, proponując jednak decyzję indywidualną z moim udziałem.

Niedługo jednak cieszyłem się wolnością. W mieście październiku zostałem aresztowany przez Kraj UB w Bydgoszczy. W mieszkaniu UB urzędują Kociak - aresztowca również z żoną i dwóch znajomych nie zmagających z moją działalnością. Po krótkim śledztwie w Kraj UB przy ul. Markwarta, przenieśli nas do Warszawy na "Makotów".
Tyle, jeśli chodzi o mój pobyt w 1945 roku w Bydgoszczy. Huzycy nie pamiętam. Kiedyś Arcygołem podać mi mogę. Lubię Serdeczne Fordronienia i Najlepsze Izernia Nowroczeń. Dziękuję - "Drozd"
Toruń, dnia 12 stycznia 1993 r.

Stefan Wyszynski
ul. Hermańska 56/75
60 219 Poznań

L. 114/94 W/2/2.
12.04.94
358/11/94

Waga Należanki L.

Dziękuję za przekazane mi przez Hannę
Nowicką materiały fundacji - budżetu i
zaproszenie na IV sesję naukową z dnia 19. IV 94
do której muszę cię poinformować, że żona moja
Ela (z d. Górska) nie żyje zmarła w 1978 r. To prawda, że
Ela została aresztowana wraz z innymi w listopadzie 1945 r.
Na Mokotowie siedziała do kwietnia 1946 r. w pawilonie XI
a później do czerwca 1946 r. w pawilonie ogólnym nr 2
w Warszawie 11.06.1946 r. została uwolniona i w Koninie
Kierstka zmarła. Druga moja żona Jadwiga La-
chowka, Sybiraczka zmarła przed domem laty tak, że
gestapo teraz podwojonym udowadnia.

Co do zaproszenia na listopadową sesję z To-
kennu, to wile zdrowie mi pozwoli, postaram się
przejechać. Jak Ci wiadomo w 1945 roku przez okres
podroczny byłem głosem prężnym w Delegaturze
Sił Zbrojnych w Bydgoszczy, działaniem w ramach
Oddziału II, którego szefem w tym czasie był ppłk. Jackimek
Borowski i Ninka i Jolka. Nie było to decyzyjne konspi-
racyjne. Zajmowałem się zgodnie z zadaniem Delegatury
obsługą i wywiadem na temat zaistniałych wówczas
na terenie Stoszek i spółeczności politycznych i spo-
sądowanych, a w szczególności przeciwdziałaniu Sowietom
i ich pracowni majątku narodowego.
Przez krótki okres czasu zatrudniłem się w Polpressie w
red. Kłyszynskiego, a później aż do aresztowania
w Hydrali Przemysłu w imię Tadeusza Gedejo.

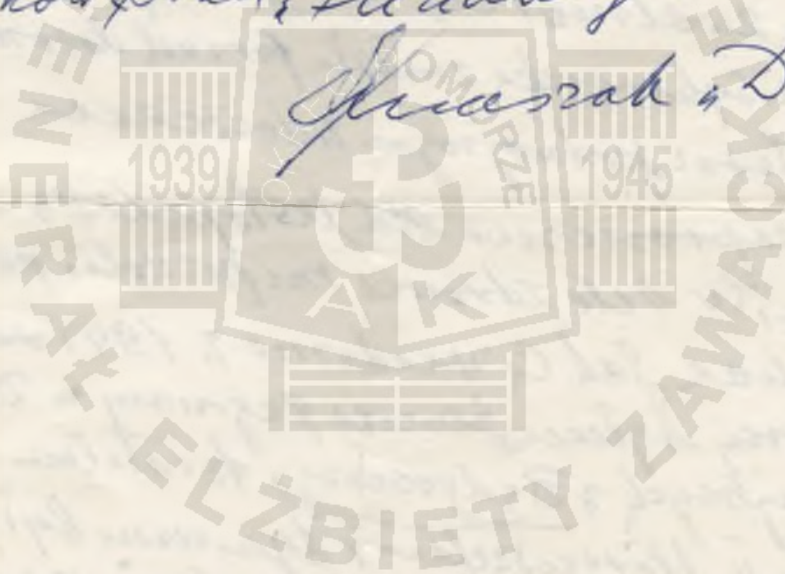
IV/3/3.

Natomiast zowa wygrała konkurs na spektakle na-
dzwę, i z tym charakterze pracownika do dwulicowej -
torowia w Radco Bydgoskiej -

Z opowiadania Eli Medziadzi, że panie które
z nich dłużej cel, na parstwie jedonastym,
tych bardzo miłe i dzielne. Nie wiedziałem,
że jedna z ^{nich} była «cichociemna» 20. Bardzo by to
mi miło dowiedzieć, o tym teraz od Ciebie.

Bardzo serdecznie pozdrawiam Cię
z okazji Święt Wielkanocnych zycząc
dużo, dużo zdrowia i dalszych wspólnych
działań przez Fundację.

Miaszab "Drozd"



T: A: 544/1185 Pom.

KO

Mognaszak Stefan
V. Karty informacyjne
k. 18

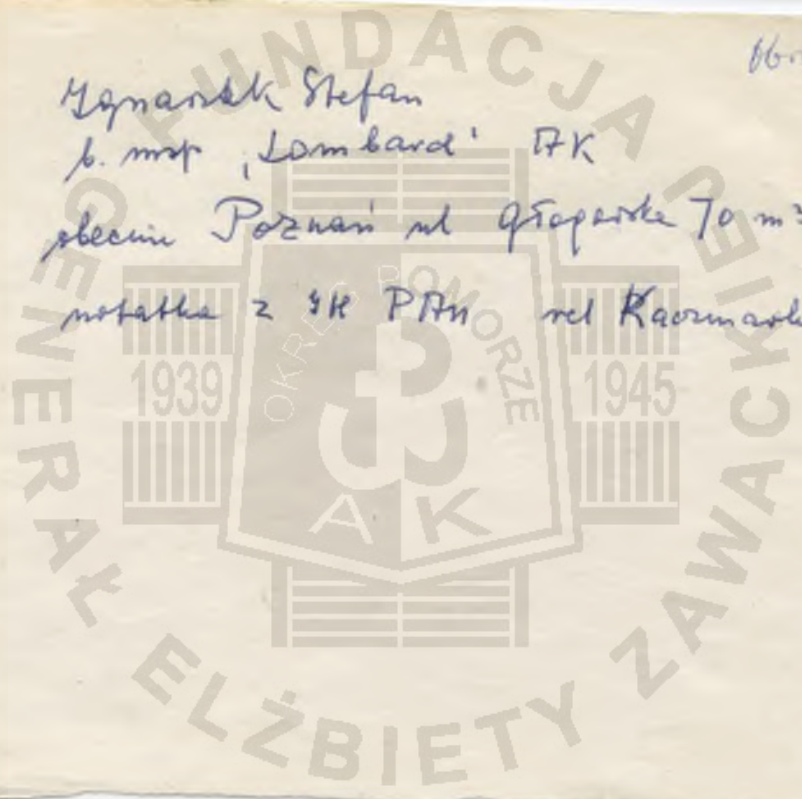
Młynarski Stefan
b. m. p. 'Lombard' PK

Wrona 724

1

placowi Poznań ul. Głogowska 70 m 3

notabla z 4K PPH rel Kaczmarska PK 160/62



obszar żużli

Wymarek Stefan ps Kordyk

impulsa grupy Pomara-Pomara Lombardi

zup wywiadu obszar żużli

zrodlo K Ciuchanowski Pomorze 1974/6 s. 22
zob. Kap. "Wywiad"

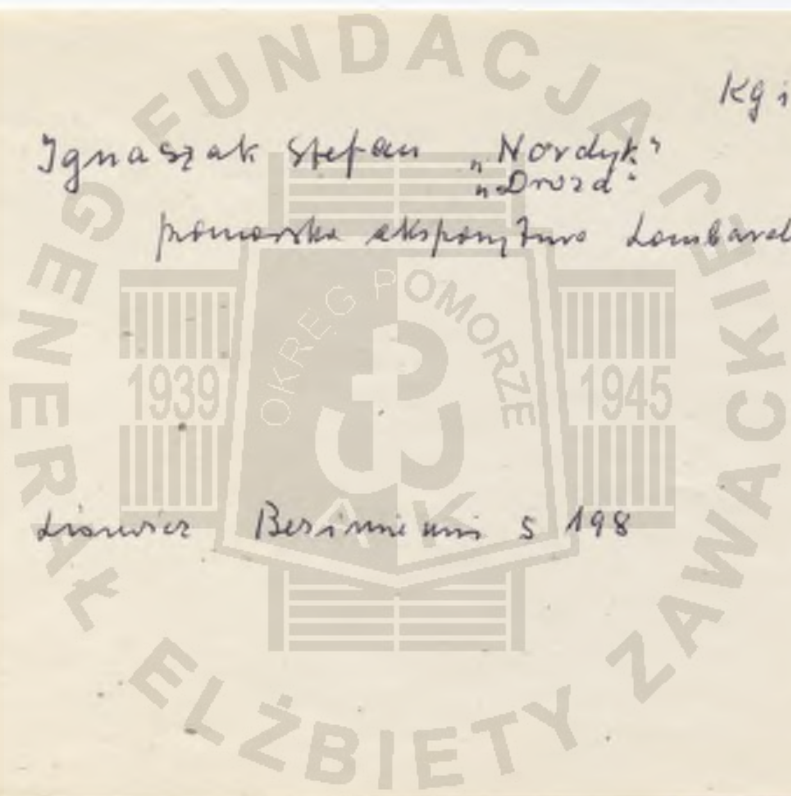
K Ciuchanowski str 387

Ignaszak Stefan "Nordyk"
"Druzd"

Pracownia ekspozytorska Lombardu

PK
K9 i KO Pomorze
II 3

Warszawa Beriniński 5 198



a

Kon. Obs. Wybrzeże
#4

IGNASZAK STEFAN ps. "Norbert", "Nordyle"
Impetator Samobitów gminy Pomaraż Pomaraż.
Początek gminy wojarski "Bartyle", później przes-
zedł Bernard Karłowicz (ps. "Kros", "Jas").
"Bartyle" miał odpowiedź księży i ma być
na odwołanie do Srebrna.

Źródło: Wiadomości M. Półwy w wale z mie-
niem, braci v. Pół, Pr. Hist. 1966 nr 2
s. 59-87, (s. 61: fot.)

A. Zak 91.

Ignaszak Stefan, ps. "Nardyk", "Mis",
"Maksyś", "Narbert Wojewodki"
miał nieyotne radugi i wyrostwe na
terenie Pomorie.

Komorowski U., Ohsy Pomorie Nowi Unępcy.
Od "Gumoldu" do WIN-u, WPH, 1993, nr 4
(146), s. 82.

MLb 94

Ignasiak

Ignasiak Stefan

Warszawa
Bydgoszcz
"Lombard" *f*

- patrz Wojewódzki Norbert.

Zob. tom 23 - Stutthof, nr. 103, B. Kaczmarek
K.Woj.

Wojewódzki Norbert
ps. "Nordyk"
prawdziwe nazwisko: Stefan Ignasiak

Warszawa Bydg
Bydgoszcz
"Lombard"

- działał w "Lombardzie" w grupie "Bałtyk".
Podlegał mu Bernard Kaczmarek, u którego był
punkt kontaktowy dla kurierów z Bydgoszczy.

Zob. tom 23 - Stutthof, nr. 103, B. Kaczmarek

K.Woj.

Tomaszaki Stefan
ps. "Nordyk"

2. AK 8

inspektor grupy Pomorza - Poenani
w ramach Ekspozytury "Lombard"
(wywiad ofensywny O. II KG AK)

K. Ciechanawski, Działalność wywiadowcza...,
Pomerania, z. 6/1974, s. 22.

PO-94

Ignaszak Stefan, ps. "Pegaz" Bydgoszcz
DSZ 9

był kierownikiem ekspozytur wzdłuż
półki Stojana DSZ (krypt. "Kawo") w
Bydgoszczy.

Konowicki H., Odczyt Komora... , Dłubh. Przgl.

Hist., 1993, nr 4(146), s. 91

MLet-94



KG AK
Ko
10

GNASZAK STEFAN

K.W.

Srebrny K Zastępi z Mieczami

dob. d. Ignaszak Stefan - Ko, M-544/9185

M92

Grup. Bydgoszcz
PAP-PAL

11

Ziguasalt S.



Adres: t. XVIII str. 23, ul. Robińska M.

W. D. 95

++ Gąsiorak S. wyiniaczkę 12

ps. "Mombert", "Mordyli"
inspektor samodzielny grupy komendy
"Lombardu" latem 1945 z B. Koczmarzkiem
ps. "Wraos", "Jur" zorganizował grupę
operacyjną "Bartylki" - teren działania
Pomorze.

zob. T: M: 21/630 Pom. Alojzy Bednarski
(Tomu) tenko 2 (wypisy ze śródek) ant;
P. Chmielecki ego, Dziennik Wierny
105 nr 42/73

++ Jankowski Stefan ^{Obsz. Zach.} "Somborol"

Nota bro graficzna.

13

zob. Biuletyn Fundacji,
nr 1/48/2005, s. 43

WV IV '06

Ignaszak Stefan

K-da Obsz.

więzki obszu w Karlewie Sachsenhausen
i w Potulicach

14

Łob. Ignaciusz Łopi Kopeć

S. V / 25-26

Am IX/10

Igmarski Stefan
ps. „Nordyk”, „Peraz”
„Norbert Wojewódski”
Obszar Zach.
„Somband”
„Bartylki”
15
zob. B. Chrusanowski, A. Gąsiorowski,
K. Steyer, Polska Podziemia
na Pomorzu, ..., s. 168, 440, 449.

nr. VI'15

Ignaszak Stefan Obsz. Zach.
ps. Drowd, Norbert, Nordyk, HK
Norbert Wojewódski" 16

Zob. Wywiad i kontrowersje od
Armii Krajowej, pod red.
Władysława Butkowskiego.
W-wa 2002, s. 395, passim.

KR, VI/15

Ignaszak, Stefan Wg-Obst. Zach.
ps. "Dwójka", Nordyk, "Somband"
Norbert Wojewódski, Deg 42 "Bartyl", 17
"Squatowin"

zob. B. Chreanowski, Iwers i
Pług, Toruń 1997, s. 267, passim.

sp. VI'15

Ignaszak Stefan

ps. "Pegaz"

Obsz. Łach

DSZ

18

Od IV 1945 kierował ekspozytów
wyr. G G DSZ krypt. "Baro"

zob. Powojenne losy konspir.
pomorskiej | na Pomorzu,
Toruń 1995, s. 42

NR. VI'15



*Ignoroszaki
Stefan*